JULJUSZ SŁOWACKI

Lilla Weneda

TRAGEDJA W PIĘCIU AKTACH

RADA POLONII AMERYKAŃSKIEJ

1945

LILLA WENEDA

Dar Rady Polonii
Amerykańskiej
Polish War Relief
of U. S. A.

BIBLJOTEKA RADY POLONII AMERYKAŃSKIEJ

JULJUSZ SŁOWACKI

LILLA WENEDA

TRAGEDJA W PIĘCIU AKTACH

WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI ZAOPATRZYŁ

PROF. DR. MICHAŁ JANIK

- NAKŁADEM -
RADY POLONII AMERYKAŃSKIEJ
POLISH WAR RELIEF OF U. S. A.

DRUKIEM - PITTSBURCZANINA
2637 PENN AVE., PITTSBURGH, PA.

1945

Printed in the United States of America

WSTĘP

I

GENEZA "LILLI WENEDY"

Badania nad genezą **Lilli Wenedy** szły dwiema drogami. Jedna część badaczy usiłowała wykryć i uwydatnić pierwiastki zewnętrzne czyli napływowe, w pierwszym rzędzie wpływ autorów obcych na powstanie tragedji Wenedów. Skrzętne poszukiwania wymieniają długi poczet nazwisk, między któremi nie brak Homera, Eschila i Eurypidesa, jest Edda i Ossjan, Szekspir, Calderon, Alfieri, Goethe i Schiller, Byron, Chateaubriand i W. Hugo, Mickiewicz, Krasiński. Jakkolwiek niejedna tego rodzaju reminiscencja da się jeszcze z pewnością odnaleźć, wszelako trzeba stwierdzić, że poszukiwania filologiczne, bardzo zresztą ważne i potrzebne dla skomentowania niektórych ustępów, nie dadzą jednak istotnego wyniku. Nie rzucą bowiem należytego światła na samą ideę utworu, lecz ograniczą się do wskazania mimowolnych zapożyczeń w zakresie materjału, z którego Słowacki arcydzieło swoje budował. Poeta polski, podobnie jak najwięksi twórcy światowi, czerpał tworzywo z życia i lektury, korzystał z niego w równym stopniu dla swoich celów, można więc przyjąć wpływ obcy na poszczególne drobiazgi, nawet na koncepcję pewnych postaci, żadną miarą jednak nie wolno przypisywać tym wpływom genezy utworu, jako całości, jako pewnej konstrukcji ideowej, gdyż pod tym względem jest on zupełnie swoisty, oryginalny.

Dlatego bliższą celu była druga, mniej liczna część badaczy, która rozpatrywała genezę utworu od strony

wewnętrznej, starając się wykryć źródła pomysłu i skonstruowania **Lilli Wenedy** w duchowości i zamierzeniach samego poety. Poznanie ideologji Słowackiego po powstaniu listopadowem, a jeszcze ściślej, w okresie między napisaniem **Kordjana** a wykonaniem **Lilli Wenedy**, było i może być w tym wypadku najlepszym przewodnikiem.

Były to lata niezmiernie ważne w rozwoju twórczości Słowackiego: raz dlatego, że wyobraźnia jego, zawsze bardzo bogata, zdobyła w tym czasie mnóstwo nowego pokarmu duchowego i nowej podniety, dzięki rozległej lekturze, a nadewszystko dzięki podróżom po Szwajcarii, Włoszech, Grecji i Wschodzie; powtóre, ponieważ poeta rolę wieszcza narodowego obrał wówczas z całą świadomością za swoje powołanie i posłannictwo, czego dowodzą (oprócz dzieł) poufne wynurzenia z owych lat i oświadczenia publiczne.

"Wyjście na świat tego poematu (**Kordjana**) będzie dla mnie bardzo ważną epoką" — napisał w liście do matki z 3 stycznia r. 1834. Że tak było naprawdę, stwierdza odpowiedź poety na surową recenzję czasopisma emigranckiego **Młodej Polski**, pomieszczona w temże piśmie z 30 marca r. 1839:

"Cóżkolwiek bądź, sumnienie mi powiada, że przez osiem lat pracowałem bez żadnej zachęty dla tego narodu, w którym epidemiczną jest chorobą uwielbienie, epidemiczną chorobą oziębłość — i pracowałem jedynie dlatego, aby literaturę naszą, ile jest w mojej mocy, silniejszą i trudniejszą do złamania wichrom północnym uczynić. **Kordjan** świadczy, żem jest rycerzem tej nadpowietrznej walki, która się o narodowość naszą toczy. Przez osiem lat każdą chwilę życia mojego wyrywałem roztargnieniom, osobistemu staraniu o szczęście, abym ją temu jedynie poświęcił celowi, — a jeżelim go nie osiągnął, to dlatego, że mi Bóg dał więcej woli niż zdolności, — że chciał, aby poświęcenie się moje, bezskuteczne, przydane było do liczby tych większych ofiar, które Polacy na

grób ojczyzny składają, aż, wyniszczywszy. wszystkie siły duszy i całą moc indywidualnej woli napróżno, muszą iść na spoczynek w ziemi, strudzeni i smutni, że miecz ich nie był piorunem, a słowo nie było hasłem zmartwychwstania..."

W rok później, rozżalony dalszą obojętnością i niechęcią krytyki, w liście do matki z 1 lutego r. 1840 pisze, że "poświęcił wiele szczęścia dla Polski, jest samotny dla niej, czoło swoje zmarszczył myślami, myśląc, jak ją ślepą wyżywić i ubrać, jak jej łóżko kwiatami posypywać..." Dodać trzeba, że list ten był pisany niemal w przeddzień wykończenia **Lilli Wenedy.**

Wyobraźnia Słowackiego snuła w tym czasie rozległe plany. Naprzód nosił się z myślą trylogii, której pierwszą częścią był **Kordjan.** Druga część miała przedstawiać powstanie listopadowe, jak to widać z "Przygotowania" do owej trylogii, trzecia niezawodnie — okres popowstaniowy, sąd o emigracji i wskazania na przyszłość. Potem zamierzał napisać wielki poemat, w rodzaju Ariosta, który miał się składać z sześciu tragedyj czyli kronik dramatycznych. Dowiadujemy się o tem z listu dedykacyjnego do Krasińskiego, którym poprzedził **Balladynę.** W liście drugim do Krasińskiego, poprzedzającym **Lillę Wenedy,** donosi poeta o dalszych szczegółach tego zamiaru: "... Wziąłem półposągową formę Eurypidesa tragedji i rzuciłem w nią wypadki, wyrwane z najdawniejszych krańców przeszłości, a jeżeli mi Bóg pozwoli, to na tej, nieco marmurowej podstawie oprę szersze, bardziej tęczowe, lecz mniej fantastyczne niż **Balladyna** tragedje..."

Żaden z tych planów nie został przeprowadzony tak, jak poeta początkowo zamyślał, oba przecież zostawiły po sobie kilka dzieł niepospolitych, należących do najpiękniejszych w literaturze narodowej.

Plan trylogji został nawet wykonany w całości, jakkolwiek inaczej, niż poeta początkowo zamierzał, tworząc

"Przygotowanie". W **Kordjanie** dał poeta obraz społeczeństwa przed wojną listopadową; **Lilla Weneda** może być uważana za drugą część trylogji, jako obraz, odnoszący się zupełnie niewątpliwie także do wojny listopadowej, na co sam poeta zwrócił niejako uwagę, dodając do pierwszego wydania tragedji przepyszne strofy **Grobu Agamemnona**, stanowiące jakoby jej komentarz, czy chór samego poety; nareszcie w **Anhellim** możemy widzieć zupełnie słusznie trzecią część tragedji. Fakt, że **Anhelli** poprzedził w wykonaniu **Lillę Wenedę**, nie narusza tego zapatrywania, tem więcej, że koncepcja **Lilli Wenedy** poprzedziła znowu koncepcję **Anhellego.**

Po planie sześciu tragedyj czyli kronik dramatycznych zostały tylko dwa klejnoty w całości: **Balladyna** i **Lilla Weneda** i fragment dramatu **Krakus.** Dzisiaj nie potrafimy odgadnąć, jakie postaci z dziejów legendarnych zamierzał jeszcze poeta wprowadzić w swe kroniki dramatyczne. Możemy tylko przypuszczać, że weszłaby tu Wanda, prawdopodobnie także Popiel i Piast, które to postaci zajmowały wyobraźnię poety i znalazły się potem w **Królu-Duchu. Lilla Weneda** byłaby w tym cyklu pierwszą tragedją, **Balladyna** mogłaby poprzedzić Piasta. Są to oczywiście tylko domysły. W każdym razie z zamierzonego cyklu opracował poeta tematy bardzo ciekawe, przedstawił mianowicie zorganizowanie państwa polskiego na podstawie podboju Lechitów, oraz zlokalizował śliczną legendę własną o prawowitej koronie lechickiej w krainie nadgoplańskiej, kolebce państwa polskiego.

Fakt wejścia **Lilli Wenedy** w oba plany poety dowodzi, że niektóre idee, zawarte w tej tragedji, zajmowały go już w okresie tworzenia **Kordjana,** pogłębiając się z latami, rozszerzając, dostosowując się do nowego planu, aż doszły do ostatecznego wykończenia na wiosnę r. 1840. Nie znaczy to oczywiście, jakoby poeta już w chwili pisania **Kordjana** miał gotowy pomysł tragedji Wenedów. Pomysł taki i imię bohaterki powstały później, gdy zrodziła się w nim myśl przedstawienia losów Polski przedhistorycznej w cyklu kronik dramatycznych. Wtedy do-

piero walka o wolność Polski w wojnie listopadowej mogła znaleźć pośrednio swój wyraz w przedstawieniu walki Wenedów z Lechitami.

Czy poeta, tworząc **Balladynę** pod koniec r. 1834, miał już gotowy pomysł **Lilli Wenedy?** Prawie z całą ścisłością można odpowiedzieć przecząco. Na podstawie listów poety można natomiast stwierdzić, że pierwsze niejako mgławice tragedji Wenedów pojawiły się przed umysłem Słowackiego w lecie r. 1836 w Veytoux w Szwajcarji. W liście dedykacyjnym do autora **Irydjona** z 2 kwietnia 1840 pisze:

"A teraz słyszę, że mnie pytasz, skąd się w mojej myśli biała postać **Lilli Wenedy** zjawiła. Posłuchaj. Przed pięciu laty mieszkałem nad jeziorem Szwajcarji, blisko miasteczka Villeneuve, dawnego Avencium... Niegdyś przed wiekami na tem samem miejscu odbywała się okropna jakaś ofiara... Czas wszystko uciszył. Z całej owej historji został tylko jeden grobowiec z następującym napisem: **"Julja Alpinula tu leżę, nieszczęśliwego ojca nieszczęśliwa córka, bogów awentyńskich kapłanka, wyprosić ojca od śmierci nie mogłam, nieszczęśliwie umrzeć w losach jego było, żyłam lat XXIII".** Mój Irydjonie! Ta młoda dziewica... zamieniła się w Lillę Wenedę. Chciałem kwiat łączny przenieść do Polski — niosłem go ze świętem uczuciem, aby nie strącić zeń rosy, listka nie ułamać..."

W liście do matki z 23 sierpnia r. 1835 czytamy o ówczesnych nastrojach Słowackiego, co następuje: "Prześliczne miałem księżycowe noce; wtenczas wychodziłem nad jezioro, siadałem na małym przylądku, wchodzącym do wody: z jednej strony miałem księżyc, z drugiej strony zamek Chillon, który z okna o 200 kroków widzę. Pierwszy raz słyszałem w s t a r e j w i e ż y śpiewanie puszczyka. Co mi w takich nocach przechodziło przez głowę, trudno wypowiedzieć. Czasem żałowałem l u d z i i r y c e r z y, którzy ginęli niegdyś w tym zamku, a dziś zapomniani, i zamek ich tak cichy stoi w księżycowym blasku. Potem pytałem siebie, za co ci ludzie ginęli, i od-

powiedź była napisana w światełkach chat wieśniaczych. Nigdzie wieśniak nie jest tak szczęśliwy i bogaty, jak w tych stronach. Otóż ci rycerze, którzy dawniej ginęli, zapewnili zgonem swoim szczęście przyszłych pokoleń..."

Czytywał wtedy poeta Byrona, a u niego zwrotki, poświęcone wspomnieniu Julji Alpinuli (brzmiące w przekładzie A. Krajewskiego, jak następuje):

A tu pamiątka cna i świątobliwa:
Julja kapłanka w tym grobie spoczywa,
Która swą młodość poświęciwszy niebu,
Bolem dziecięcej miłości zabita,
Nie doczekała rodzica pogrzebu.
Ach! sprawiedliwość na łzy nieużyta!
Nie mogła córki błagającej cnota
Drogiego dla niej wyprosić żywota;
Padła na zwłokach ojca. Noc grobowa
We wspólnej urnie ich popioły chowa.

O! takich czynów pamięć niech nie ginie
I takich imion niech nie blednie chwała,
Choćby już ludzkość całkiem zapomniała
O mocarstw świata największych ruinie
I o podbojach i o ujarzmieniach:
Olbrzymi cnoty majestat prawdziwej
Przeżyje ciosy doli nieszczęśliwej
I jaśnieć będzie w słonecznych promieniach
Nieśmiertelności, jak ten szczyt śnieżysty,
Niepokalanie i nad wszystko czysty...

Za Lillą inne mary "przyszły same". Według wyrażenia poety, przyprowadziła je z sobą biała Lilla, a on, który był niegdyś w ciemnym Agamemnona grobowcu, usłyszawszy głosy zmieszane dawno już wymordowanego ludu, wziął jedną z harf wenedyjskich do ręki i począł mówić o nich, prosto i z krzykiem, powieść wierną i nagą, jaka się posągowym nieszczęściom należy.

Może naprzód przyszła postać ojca Derwida, jako dopełniającego rolę córki. Lektura Byrona, Chateaubrianda i Ossjana zostawiła w pamięci poety pewne szczegóły, któremi potem postać tę ozdobi i wycieniuje, tworząc jednak charakter jej zupełnie oryginalnie i zgodnie z ideowością zamierzonej tragedji.

Jako przeciwstawienie białej Lilli, lilji słowiańskiej, przed wyobraźnią poety pojawiła się zapewne dość wcześnie krwawa i nieubłagana Roza, róża słowiańska. Może Welleda z **Męczenników** Chateaubrianda rzuciła jaki rys do charakterystyki Rozy, może nie była bez jakiegoś wpływu Sofoklesowa Elektra, Ajschilosa i Kochanowskiego Kassandra. Przeciwstawienie charakteru dwu sióstr, traktowane tak poetycko już w **Balladynie,** znalazło może poparcie w Sofoklesowej Antygonie i Ismenie. Były to w każdym razie reminiscencje, lubo ważne, drugorzędnego tylko znaczenia. Kreacja dwóch duchów siostrzanych dokonała się ostatecznie u Słowackiego swoiście i próżno szukać w literaturze światowej takiego właśnie przeciwstawienia, jakie znajdujemy u poety polskiego. W jednej najrzewniejsza miłość rodzinna, w drugiej nadewszystko najwyższa miłość narodu; — obie niby przecudne upostaciowanie biało-czerwonego symbolu narodowego Polaków.

Obok pary sióstr zjawia się przed wyobraźnią poety para braterska, mająca duże znaczenie, o ile chodzi o ideologję poematu, w wykonaniu jednak nie dość silnie zarysowana. Być może, iż bladość ta tych właśnie charakterów męskich odpowiadała intencjom poety, co miałoby uzasadnienie w myśli przewodniej poematu. Dwaj skuci łańcuchem Frankowie w **Męczennikach** Chateaubrianda wpłynęli może na podobny szczegół u pary braterskiej, ale jest to szczegół nieistotny. Słowacki, pisząc o Lelum i Polelum do Krasińskiego, wspomina Tella i Dioskurów, Kastora i Polluksa, coby wskazywało i na te jeszcze reminiscencje. Ważniejszy od nich był wpływ przeżyć osobistych. Dwaj Wenedowie, skuci łańcuchem nawet w godzinę śmierci, — to niby Słowacki i Krasiński, to wspomnienie bliskich stosunków duchowych, jakie wiązały obu poetów w tym okresie. Ale i ten nawet wyraz przyjaźni jest podrzędnego znaczenia dla osobliwej roli "dwugłowego wodza", o którym poeta mówi: "...Wódz, mający dwie dusze i dwa ciała; nieszczęście narodu; Przeznaczenie, dowodzące potępionemu przez Boga ludowi..."

Za światem Wenedów przyszedł świat nieprzyjaciół

ich, Lechitów: Lecha, Gwinony, dzieci ich i rycerzy. Podobnie, jak dla świata Wenedów, tak i dla świata Lechitów, wyobraźnia poety szukała tworzywa w obserwacji życia i w lekturze. Posępny świat **Eddy**, pomocny już przy tworzeniu postaci Rozy, nadawał się tutaj w sposób szczególniejszy. Niejednego szczegółu dorzuciła tu zwłaszcza lektura Szekspira. Z kamyczków obserwacji i lektury budowała wyobraźnia Słowackiego świat najeźdźców, który w ostatecznem upostaciowaniu stał się zupełnie swoisty i tylko myśli przewodniej jego poematu odpowiadał.

W młodości już kochał Słowacki Homera. Później, zwłaszcza od czasu pobytu w Grecji, rozczytywał się pilnie w przekładach tragików greckich. Pod ich wpływem niezawodnie postanowił użyć półposągowej formy tragedji Eurypidesa i rzucić w nią wypadki, wyrwane z najdawniejszych krańców, a równocześnie przedstawić to, co dla ówczesnej emigracji było najważniejsze: niedawne przeżycie narodu polskiego.

Temu prawdopodobnie wpływowi należy przypisać genezę chóru, złożonego u Słowackiego z dwunastu harfiarzy, podobnie jak chór w tragedjach u Eurypidesa składał się zwykle z dwunastu osób. Co zaś jeszcze ściślej łączy Słowackiego z tragikami greckimi, to przedewszystkiem pojęcie Fatum, od ludzkich postępków niezależnego, ta zasadnicza podstawa tragedji klasycznej, dziwnie zresztą i w niewytłumaczony sposób złączona z surową strukturą związku winy i kary, u Eurypidesa bardziej niż u jego poprzedników złączona z pojęciem winy głównych osobistości dramatu, która to podstawa odpowiadała tak bardzo — należy to podkreślić — własnym wyobrażeniom Słowackiego w owym czasie,

W październiku r. 1837 zrobił Słowacki wycieczkę z Florencji do klasztoru w Wallombrozie, założonego przez św. Gwalberta. Może stąd imię apostoła w **Lilli Wenedzie**, choć inni przypuszczali, że imię Gwalbert jest przerobionym św. Albertem czyli Wojciechem. Z listu do matki, w którym wycieczkę opisuje, dowiadujemy się także, iż

w owym czasie chodził co rano do bibljoteki czytać po hiszpańsku Calderona i upajać się jego brylantową i świętości pełną imaginacją. Może już wtedy rodziła się postać Ślaza, tak bardzo przypominająca różnych hiszpańskich "graciosów", którego nazwisko pochodzi może od Ślasy z fraszki Kochanowskiego.

Przygodne reminiscencje z literatury przetworzyły się w wyobraźni Słowackiego na zupełnie odrębny świat, który pomieścił obok świata Wenedów i Lechitów. Dodany pozornie bez wewnętrznej konieczności, jest dla koncepcji ideowej Słowackiego niezbędnie potrzebny. Dosyć obojętny, gdyby chodziło o przedhistoryczną walkę Wenedów z Lechitami, jest koniecznym w chwili, gdy walka Wenedów obrazuje powstanie listopadowe. Rola Kościoła, chwiejna w chwilach walki, staje się bardzo wyraźną po walce, przez zachowanie się papieża Grzegorza XVI. Badacze nasi nie zwrócili na to do dzisiaj należytej uwagi, nie wyczuwając może dość silnie, w jak wysokim stopniu **Lilla Weneda** jest także obrazem walki listopadowej, w swoim rodzaju drugą częścią trylogji.

Tak przez szereg lat wyobraźnia Słowackiego zaludniała się coraz to nowemi postaciami, które miały nareszcie wystąpić na widownię w walce dwóch narodów i objaśnić konieczność upadku jednego z nich, a dojutrkowość drugiego.

II

MYŚL PRZEWODNIA

Lilla Weneda ma treść dwoistą. O ile chodzi o wątek dosłowny, przedstawia podbój tubylczych Wenedów przez Lechitów. Podbój dokonał się w czasach przedhistorycznych. Słowacki poszedł w tem za teorją tych historyków polskich, którzy organizację państwa polskiego przypisywali najazdowi obcego plemienia, Lechitów, praojców szlachty. Miał tu niejaki wpływ błędny słoworód wyrazu: szlachta, wyprowadzany od: z-Lecha, zlechcic, szlachcic. Lechici, podbiwszy Wenedów, zamienili ich w chło-

pów. Słowacki, któremu jeszcze w Wilnie musiała być znaną odpowiednia teorja Lelewela, Czackiego i Maciejowskiego, podczas tworzenia tragedji pozostawał w bliskich stosunkach z Fryderykiem Henrykiem Lewestamem, który podzielał poglądy o najeździe i właśnie przygotowywał na ten temat rozprawę o **Pierwotnych dziejach Polski.** Ale gdy Lewestam widział Lachów w Celtach, Słowacki rysy celtyckie przypisał Wenedom.

Teorja podboju i jego skutków, sympatyczna poecie o przekonaniach demokratycznych, posłużyła mu za kanwę, na której miał wydzierzgać ważny dla siebie problem: zachowanie się narodu w walce o wolność, wyjaśnienie konieczności jego upadku. Rzecz, rozgrywająca się przed wiekami, zbliżyła się przez to do teraźniejszości, przywodziła nieuniknienie podobieństwo z powstaniem listopadowem, przebieg walki listopadowej stawał się drugim wątkiem tragedji, jej myślą przewodnią. Niezrównany liryzm i szlachetny patos dialogów dowodzą tego niezbicie. Gdyby chodziło o odległe tylko zdarzenie, uczucie poety nie byłoby tak do głębi poruszone, czytelnik nie doznawałby tych dreszczów wzruszenia, jakie w nim budzi Roza i chór, Derwid i wódz dwugłowy. Losy powstania listopadowego są więc tą drugą, równie istotną treścią tragedji.

Na tem nie zamyka się bogactwo ideowe arcydzieła. Jest w niem jeszcze coś więcej. Jest w niem retrospektywny (żeby tak powiedzieć) pogląd poety na przeszłość polską, jest wróżba i nakaz na przyszłość. Zawiera ono poniekąd syntezę ówczesnej ideologji narodowej Słowackiego. W danym momencie był to dalszy ciąg walki o duszę narodu, którą poeta zaczął już w **Lambrze,** całkiem wyraźnie w **Kordjanie,** a prowadził do śmierci. Rozbiór tragedji i tę okoliczność musi mieć na uwadze, gdyż inaczej, choćby był najbardziej drobiazgowy, będzie tylko ułamkowy, nie trafiający w sedno, nie docierający do głębin duchowych wielkiego twórcy.

Dwoistość treści i związane z nią prawdziwie "tęczowe" bogactwo myśli i aluzyj aktualnych sprawia ciągle

jeszcze niemałą trudność komentatorom, zwłaszcza gdy chodzi o wskazanie idei przewodniej, o objaśnienie stosunku nowoczesnych Polaków do Wenedów z jednej strony, z drugiej strony do Lechitów, o wytłumaczenie postaci Gwalberta i Ślaza, o rolę chóru harfiarzy. Wszystkie te kwestje i szereg innych dadzą się wyjaśnić bez większych trudności i bez naciągania, jeżeli się przyjmie, zgodnie z niewątpliwą intencją poety, że **Lilla Weneda** jest obrazem powstania listopadowego, a w związku z jego niepowodzeniem daje pogląd poety na genezę Polaków i ich charakter, oraz wskazania, z jakich błędów duchowych i społecznych naród polski musi się wyleczyć, ażeby stał się zdolnym do odzyskania i utrzymania wolności.

Ostatniemu zagadnieniu poświęcił poeta osobny poemat: **Anhellego**, który w tem właśnie rozumieniu stanowi trzecią część trylogji, związanej z okresem powstania listopadowego. Walka Słowackiego o naród toczyła się jednak w nadpowietrznej krainie ducha, dlatego też w krainę ducha wznieść się trzeba, ażeby zrozumieć wszystkie błyskawice jego myśli i cały jego pojedynek nadobłoczny z ideowymi przeciwnikami.

Nazwa Wenedów jest obca. Starożytni oznaczali nią Słowian. Wzrostu wysokiego, łagodnych przeważnie obyczajów, rozmiłowani w muzyce, Wenedowie składali się z dwunastu plemion. Ustami Lecha (akt IV, scena 3) wymienia poeta imiennie trzy plemiona wenedyjskie: Scytów, Letonów i Mazonów. Na czele każdego plemienia stoi wódz i harfiarz, stąd dwunastu wodzów i dwunastu harfiarzy. Królem całego narodu jest Derwid, będący zarazem najwyższym wieszczem-harfiarzem. Podczas walki król siada na omszonym granicie, dokoła niego na druidycznych kamieniach dwunastu harfiarzy, opodal wznosi się święty dąb Derwidowy. Nazwisko Derwida jest celtyckie, cześć wieszczów-harfiarzy jest także rysem celtyckim. Wspomniane przez Lecha plemiona różnią się znacznie pomiędzy sobą. Scytowie przypominają raczej Germanów: "tam są olbrzymie Scyty, co krew piją w

człowieczych czaszkach, wyznawce Odyna". Letonowie z nazwy i ubioru przypominają Litwinów. Najbardziej po słowiańsku wyglądają Mazonowie, podobni bardzo do Krakowiaka we fragmentach dramatu o Beniowskim, W poemacie Słowackiego naród Wenedów oznacza niewątpliwie Polaków.

Nad narodem Wenedów wisi Przeznaczenie, tkwiące niejako w jego duszy. Gdy nadeszła ciężka chwila walki o wolność, naród ten okazuje słabość ducha. Kapłanka i prorokini Wenedów, otwierając piersi poległych rodaków, ujrzała, że jedno serce zbladło, w drugiej piersi znalazła kłębek robaków zamiast serca, trzecia pierś była pusta. Zamiast wytężyć wolę i walczyć bezwzględnie, Wenedowie wyczekują cudu, dźwięku czarodziejskiej harfy. Nawet dwugłowy wódz tego narodu, mający dwie dusze i dwa ciała, nieszczęście i przeznaczenie dla swoich, walczy z obowiązku, ale bez wiary — i tylko umrzeć umie po rycersku. Nawet harfiarze narodu i sam król nie umieją wznieść się na wysokość chwili. Gdy harfy królewskiej zabrakło, część uciekła z pobojowiska, reszta, związana przysięgą, walczy beznadziejnie do końca. Z całego zastępu walczących ocalała jedyna tylko Roza Weneda, córka królewska i kapłanka narodu, która zapłodniona popiołami rycerzy, przyrzeka porodzić mściciela.

Postać tej kapłanki otoczył poeta szczególnym blaskiem. Czytając poemat, czujemy, że poeta utożsamia się jakoby z Rozą, przemawia jej ustami. Innym razem wydawać się może, że Roza jest uosobieniem samej ojczyzny, jak np. wtedy, gdy woła do harfiarzy:

"Uciszcie, wy rękami rozpłakane lutnie;
Brońcie, by między ludzi ta pieśń nie wybiegła;
Brońcie, by grobu dusza ludu nie spostrzegła;
Brońcie, by lud nad sobą nie usłyszał płaczu;
Jeśli nie obronicie tego — potępieni!..."

Podobnie, gdy rzuca twarde słowo do Lilli: "Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy..." — to znaczy: nie czas roztkliwiać się nieszczęściami osobistemi, gdy ojczyzna

woła pomocy, gdy toczy się bój o wolność. Mimowoli przypominają się nakazy poety z **Beniowskiego:**

"Biada, kto daje ojczyźnie pół duszy,
A drugie tu pół dla szczęścia zachowa!
Utyje kiedyś na chlebie wygnania
I nieszczęśliwe dzieci go obsiędą,
Krzycząc: "Ojczyznę nam daj lub do spania
Grobowiec sławny!" — ale nie posiędą
Grobu ni sławy. — I to jest przekleństwo,
Które ja rzucam na nich — ich rodzeństwo!
I niechaj będzie jakoby stoletnie...
Lecz nie... o, Boże! nie słuchaj..."

"Stoletnie" przekleństwo przypomina tak żywo zapowiedź Rozy "o wieku haraczu". I tylko Roza, jako uosobienie ojczyzny, mogła przypomnieć z bezwzględnym zarzutem straszną chwilę: "Wtem ktoś cicho wykrzyknął: giniemy! I tysięcy sześć — nietkniętych żelazem — sześć tysięcy bez ducha upadło, jakby je kto struł..." Była to bolesna reminiscencja tych oddziałów i korpusów, które w powstaniu listopadowem, niepobite przez wrogów, przekraczały kordony i oddawały broń w ręce zaborców. Na innem miejscu Roza mówi: "Jeśli podczas walki ojciec mój... zagra pieśń, swą straszną pieśń, od trzech pokoleń niesłyszaną, to przy nas zwycięstwo..." Ale Roza wie, że pieśni tej nie zagra nikt, bo nie jest to pieśń harfy cudownej, w której moc nie wierzy, ale owa pieśń woli, którą znały dawne pokolenia, może po raz ostatni za Sobieskiego, chociaż Słowacki miał raczej na myśli konfederację barską. Ustępy te dowodzą znowu, jak bardzo walka Wenedów była obrazem powstania listopadowego.

W postaci Rozy mieści się też myśl przewodnia tragedji. Słowa Rozy objaśniają upadek walki listopadowej i każdej walki o wolność, gdy zabraknie bezwzględnie natężonej woli, bezwzględnie ofiarnego czynu. Było to zarazem stanowisko Słowackiego, jego myśl zasadnicza o Polsce. Nie marzenia mesjanistyczne melancholji ludzi słabych, Konrada i Irydjona, nie oczekiwanie cudu od Boga, dźwięku czarodziejskiej harfy ("...Ta lira.. w tru-

mien znaleziona rdzeniach, już jej głos serce narodu osłabił...”), ale tylko wola i czyn zdolne są wydobyć wszystkie siły narodu walczącego — i naród niewolny wyzwolić.

Kogo oznaczają w poemacie Lechici? Plemię to słabsze fizycznie od Wenedów, oddane obżarstwu i opilstwu, ale energiczne w walce i samolubne. Przypuszczalnie i Lechici są Słowianami, którzy przybyli od zachodu pod wodzą legendarnego Lecha. Ale szczegół to mniejszej wagi. W “Urywku planu Króla-Ducha” poeta pisze o walce Popiela “z duchem napływowym Lecha”. Lechici to w każdym razie przodkowie szlachty polskiej. Poeta wkłada w usta Ślaza słowa, nie pozostawiające pod tym względem żadnej wątpliwości (akt IV, scena 4):

“Gdybym nie mienił to być uchybieniem,
Plunąłbym w oczy temu, kto zapytał,
Czy ja Lechita? — Cóż to? czy mi z oczu
Patrzy gburostwo, pijaństwo, obżarstwo,
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,
Do ukwaszonych ogórków, do herbów,
Zwyczaj przysięgać in verba magistri,
Owczarstwo?...”

We wstępie zaś pisze o Lechu: “Oto jest brat Rolanda, a praszczur Sobieskiego, człowiek silnej ręki i molierowskiej w domu słabości; kontusz mu włożyć i buty czerwone, gdy wróci z piorunowej walki, siarką cuchnący i krwią oblany po szyję. Kontusz mu włożyć i żupan — niech panuje bez jutra...”

I tu jest nowy ważny problem, poruszony przez Słowackiego. Lechici zdołali ujarzmić dobry, ale nieświadomy swej woli naród. I sami jednak mieli takie przywary, że nie potrafili utrzymać państwa, gdy podbitemu plemieniu odbierali coraz bardziej prawa, aż je nakoniec zepchnęli na stopień niewolników, a sami, niestali w postanowieniach, ulegający kaprysom kobiet i cudzoziemczyźnie, wzięli na własne barki całkowitą odpowiedzialność za losy państwa. Wady bowiem i przywary szlachty pokrzywdziły ciężko lud i zgubiły państwo.

Drugi ten problem łączy się ściśle z pierwszym. Je-

żeli naród polski chce być wolnym, musi wyzbyć się wenedyjskich przywidzeń o cudownej pomocy z zewnątrz, wzbudzić w sobie natomiast świadomą celu i czynną wolę oraz zdolność do ofiary, jak z drugiej strony musi się wyzbyć tych przywar lechickich, które czynią z Lechitów krzywdzicieli ludu i bezmyślną gawiedź dojutrków. Tak w niezmiernie zręczny sposób poeta wypowiada naukę do narodu, przeprowadziwszy charakterystykę plemion, które, według niego, złożyły się na naród polski i złączyły na nieszczęście wady jednego plemienia z wadami drugiego.

Jeżeli Słowacki wprowadził do tragedji celtyckich druidów i kazał im być słowiańsko-polskimi harfiarzami, uczynił to celowo, choć pewnie w niezgodzie z prawdą historyczną, jakkolwiek wielkie znaczenie lirników u niektórych plemion słowiańskich mogło go uprawniać do takiego przedstawienia rzeczy. Poecie szło o podkreślenie znaczenia poezji dla narodu, w szczególności miał na myśli poezję emigracyjną, sobie współczesną, która odgrywała przecież tak ważną rolę w życiu narodowem. Wydawało się Słowackiemu, że w poezji ówczesnej było dużo "kwilącej serca dyssekcji" lub melancholizowania sztucznego obrazów", miał pretensję do najgłośniejszych, że prowadzili naród po złej drodze, jak to czytamy pod koniec 5-ej pieśni **Beniowskiego,** który to poemat w niejednym wypadku może być pomocnym w komentowaniu **Lilli Wenedy.** Czy harfiarze w tragedji Słowackiego dorastają do swojej wielkiej roli? Raczej nie. Pobudzeni słowami Rozy Wenedy, zdobywają się na przepyszne nastrojowe tony, ale zanadto lubują się w brylantowem słowie, w poetyczności nieszczęścia, za mało umieją pobudzać wolę, wzywać do czynu. Obowiązek swój spełniają tylko połowicznie.

Postać św. Gwalberta zajmuje sporo miejsca, jakkolwiek nie wpływa na wypadki. Dlaczego ją poeta wprowadził? — Mniej podobno — jak wyżej zauważono — szło mu o czasy podaniowe, więcej o bliższe sobie, współczesne. "Zdaje się — pisze Małecki — jakby tu było auto-

rowi chodziło o odsłonięcie wszędzie niemocy religji wobec prądu rzeczy dziejowych. Toczą się one swoim torem. Krew się leje, zbrodnie i okrucieństwa mnożą się bez końca, niewinne ofiary padają pod brzemieniem cierpień. A interwencja religijnej idei przybywa zawsze tak nie w porę, tak bezsilnie, tak na drobiazgi tylko wpływając, a nie dotykając rzeczy ważniejszych, że to na śmieszność zakrawa... Czy zaś ta poziomość osobistości św. Gwalberta spada tylko na indywiduum, czy na ideę, którą wyobraża, — z tego się autor nie spowiada. Chcielibyśmy chętnie wierzyć — dodaje Małecki, — że tu chodziło tylko o skreślenie nieudolności osoby. Czy temu jednak możemy wierzyć, patrząc, jak rzecz jest w dziele przeprowadzona?..."

"Dramat Wenedów — pisze o tem Grabowski — miał być symbolem sprawy narodowej; obok prześladowców i prześladowanych nie mogło braknąć tego, który walkę o wolność potępił (Gwalbert jako aluzja do papieża Grzegorza XVI) i łączył się, długo jeszcze, wtedy i potem, z silnymi i ukoronowanymi. Skoro epoka miała zmartwychwstać zupełnie, groteskowość nie mogła nie iść w parze z wzniosłością i powagą..."

"Idea, którą wyrazić w nim zamierzał poeta, — sądzi Kleiner — dałaby się sformułować w następujących słowach: "Reprezentanci Kościoła katolickiego posiadają prawdę religijną, ale w sprawach świeckich okazują bezsilność i dezorjentację, a jako ludzie są jednostkami marnemi. Wcielenie myśli nie udało się; gdy całą tragadję podniosła i wyolbrzymiła ideowość, Gwalberta zepsuła i skarykaturowała tendencyjność, płynąca z uprzedzeń wolterjańskich; stał się rażącym manekinem..."

Słowacki wiedział i widział doskonale, jak wielką rolę Rzym odgrywał i odgrywa w dziejach naszego narodu. Rolę tę uważał za szkodliwą, nie tylko w stosunku do Polski; dość przypomnieć niektóre ustępy z **Beniowskiego** i tyle innych z ostatniego okresu twórczości. "...Oni to winni, że kościół katolicki — ta straszna siła i potężny anioł czynu — nigdy dotąd nie ukazał się wol-

ny — ale zawsze w łańcuchu na rękach i nogach — wlókł się za wypadkami świata..." Słowacki uważał Rzym za coś skostniałego, co nie idzie z Bogiem naprzód, ale pęta zawsze anioła czynu, podtrzymuje bezruch na ziemi. Świętość Rzymu uważał za jednoznaczną z świętością formalną, obrazkową, dlatego też zostawił Gwalbertowi wszystkie znamiona kultu dewocyjnego, aby nie pozostawiać nikogo w wątpliwości, że nie chodzi mu o walkę z religją ducha, ale tylko o wskazanie bezduszności dewocji, którą chce widzieć już w tak odległej przeszłości, a którą widział naocznie i patrzał na jej wpływ na naród w okresie, w którym żył i działał. Jeżeli Polska chce zmartwychwstać i żyć, nie w tym formaliźmie, ale u anioła czynu, w wysiłku ducha i ofiarnym czynie musi szukać sposobu.

Czy w stosunku Wenedów do Lechitów można dopatrywać się — jak chce Tretiak — podobieństwa ze stosunkiem Słowackiego do krytyki emigracyjnej, który był "jakby tajemnym wtórem do tragicznej fabuły?" Przypuszczenie takie wydaje się nieuzasadnione, jakkolwiek niektóre szczegóły mogłyby za niem przemawiać. W każdym razie moment ten osobisty, gdyby go nawet częściowo przyjąć, nie jest ani ubocznie myślą przewodnią tragedji, nie zabarwia w niczem akcji, jest więc dla zrozumienia dzieła zupełnie obojętny.

Z tem wszystkiem **Lilla Weneda** jest tragedją "tęczową". "Domysłowi czytelnika — pisze Małecki — otwarte wszędzie pole szerokie, granice tego pola niedojrzane okiem cielesnem. Stąd to w płodach jego (Słowackiego) zawsze jakaś irracjonalność, dla której trudno je przełożyć, że tak powiem, z języka fantazji na język myśli, na język zwyczajnej w ścisłym sensie logiki..." Poeta przebywa stale w krainach napowietrznych, dotyka świata od strony duchowej. "Ile razy zetknę się z rzeczywistemi rzeczami, — pisze sam o tej właściwości swego ducha, — opadają mi skrzydła i jestem smutny, jak gdybym miał umrzeć, albo gniewny, jak w owym wierszu na Termopilach, który na końcu księgi umieściłem, niby c h ó r o s t a t n i, ś p i e w a n y p r z e z p o e t ę..."

Równocześnie jednak te same słowa wskazują najdokładniej myśl przewodnią. Do czegóż bowiem odnosi się ów ostatni chór, śpiewany przez poetę? Do tej walki listopadowej, o której rozmyślał w grobie Agamemnona, do tych wad narodowych, które doprowadziły do katastrofy i tak długo będą trzymały naród w niewoli, póki się z nich nie wyleczy, póki nie potrafi chcieć być wolnym i uczynić się wolnym.

III

UKŁAD I TREŚĆ

Lilla Weneda składa się z prologu i pięciu aktów. Cztery pierwsze akty kończą się chórem.

Prolog zawiera jakby w skrócie nawiązanie tragedji i zarazem jej rozwiązanie. Mamy przed sobą obie główne bohaterki i chór harfiarzy. Dowiadujemy się, że jednej z nich chodzi wyłącznie o ocalenie narodu, druga zaś pragnie przedewszystkiem wybawić starego ojca i braci z niewoli Lechitów. W słowach pierwszej słyszymy zapowiedź, że ocalenie nie uda się; ojciec, siostra i bracia zginą; naród, obarczony przekleństwem przeznaczenia, upadnie, a ocalenie nastąpi dopiero kiedyś, w nieokreślonej bliżej przyszłości. Ze słów Rozy: “i wiek haraczu” możnaby wnioskować, że niewola będzie stoletnia.

Akt pierwszy zaczyna już właściwie zawikłanie tragedji. Lilla Weneda, która pragnie ocalić najbliższą rodzinę, składa ślub czystości za poradą św. Gwalberta i udaje się do obozu Lechitów, gdzie między nieszczęśliwą córką i żoną Lecha, Gwinoną, staje zakład, iż Derwid i bracia zostaną uwolnieni, jeżeli Lilla zdoła trzykrotnie wybawić ojca od śmierci.

W akcie drugim Roza Weneda, odprawiając wróżbiarskie obrzędy, spotyka Ślaza, któremu każe zabić Lecha i ukraść harfę Derwidową. Od dźwięków tej harfy zależy bowiem — według przekonania Wenedów — zwycięstwo na polu walki. Lilla Weneda ocala ojca po raz

pierwszy. Gwinona kazała zawiesić Derwida za włosy na drzewie. Na prośby Lilli brat jej, Polelum, rzuca toporem na sto kroków i odcina ojcu włosy. Dzięki wysokiemu poczuciu artystycznemu poeta nie pokazuje na scenie wiszącego Derwida, a tylko na jednej z bocznych ścian widać cień przywiązanego.

Akt trzeci przedstawia powtórne ocalenie Derwida, na rozkaz Gwinony rzuconego pomiędzy węże. Lilla ocala ojca grą na harfie. Węże, oczarowane muzyką, skupiły się przy Lilli i nie wyrządziły starcowi żadnej szkody. Chmielowski uważa ten motyw za pozbawiony dostatecznego gruntu realnego, ponieważ nie wyjaśniono, dlaczego węże przed przybyciem Lilli zachowały się tak spokojnie.

Akt czwarty przedstawia trzecie ocalenie Derwida, skazanego na śmierć głodową. Po dwu dniach Lilla otrzymała pozwolenie odwiedzenia ojca w samej tylko koszuli i z wieńcem lilij na głowie. Temi właśnie liljami nakarmiła zgłodniałego starca. Gwinona przyznaje Lilli wygraną i już ma wypuścić Derwida, gdy zauważyła, jak bardzo zależy mu na harfie, z którą wzięto go do niewoli. Ponieważ zaś w tym czasie ukochany syn Gwinony, Lechon, dostał się w ręce Wenedów, daje Derwidowi do wyboru: córkę lub harfę, przyrzekając zwrócić zastaw, gdy Lechon zostanie uwolniony. Tymczasem Roza Weneda, zajęta ciągle myślą o ocaleniu narodu, śpiewa runiczne inwokacje przy otworze groty, przed którą staje dwunastu harfiarzy. Roza zapowiada dźwięk harfy i inne znaki, aby podtrzymać u harfiarzy wiarę w ocalenie. Potem wyprowadza z podziemnego lochu obu braci i uzbraja ich jak jednego rycerza, aby byli zapowiedzianym dwugłowym wodzem. Następnie postanawia spełnić ofiarę z obcej krwi, aby okupić zwycięstwo. Wyciąga z lochu pojmanego Lechonia, ale, widząc przerażenie na jego twarzy, uważa krew jego za podłą i wpycha go znowu do podziemia. Wtedy zjawia się Ślaz i opowiada niestworzone historje o okrucieństwach Lechitów, popełnionych na Derwidzie i Lilli. To skłania Rozę, że w odwet

zabija przecież Lechona. Na to wchodzi Derwid i Lilla, o których śmierci Ślaz przed chwilą kłamliwie opowiadał. Lilla żąda uwolnienia Lechona, obiecując przynieść w zamian czarodziejską harfę. Niestety, Lechon już nie żył. Lilla wraca do Gwinony po harfę.

W akcie piątym następuje rozwiązanie — katastrofa. Zarówno usiłowania Lilli, by ocalić ojca i braci, jak i usiłowania Rozy, aby ocalić naród, okazały się nadaremne. Gwinona, dowiedziawszy się o śmierci syna, dusi Lillę własnemi rękoma i zamiast harfy, odsyła trupa w skrzyni cedrowej. Między dwoma narodami toczy się właśnie bój rozstrzygający. Ślaz przynosi skrzynię, w której ma być harfa. Okazuje się, że to zwłoki Lilli. Wenedowie wpadają w rozpacz. Napróżno Roza podsyca w nich nadzieję. Derwid przebija się, Wenedowie giną. Roza zapala stos, na którym spłonęły ciała ojca i siostry. Na stos ten, zgaszony przez burzę, wstępuje Polelum z ciałem zabitego brata. Piorun uderzył w stos, bracia zniknęli w blasku, a nad gasnącym powoli stosem, "nad najświętszym trupem, nad krwią najbardziej Bogu ukochaną" ukazała się postać Boga-rodzicy. Groźna Roza, która jedyna z pośród walczących Wenedów ocalała, wchodzi na stos zagasły, znajduje łańcuch próżny i rzuca go pod stopy Lecha ze słowami: "Patrz, co zostało z twoich niewolników!"

IV

ZNACZENIE UTWORU

W szeregu utworów narodowych Słowackiego **Lilla Weneda** zajmuje miejsce bardzo wysokie. Na niepospolitą wartość utworu składają się różnorodne czynniki natury ideowej i artystycznej.

W pierwszym rzędzie zdumiewa bystra i przenikliwa charakterystyka narodu polskiego. Nikt drugi z naszych mocarzy duchowych nie dorównał w tem Słowackiemu, a najszczerszy z późniejszych, Wyspiański, jego przeważnie

poszedł drogami. Źle rozumiana duma narodowa może czuć się dotkniętą, że charakterystyka wypadła surowo; ale miłość tylko dyktowała poecie ciężkie słowa, miłość Rozy, na pozór zimna i oschła, w istocie głębsza nieporównanie, niż miłość nieskalanej Lilli, niewyrosłej jeszcze z środowiska uczuć czysto rodzinnych.

Charakterystyka poszczególnych postaci jest wyborna. Omówiono już pokrótce posągowe w swoim rodzaju postaci obu bohaterek. Ileż wzruszającej wielkości mieści się w majestacie ich nieszczęśliwego ojca, patetycznego a słabego Derwida. Jakże posągową jest nieporadność obu mężnych i szlachetnych braci. Bez rysów posągowości, ale ileż prawdy obserwacji i intuicji zawiera się w postaciach Gwinony i Lecha: ona "twarda dziewka skandynawska", równocześnie kobieta w każdym objawie kapryśnej woli; on, typ przeciętnego Polaka, przynajmniej do niedawna, mężny sangwinik, niestały w postanowieniach, często dobry, nie z woli, ale ze słabości, ulegający rządom histerycznej i niewiernej (o czem nawet nie wie) małżonki.

Postaci drugorzędne uderzają również niepospolitą obserwacją. O Gwalbercie, którego znaczenie już scharakteryzowano, to jeszcze dodać należy, nie jest on pojęty karykaturalnie, jak wielu badaczy sądziło. Trzeba się jednak wmyśleć bez uprzedzeń w jego postać, aby to zrozumieć; trzeba też pamiętać, że jest to typ przeciętny, jaki przedewszystkiem na wewnętrzne życie narodu oddziaływał.

Nieporównanym jest Ślaz, po różnych przygodach, a z niejednego pieca chleb jadał, na nowo "księży sługa", potem w **Krakusie** minister króla Lecha. Słowacki widział w nim "mniejsze mrówki ludzkości, pełne kłamstwa, wybiegów i tchórzostwa". Wyznaczył mu ważną, choć tylko drugorzędną rolę w zawikłaniu tragedji bo tak bywa i w życiu, że podjadki tego rodzaju, typ bardzo rozpowszechniony, wpływają bardzo często w sposób nieraz rozstrzygający na najważniejsze zdarzenia i zostają nawet rządcami narodów. Może dlatego życie bywa tak smutne, że

nie przez hierarchję duchów jest prowadzone, ale przez hierarchję oportunizmu, upostaciowionego w Ślazie. Boleśnie ironiczne jest to zapatrywanie Słowackiego, ale oparte na obserwacji.

O ile przyszłoby się zgodzić na sąd Tretiaka, że w **Lilli Wenedzie** słychać odgłosy stosunku Słowackiego do krytyki emigracyjnej, możnaby go odnieść właśnie do osoby Ślaza, który mógłby przypominać Ropelewskiego czy innego z krytyków tamtoczesnych, szarpiących Słowackiego, wskutek swojej nicości duchowej niezdolnych go rozumieć, wskutek swojego oportunizmu przeciwstawiających się odruchowo natchnionym słowom poety ducha, co zjadaczy chleba na anioły chciał przerobić.

Słowacki, jak bodaj nikt inny z wielkich naszych poetów, świadomy jest ciężkich grzechów duchowych własnego narodu i w nich najbardziej dopatruje się przyczyn upadku i niedoli. Jest pod tym względem ścisłym i surowym lekarzem, wypowiadając gorzką diagnozę przez usta bohaterskiej Rozy, a nawet w słowach Ślaza (co należy uważać za szczyt nieporównanej ironji), który, znając te wady i sam im folgując, w oportunistycznej demagogji umie je obracać na samolubny pożytek.

Jednakże wielka miłość do narodu, mimo smutnego zasadniczo na świat patrzenia, ochroniła poetę przed rozpaczą. Dojrzał w narodzie wielkie także zalety, dobre skłonności duchowe, które mogą stać się źródłem odrodzenia. Znalazł je w stanie zarodkowym u Lilli, Derwida i obu braci, a w pełnym już rozwoju, co prawda, na razie wyjątkowo, u Rozy Wenedy. Dlatego upomina harfiarzy, by lud nad sobą nie usłyszał płaczu; dlatego Roza raduje się z ofiary poległych, którzy głosu jej posłuchali i poszli na śmierć; dlatego ostatnim nakazem poety jest wiara w przyszłe zmartwychwstanie. Bo Roza wyda mściciela, zapłodniona popiołami rycerzy, którzy potrafili poświęcić się na śmierć za naród, a chociaż uczynili to bez zdawania sobie sprawy z doniosłości swego czynu, porwani jedynie nakazem wróżki-kapłanki, ofiarą swoją podtrzymali w tradycji prawo narodu do życia i wolności.

Piękności artystyczne tragedji są zupełnie niezwykłe. Majestatyczny język do greckiej koturnowości podniesiony; doskonałe rozwinięcie akcji; wysoki ton wewnętrzny, który nie upada ani na chwilę, ale utrzymuje się równomiernie do końca, a w chwili katastrofy wstępuje niejako na wyżyny i budzi w duszy szlachetną katharsis — oto nie wszystkie jeszcze wdzięki arcydzieła narodowego.

Epoka emigracyjna nie wydała nic bardziej wzruszającego w zakresie dramatu narodowego. I przez długie lata potem nie słyszało się nic, coby z taką prawdą przemawiało do niewolników. W epoce niedawnej smutny Wyspiański umiał wywoływać w duszy polskiej podobne wstrząsające wzruszenia, ale też motywy jego i myśli są w dużej mierze zaczerpnięte u samotnego twórcy **Lilli Wenedy** i **Grobu Agamemnona.**

BIBLJOGRAFJA

Słowacki Juliusz: Lilla Weneda. Tragedija w 5 aktach. (Paryż, w księgarni i drukarni J. Marylskiego, przy ul. Saint-Germain, nr. 17, 1840).

Małecki Antoni: Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki (Lwów 1866).

Tarnowski Stanisław: Dwa odczyty..., miane w Poznaniu dnia 4 i 6 stycznia 1881 r. I. Balladyna. II. Lilla Weneda (Poznań 1881).

Nehring Władysław: Balladyna i Lilla Weneda Juliusza Słowackiego. Studja (Poznań 1884).

Hahn Wiktor: Studjum nad genezą Lilli Wenedy, tragedji Juliusza Słowackiego (Lwów 1894).

Hoesick Ferdynand: Życie Juliusza Słowackiego, na tle współczesnej epoki (3 tomy, Kraków 1896).

Chmielowski Piotr: Lilla Weneda, tradegja w pięciu aktach, opracował dla użytku szkolnego (Brody 1902).

Matuszewski Ignacy: Słowacki i nowa sztuka (Warszawa 1902).

Monat Henryk: O Słowackim. Uwagi nad Lillą Wenedą. Myśl, Kraków 1902.

Tretiak Józef: Juliusz Słowacki (2 tomy, Kraków 1904).

Janik Michał: Juliusz Słowacki. Próba syntezy (Lwów 1909, Sprawozdanie II szkoły realnej).

Wiakowski K.: Lilla Weneda wizerunkiem duszy narodowej (Spraw. gimn. II w Tarnopolu za rok 1909).

Turowski Stanisław: Geneza narodu w Lilli Wenedzie (Pamiętnik literacki za r. 1909).

Sinko Tadeusz: Hellenizm Słowackiego (Kraków 1909).

Passowicz Zygmunt: Echa klasyczne u Juliusza Słowackiego (Spraw. gimn. w Samborze za r. 1909).

Windakiewicz Stanisław: Badania źródłowe nad twórczością Słowackiego (Kraków 1910).

Lubertowicz Z.: Słowacki jako kolorysta (1910).

Jankowski Wł.: Trylogja Słowackiego, (1911).

Grabowski Tad.: Juliusz Słowacki. (Kraków 1912).

Kleiner Juljusz: Juljusz Słowacki. Dzieje twórczości (2 tomy, Warszawa, Kraków, 1919—1920).

— — — — —

DO AUTORA IRYDJONA

LIST DRUGI

Kochany Endymjonie poezji, drzemiący w cieniu gajów laurowych, z lekkością i ciszą letniej błyskawicy przedzieram się przez czarne liście drzew nieśmiertelnych, i trzema błyskami budzę ciebie ze snów niespokojnych... Wstań! wstań, mój Endymjonie, tajemniczej Muzy kochanku, i postąp krokiem ku mnie, a napotkasz nowy gaj fantazji, zielony sosnami teatr, bo oto dla ciebie jedynie, mój drogi, wybudowałem nową scenę, sprowadziłem duchów aktorów i rozłożyłem na leśnej murawie biegającego po świecie kolportera małe bogactwo. — Odeślij mnie z nowym zarobkiem przyjaźni, ze łzą, jeżeli można, z pochwałą, jeżeli można; a będę spokojny na wieczność.

Obudź się! obudź, rzymski w złotej zbroi, z ognistym pancerzem rycerzu! Nowe mary stoją przed tobą; oto jest wzgórze, okryte zieloną murawą, na wzgórzu stoi dwanaście druidycznych kamieni i trzynasty tron z omszonego granitu; oto wzgórze, ukoronowane wieńcem dwunastu białowłosych harfiarzy, zewsząd jakby morzem czerwonego połysku oblane... to straszne wzgórza zwierciadło to krew narodu... Śpiew dwunastu harf rozlega się nad ludem umarłych i wbiega w puste, szumiące lasy so-

---

Do Autora Irydjona list drugi — pierwszy list do Krasińskiego zamieścił poeta na czele **Balladyny.**

w. 1 **Endymjon** — według mitów greckich kochanek Seleny czyli Diany, bogini księżyca, przedstawiany zazwyczaj we śnie, z którego budziły go promienie kochanki.

w. 6 **Muza** — tutaj bogini poezji.

w. 11 **kolporter** — wyraz francuski: handlarz, obnoszący towary.

w. 15 **rzymski rycerzu** — odnosi się do Krasińskiego, jako twórcy uśpionego Irydjona.

w. 18 **druidyczne kamienie** — także "dolmeny", głazy nieociosane, przykryte płytą kamienną, mające służyć starożytnym Celtom za grobowce.

snowe, wołać nowych na zemstę rycerzy. — Czy ci nie smutno?

Oto jest rycerz, z dwojgiem serc, z mieczem jedynym, z Tella, z Kastora i z Polluksa złożony; rycerz, którego jedna połowa jest tarczą, a druga śmierci żelazem; — wódz, mający dwie dusze i dwa ciała; nieszczęście narodu; Przeznaczenie, dowodzące potępionemu przez Boga ludowi... Wódz z dwojakiem i nie śmiesznem już więcej nazwiskiem: oto stoi na stosie ostatecznym jako posąg przyszłości. — Czy go widzisz?

Oto wróżka, która zabrania harfiarzom rozpaczy, a jednym strasznym i mściwym czynem zajęta, stąpa po sercach ludzkich, kruszy je pod swemi nogami... Eumenida Eschylowska krzycząca: zwycięstwo! sto serc ludzkich za zwycięstwo! — Czy się nie wzdrygasz?

Oto jest stary i święty człowiek, który przyszedł łzawe Chrystusa oliwy zaszczepiać na płonkach sosnowych i zamieszkał w czaszce olbrzyma, a przyjazne jemu ślimaki przylazły i śliną kryształową zalepiły czaszki już puste źrenice, powoje owinęły ją dokoła. — Oto we wnętrzu groty kościanej i ludzkiej krzyż stoi, lampa się pali i błyszczy obraz Rafaelowski Boga Rodzicy. — Widzisz, jak dno złote obrazu pięknie jaśnieje w ciemnościach pustego czerepu? słyszysz, jak szemrze modlitwa? Lecz — o! biada — o! losy... słowo świętego starca miecz Rolandowy wyprzedził i jeszcze lud jeden kona z wiarą

---

w. 28 **Tell Wilhelm** — obrońca wolności szwajcarskiej, spopularyzowany w dramacie Schillera.
— **Kastor i Polluks** — Dioskurowie, synowie Zeusa, para bliźniaczych braci, sławionych z wielkiej miłości ku sobie; w tragedji Słowackiego odnoszą się do braci Lelum i Polelum.
w. 38 **Eumenida Eschylowska** — bogini zemsty, znana z mitów greckich i tragedji Eschylosa, żyjącego w V wieku przed Chr.; tu odnosi się do Rozy Wenedy.
w. 39 **sto serc ludzkich za zwycięstwo** — według objaśnienia Chmielowskiego przeróbka okrzyku szekspirowskiego Ryszarda III: "królestwo za konia".
w. 41 **stary i święty człowiek** — oznacza św. Gwalberta.
w. 42 **płonka** — drzewo nieszczepione, rodzące kwaśne owoce.
w. 48 **Rafael** — jeden z największych malarzy renesansu, malował zwłaszcza bardzo piękne Madonny.
— **dno złote** — tło złote.
w. 51 **Roland** — sławny rycerz z czasów Karola Wielkiego.

okropną rozpaczy w przyszłość i zemstę. — Cóż, mój Galilejczyku?

Oto jest brat Rolanda i praszczur Sobieskiego, człowiek silnej ręki i Molierowskiej w domostwie słabości; kontusz mu włożyć i buty czerwone, gdy wróci z piorunowej walki, siarką cuchnący i krwią oblany po szyję — kontusz mu włożyć i żupan — niechaj panuje — bez jutra.

Oto nareszcie jest twarda dziewka skandynawska; oto mniejsze mrówki ludzkości, pełne kłamstwa, wybiegów, tchórzostwa w osobie Ślaza. — Oto jest cały sklepik kolportera, wysypujący przed tobą swe fantastyczne figurki, za które autor sam gada, a czasem szczebioce Alfierego językiem.

Na cóż to wszystko?

Zaprawdę ci powiadam: jam tych mar nie wołał — przyszły same; przyprowadziła je z sobą biała Lilla Weneda; a ja, ujrzawszy ten tłum ludzi, harf złotych, hełmów, tarcz i mieczów dobytych, usłyszawszy głosy zmięszane dawno już wymordowanego ludu, wziąłem jedną z harf wenedyjskich do ręki i przyrzekłem duchom powieść wierną i nagą, jaka się posągowym nieszczęściom należy.

Ile razy więc zwyczajem teraźniejszych poetów chciałem zacząć kwilącą serca dyssekcją lub melancholizowaniem sztucznem obrazów prostą legendę okrasić, tyle razy mary zjawione krzyczały z krajów przeszłości: Serca nasze były zdrowe i ciała, w mowie naszej nie było niespodziewanych *concetti*; choć córki królewskie, nie wzdychałyśmy do księżyca, choć synowie królewscy, pędziliśmy woły

---

w. 54 **mój Galilejczyku** — odnosi się do Krasińskiego, który włożył ten wyraz w usta Pankracego w **Nieboskiej Komedji**, powtarzając podobny okrzyk cesarza Juljana Apostaty.

w. 55 **brat Rolanda** — oznacza tutaj Lecha, jako bitnego rycerza.

w. 56 **Molier** — znakomity komedjopisarz francuski w XVII wieku, przedstawiał często mężów, zawojowanych przez żony.

w. 61 **twarda dziewka skandynawska** — oznacza Gwinonę, żonę Lecha.

w. 66 **Alfieri** — głośny dramaturg włoski z w. XVIII, odznaczał się starannem wysłowieniem.

w. 77 **dyssekcją** — stara końcówka biernika na: ą. Słowacki używa jej stale w wyrazach tego typu. Wyraz: dyssekcja (z łacińskiego) oznacza dosłownie: krajanie, rozkrawywanie.

w. 81 **concetti** — (wyraz włoski), zręczne igraszki słów, używane często w okresie baroku stylowego.

na paszę; Ossjan usłyszał naszego zgonu historją, lecz nie znalazł w niej dosyć chmur księżycowych, duchów, sarn, błyskawic i wiatru wzdychającego po mogiłach, ani więc ruszył harfy na omszonym dębie wiszącej, ale odpędził nas w mgłę niepamięci rozpaczne. — Lecz ty, mówiły dalej mary, któregośmy widziały w ciemnym Agamemnona grobowcu, ty, jadący niegdyś brzegami laurowego potoku, gdzie Elektra królewna płótno bieliła matczyne, mów o nas prosto i z krzykiem.

Tak namówiony wziąłem pół-posągową formę Eurypidesa tragedji i rzuciłem w nią wypadki, wyrwane z najdawniejszych krańców przeszłości; a jeżeli mi Bóg pozwoli, to na tej, nieco marmurowej podstawie, oprę szersze, bardziej tęczowe, lecz mniej fantastyczne niż Balladyna tragedje; tylko ty, Irydjonie, nie opuszczaj mnie śród zimnego świata słuchaczy, tylko ty mi nie daj uczuć chłodu, który mi na czoło od twarzy ludzkich powiewa; a gdybyś widział na mnie idące węże, weź w rękę harfę Lilli Wenedy i przemień te gady w słuchaczów. — Ile razy z tobą byłem, zdawało mi się, że wszyscy ludzie mają oczy Rafaelowskie, że dosyć jest jednym słowa zarysem pokazać im piękną postać duchową, że dbać nie trzeba o niedowidzenie, a chronić się tylko przesytu; sądziłem, że wszyscy ludzie obdarzeni są Platońską i attycką uwagą; że dodawszy

---

w. 84 **Ossjan** — mniemany pieśniarz kaledoński z III w. po Chr. Zręczny falsyfikat Macphersona, ogłoszony w r. 1760, rozsławił rzekome jego pieśni, które znalazły wielbicieli, tłumaczy i naśladowców w całej Europie.

w. 90 **Agamemnon** — syn Atreusa, wódz Greków w czasie wyprawy trojańskiej. Słowacki zwiedzał jego grobowiec (jak wtedy mylnie sądzono, właściwie skarb Atrydów) w czasie podróży na Wschód i upamiętnił to w sławnym wierszu p. n. **Grób Agamemnona.**

w. 92 **Elektra** — córka Agamemnona i mścicielka jego śmierci.

w. 95 **Eurypides** — jeden z trzech najgłośniejszych tragików greckich, żył w V w. przed Chr., w oddawaniu namiętności ludzkich najbardziej zbliżony do poetów nowoczesnych.

w. 99 **Irydjon** — oznacza tu Krasińskiego.

w. 103 **idące na mnie węże** — złośliwi krytycy i zimni słuchacze.

w. 110 **Platoński** — od Platona, sławnego filozofa greckiego, ucznia Sokratesa, autora wybornych dialogów, twórcy filozofji idealistycznej.

— **attycki** — od Attyki, krainy greckiej ze stolicą Atenami, słynącej z rozumnych i dowcipnych mieszkańców.

do stworzonego już przez poetów świata jedną taką postać jak nimfa, uwieńczona jaskółkami, które pierzchają z włosów dotknięte słońca promykiem; jedną taką postać jak nimfa, uwiązana rączkami za łańcuch smutno gwarzących po niebie żórawi, można te Ateńczyki obrócić na niebo oczyma. — Teraz widzę, że innych widm, innych kolorów, innych potrzeba obrazów. Nie schodzę jednak z mojej drogi, a że jest pustą i szeroką, to przypomina mi złote pustynie Suez, na których tak mi dobrze było, gdym się tylko za słońcem i gwiazdami kierował. — Jest to wreszcie dla mnie droga konieczna; ile razy bowiem zetknę się z rzeczywistemi rzeczami, opadają mi skrzydła i jestem smutny, jak gdybym miał umrzeć, albo gniewny, jak w owym wierszu o Termopilach, który na końcu księgi umieściłem, niby chór ostatni, śpiewany przez poetę. — Na Odyna! — niech wrzeszczą samochwalce — a ja z drgającemi ustami wracam pod skrzydła twoje ochłonąć.

A teraz słyszę, że mnie pytasz, skąd się w mojej myśli biała postać Lilli Wenedy zjawiła — posłuchaj. Przed pięciu laty mieszkałem nad jeziorem Szwajcarji, blisko miasteczka Villeneuve, dawnego Avencium. Miasteczko to, położone na zielonej równinie w końcu jeziora, niedaleko zamku Chillon i skał Heloizy, czarowało mię swoją wiejską i spokojną pięknością; na jasnych i wodnistych łąkach zbudowane, uśmiecha się wiosenną zielenią z pod czarnych gór, które, podobne rzymskiemu legjonowi, stoją groźne, nachylone, gotowe spaść i rozproszyć — co? — kilka małych domków, biało odbitych w jeziorze, mały kościółek z piramidalną wieżyczką i

---

w. 114 **nimfa, uwieńczona jaskółkami** — Goplana z **Balladyny.**

w. 126 **wiersz o Termopilach** — wspomniany wyżej **Grób Agamemnona.**

w. 128 **Na Odyna!** — zaklęcie; Odyn, bóg starogermański, władający piorunami.

w. 135 **Avencium** — właściwie: Aventicum.

w. 136 **zamek Chillon** — w Szwajcarji nad jeziorem genewskim, upamiętniony głośnym poematem Byrona, sławny więzieniem Franciszka Bonnivarda, którego cierpienia poeta angielski unieśmiertelnił.

— **Heloiza** — uczuciowa bohaterka głośnej powieści J. J. Rousseau.

rzęd ciemnych drzew kasztanowych, które jesienią owieszone mnóstwem chłopiąt, tłukących z koron owoce, rumienią się hożą czerwonością wesołych twarzy, niby jabłonie sadów naszych, mnóstwem owoców spłonione. Takiem jest dzisiaj to miasteczko— lecz niegdyś, przed wiekami, na tem samem miejscu odbywała się okropna jakaś ofiara; musiało być poświęcenie się, rozpacz, szczęk broni, miecz katowski, ucinający głowę starca i słowo S. P. Q. R., błyszczące na rzymskich chorągwiach. Czas wszystko uciszył. Z całej owej historji został tylko jeden grobowiec z następującym napisem:

JULJA ALPINULA

TU LEŻĘ
NIESZCZĘŚLIWEGO OJCA NIESZCZĘŚLIWA CóRKA.
BOGóW AWENTYŃSKICH KAPŁANKA.
WYPROSIĆ OJCA OD ŚMIERCI NIE MOGŁAM.
NIESZCZĘŚLIWIE UMRZEĆ W LOSACH JEGO BYŁO
ŻYŁAM LAT XXIII.

Mój Irydjonie, ta młoda dziewica, ta czysta kapłanka, co żyła tylko lat 23, skarżąca się tak cicho — a tak przeraźliwie — z przeszłości: ona to zamieniła się w Lillę Wenedę; chciałem kwiat łączny przenieść do Polski; niosłem go ze świętem uczuciem, aby nie strącić zeń rosy, listka nie ułamać. Ta mara srebrnej białości, która na dziwnej zieleni łąk szwajcarskich, na odłamnie skały, stawała przedemną, teraz, zmartwychwstawszy nad Gopłem, opowiedziała swego poświęcenia się historię; cicha, czysta, biała i spokojna, ale głęboko w serce, nawet przez ojca własnego raniona.

Dawniej jeszcze, jadąc przez pińskie błota, widziałem mnóstwo lilij wodnych i mnóstwo chłopów, wychudłych od głodu; między chłopami a nenufarem litewskim taki był związek, że chłopstwo jadło kwiatów łodygi, nie mając chleba; łodygi te bo-

---

w. 144 **rzęd** — tak w I wyd., prowincjonalizm, powinno być: rząd.
w. 152 **S. P. Q. R.** — skrót, oznacza: senatus populusque Romanus (senat i lud rzymski).
w. 166 **kwiat łączny** — kwiat łąkowy.
w. 177 **nenufar** — lilja wodna, zwana także grzybieniem.

wiem rdzeń mają słodką, gąbczastą, która za pokarm służyć może. Co z tego pińskiego wspomnienia do tragedji wniknęło — zobaczysz.

A teraz, kiedym ci się wyspowiadał, usiądź na ułamku jakiej dawnej ruiny, albo pod cieniem Wirgilowego lauru i niech cię gwarząca moja przeszłość otoczy — usiądź nad kryształową jaką i smętną wodą, abyś z książką moją mógł to zrobić, co zamyślona z białą różą w ręku dziewczyna, to jest: oberwać ją liść po liściu, rzucić w wodę płynącą i pytać się losu listków o los człowieka; a zniszczywszy tak ciało Lilli Wenedy, odtwórz ją na nowo w myśli swojej, większym blaskiem odzianą i piękniejszą sto razy, i niech ta postać do nas obojgu należy, niech będzie jako łańcuch, łączący dwóch Wenedów ręce, nawet w śmierci godzinie. — A tych dwóch wodzów! czy ty myślisz, Irydjonie, że tworząc ów mit jedności i przyjaźni, nie łudziłem się słodką nadzieją, — że kiedyś — i nas tak we wspomnieniach ludzie owiążą i na jednym stosie postawią... ty mnie wtenczas umarłego będziesz trzymał na piersiach i mówił mi do ucha słowa nadziei i zmartwychwstania, albowiem za życia słyszałem je od ciebie jedynie.

Paryż, dnia 2 kwietnia, 1840 r.

---

w. 184 **pod cieniem Wirgilowego lauru** — u mniemanego grobowca poety rzymskiego, Wergilego, który znajduje się w Pauzylippie (Posilippo) pod Neapolem.
w 197 **mit** (wyraz grecki) — podanie.

OSOBY:

LECH	
GWINONA, żona Lecha	
LECHON KRAK ARFON	synowie Lecha
DERWID, król Wenedów	
LILLA WENEDA ROZA WENEDA	córki Derwida
POLELUM LELUM	synowie Derwida
SYGOŃ GRYF	Lechici
ŚWIĘTY GWALBERT	
ŚLAZ, jego sługa	
DWUNASTU HARFIARZY DWUNASTU WODZÓW	Wenedzi

ORSZAK DZIEWIC GWINONY. RYCERZE LECHICI

Z czasów bajecznych. — Blisko Gopła.

PROLOG

Obszerna grota Wróżki, wykopana w ziemi; w ścianach okrągłe dziury, przez które widać rozległe pola i daleki krajobraz — światło zachodzącego słońca.

ROZA WENEDA, LILLA WENEDA

Lilla Weneda. O siostro moja, jak ty zadumana:
Idź, spójrz na walkę, zaczaruj zwycięstwo.
Roza Weneda. Na nic nie przyda się tu czar szatana.
Przekleństwo! przekleństwo! przekleństwo!
Ojczyzna nasza kona i na wieki
Widzę umarłą...
I ty umarła... ja ci zamknę powieki,
Zimnego piasku w usta nasypię, a w gardło
Przekleństw, które ty z sobą poniesiesz w daleki
Kraj — na tamten świat — o! nieszczęśliwa!
Lilla Weneda. Mówisz — i wicher się zrywa
I płacze nademną biedną.
Więc ja mam umrzeć — o! Boże!
Roza Weneda. Cicho! czy Bóg ciebie jedną
Stworzył? Czemu trudzisz Boga?
Tam krew nasza i krew wroga
Zrobiła strumień i łoże
I Gopło zaczerwieniła:
Będziesz ty jak płaczka wyła
Nad sobą — gdy rycerze konają?

Słychać dźwięk harf

O! cyt! — harfy nasze grają.
Słyszysz ich głosy ponure,
Płaczące i rozstrojone?

---

w. 3—10 zawierają proroctwo Rozy, zapowiadające upadek narodu i wymarcie rodziny;

w. 14—20 mieszczą gniew i zdziwienie Rozy, że siostra jej, Lilla, płacze nad sobą i najbliższą rodziną, gdy naród pławi się we krwi w walce bez nadziei;

w. 18 **Gopło** — jezioro w Wielkopolsce, związane podaniami z legendarnemi dziejami Polski;

Harfiarze wchodzą na górę...
Wszystko stracone!

Lilla Weneda. Za harfiarzami tu wejdą rycerze
I nas zabiją i wytną harfiarzy.

Roza Weneda. Co? a z chmurami przymierze!
A piorun posępny, złoty,
Co stoi jakby na straży
U wejścia groty?
Co? a szatański mój głos,
Podobny zimnym sztyletom?
A zmartwychwstanie, dane przezemnie szkieletom!
A mój smutek! a mój los!
I ty nie ufasz w tę straż?
I ty się lękasz! o! krasna.

Lilla Weneda. Ty mówisz — lecz twoja twarz
Jak księżyc smutna, choć jasna,
Jak księżyc, umarłych słońce.
Gdzie nasi bracia obrońce?
Czy wiesz, co z nimi się stało?

Roza Weneda. Wnętrze groty zajęczało,
Słyszałaś odpowiedź skał.
Wyjdź i wprowadź harfiarzy, ja ogień rozpalę.

Wchodzi DWUNASTU STARCÓW ze złotemi harfami.

Proszę was, przy ciemnej skale
Postawcie te harfy rzędem,
I powiedzcie, co się stało z Wenedów ludem.

Lilla Weneda. Czy mój ojciec i bracia moi jakim cudem
Wyrwali się od śmierci?

Harfiarz. Starce z takim pędem
Szliśmy na górę, że nam w piersiach głos zamiera.

Lilla Weneda. O! wy nie chcecie mówić.

Harfiarz. Niestety! Niestety!

Lilla Weneda. O! bracia moi O! mój drogi ojcze, gdzie ty?
Ci ludzie milczą — mój ojciec umiera!
O! wy nie macie litości.

Harfiarz. Jak żądasz,
Abyśmy z trwogi już przyszli do siebie?...

Lilla Weneda. Starcze! Ty na mnie, starcze, tak spoglądasz

---

w. 24 **harfiarze** — pieśniarze Wenedów, oznaczający także poetów polskich w okresie Wielkiej Emigracji;
w. 28—32 wyrażają zapowiedź, że nie wszystko musi być stracone, że pozostanie jeszcze nadzieja;
w. 40 **księżyc, umarłych słońce** — bogini księżyca Diana była jako Hekate boginią umarłych;

Jak na sierotę.
Harfiarz. Na ziemi i w niebie
Lud nasz przeklęty — o! biada nam! biada!
Twój ojciec wzięty — rycerzy gromada
Otoczyła go, z harfą jego złotą.
Widzieliśmy to i bladzi zgryzotą
Rwaliśmy włosy. — Bracia twoi wzięci.
Lilla Weneda. Więc nie umarli? — o mówcie mi jeszcze!
Więc nie umarli?...
Roza Weneda. Nie — ale przeklęci!
Lilla Weneda. O! nie mów tego! o! nie mów przez litość!
Ja braci moich, ojca mego zbawię.
O, pobłogosław ty mi, siostro moja!
Ty smutna byłaś mi wesołej matką,
I wy mi, starzy ludzie, błogosławcie,
Ale nie proście Boga o nic dla mnie,
Tylko o rozum i przebiegłe serce,
Abym zbawiła tych, co są w kajdanach.
O! bądźcie zdrowi! nie troszczcie się o mnie;
Za mną jest każdy kwiat i każdy gołąb,
Co biały, jak ja, swą mnie siostrą mniema,
I ten jest za mną, co nad gołębiami
W nieba błękicie jeszcze wyżej lata;
A gdy mię nazbyt przyciśnie nieszczęście,
Gotów odebrać gołębiowi skrzydła
I mnie dać skrzydła, bym od ludzi poszła.
Jeśli nie zbawię ojca, umrę młodą —
A wtenczas płaczcie wy biednej dziewczyny.

Wychodzi

Roza Weneda. Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy. —
Cóż wy myślicie, harfiarze?
Harfiarze. Wszystko stracone!
Roza Weneda. Na jad węża, co w tej czarze

---

w. 65 **przeklęci** — skazani na śmierć, stojący pod przekleństwem Przeznaczenia;
w. 69 **ty smutna byłaś mi wesołej matką** — poważna i smutna Roza była opiekunką wesołej z usposobienia Lilli;
w. 77 **i ten jest za mną, co nad gołębiami...** — Bóg;
w. 84 **nie czas żałować róż, gdy płoną lasy** — wiersz, który stał się przysłowiowy, por. obj. do w. 14—20;
w. 86—97 prorokują nieszczęśliwą przyszłość; obecne i przyszłe walki narodu będą nieszczęśliwe, ale nie trzeba płakać, bo kiedyś, jak to czytamy w dalszych ustępach prologu, powstanie mściciel; potrzebne więc teraźniejsze ofiary i wiele następnych, aby przyszłość nie została zupełnie zatracona;

Karmi płomienie czerwone:
Zaklinam się wam, o starzy!
Że kości z pobojowiska
Wstaną i będą walczyć w takt pieśniom harfiarzy.
Harfiarze. Wstaną i zginą raz drugi...
Roza Weneda. I trzeci raz jeszcze zginą
I przejdą po nich zapomnienia pługi,
I stokrocie się rozwiną
Na krwawym umarłych stepie;
I cóż! — czy płakać?!
Harfiarz. Słuchaj, tam wrony zaczynają krakać,
I wilcy gryzą śpiące na oszczepie
Ciała rycerzy.
Roza Weneda. Za trzy dni sto piorunów uderzy,
Tysiące się podniesie prawic;
Będzie okropna walka przy świetle błyskawic.
Żywi się pomieszają z umarłemi,
I nikt ich nie rozbroni.
Wy umarłych poznacie po zapachu ziemi,
Po ognistym śladzie koni;
Lecz ci, co oko w oko spojrzą, nie poznają.
Harfiarz: O! cud! — Harfy nasze grają
Rycerski śpiew.
Roza Weneda. Te harfy uczuły krew
I drżą...
Harfiarz. O! chodźmy tą pieśnią jak skrą
Ożywić ludy po siołach.
Roza Weneda. Dębowe wieńce na czołach,
A w ręku harfy złociste;
W piersiach serca bursztynowe,
Jak słońca złote i czyste;
A w ustach pieśni grobowe,
Co budzą narodów lwy;
To są harfiarze! to wy!
Harfiarz. Wlałaś nam ogień do łez...
Roza Weneda. Ogień, nim we łzach ostygnie,
Dwanaście ludów podźwignie;

---

w. 92—93 **wstaną i zginą raz drugi... i trzeci raz jeszcze zginą...** słowa te oznaczają niewątpliwie przyszłe powstania Wenedów-Polaków;

w. 115 **Dębowe wieńce na czołach** mają harfiarze, jak druidzi celtyccy;

w. 124 **dwanaście ludów** — z dwunastu plemion składał się naród Wenedów; użycie ulubionej poecie symbolicznej liczby: dwanaście;

Za trzy dni wszystkiemu kres,
Walka i zgon!
Harfiarz. Nasze harfy tobie w ton
Odgrały smutnie.
Roza Weneda. Uciszcie wy rękami rozpłakane lutnie.
Brońcie, by między ludzi ta pieśń nie wybiegła,
Brońcie, by grobu dusza ludu nie spostrzegła,
Brońcie, by lud nad sobą nie usłyszał płaczu;
Jeśli nie obronicie tego — potępieni!
Harfiarz. Więc za trzy dni noc płomieni?...
Roza Weneda. I noc okropności mściwa,
I wiek haraczu...
Pół rycerzy od piorunów zginie, pół od miecza.
Wódz dwie głowy mieć będzie, jedna człowiecza,
Drugą głowę trupią wódz mieć będzie.
Ja ostatnia zostanę żywa,
Ostatnia z czerwoną pochodnią;
I zakocham się w rycerzy popiołach,
I popioły mnie zapłodnią.
A swatami będą dęby z płomieniem na czołach,
A łożem ślubnem będzie stos rycerzy.
Kto konając we mnie uwierzy,
Skona spokojny;
Ja go zemszczę lepiej od ognia i wojny,
Lepiej niż sto tysięcy wroga,
Lepiej od Boga...
Harfiarz. Idźmy! wróżkę szał porywa.

Wychodzą

Roza Weneda. O! wróżka! wróżka ludu nieszczęśliwa! ..
Ona ma serce. — Lecz noc już — już ciemno!
Chodźmy umarłych palić... Duchy! ze mną.

Wychodzi

---

w. 129—133 w słowach tych wróżki mieści się nietylko wezwanie do harfiarzy, ale także przejrzysta aluzja do poetów polskich po powstaniu listopadowem;

w. 136 **wiek haraczu** — wiek niewoli; myśl tę powtórzy poeta w **Beniowskim;**

w. 138 **wódz dwie głowy mieć będzie** — oznacza Lelum i Polelum, a także niezgodę wodzów w powstaniu listopadowem;

w. 143 **i popioły mnie zapłodnią** — Roza chce przez to niejako powiedzieć, że ona zostanie wyrazicielką żywej tradycji narodowej. Jak wiadomo, synem duchowym Rozy jest Popiel, którego nazwisko stoi w związku z koncepcją poety o zapłodnieniu przez popioły;

w. 144 **dęby z płomieniem na czołach** — dęby, w które walą pioruny;

AKT PIERWSZY

SCENA I

Pole nad Gopłem. LECH, GWINONA, SYGOŃ, GRYF, wchodzą zbrojni.

Lech. Zapalić ognie na pobojowisku,
I tu mi wzięte przyprowadzić jeńce.

Wchodzą DERWID z harfą złotą w ręku, LELUM i POLELUM w łachmanach.

Sygoń. Z ręki mu złotej harfy nie wydarto.
Jest to Wenedów król z dwoma synami.

Lech do Derwida. Cóż myślisz starcze, o ludach zachod-
[nich?
Wczora ty byłeś panem tej krainy,
Dzisiaj do ciebie nie należy głowa,
Która rządziła wczora temi ludy.
Szaty na sobie teraz porozdzieraj,
Okup się, starcze, łzy brylantowemi,
Bo ci czekanem łeb roztrzaskam siwy. —

do Lelum i Polelum

Cóż to szczekacie jak psy łańcuchami?
Cóż to? niedźwiedzie, uczcie się pokory!
Gdzie mój kat? — Ten mi człowiek plunął w oczy,
że ja maleńki, to on mną pogardza,
A wiem, że mego miecza nie udźwignie.
Gwinono, patrzaj, jaki to lud rosły.
Ja komar, i krew z niego wycedziłem
I wycisnąłem w ręku jak cytrynę.
Jak się Czech dowie, to nie będzie wierzył.
Poślę mu tego starca w podarunku,
I tych dwu młodych poślę królewiców,
Niechaj porobi z nich obudwu psiarzy.

Gwinona. Ja chcę usłyszeć ich głos. Każ, niech mówią.

---

w. 11 **czekan** (z węgierskiego) — obuch, dawna broń;
w. 24 **Gwinona** — żona Lecha; imię Gwinony zostaje może w związku z celtyckiem: gwin (jasny, świetlany) lub ze słowami pokrewnemi, np.: gwyn (cierpienie, gwałt, wściekłość);

Lech. Psy — łatwiej zmusić ich, aby jęczeli.
Gwinona. Ta harfa musi być zaczarowana.
Lech. Na Boga! prawdę mówisz, moja lwico,
Ta harfa musi być zaczarowana. —
Stary! czy w harfie twojej siedzi djabeł,
Że tak o nią dbasz?... Na Boga! to mruki!
My tu przed nimi jak na nitce wróble,
A oni patrzą z góry, jak na frygi.
Gryfie, odprowadź ich do rzymskiej wieży;
Jak się wygłodzą, to głos odzyskają.

DERWID, LELUM, POLELUM wychodzą pod strażą.

To głuchoniemy jakiś lud, Gwinono,
I głuchoniemy król. — Na koń! hej na koń!
Ufundujemy na trupach królestwo.

Wychodzą wszycy.

SCENA II

Cela pustelnika, podobna kształtem do wnętrza czaszki olbrzymiej. W głębi obraz N. Panny na dnie złotem.
ŚWIĘTY GWALBERT i ŚLAZ

Gwalbert. Splamiłeś moje oczy, mości Ślazie,
Wlazłem za twoją poradą na sosnę —
Splamiłeś moje oczy krwi widokiem.
To sprawa djabła; przybyłem nawracać,
A jacyś ludzie przybyli wycinać:
Wycięli prędzej, niż ja nawróciłem;
Za to się trzeba aż do krwi biczować:
Mnie, jako panu, tobie, jako słudze,
A obu jako sługom Pana Boga.
Ślaz. Et fit voluntas tua.
Gwalbert. Tak, tak, Ślazie,
Et fit voluntas. Tego, co na niebie.
A jednak szkoda, że ten lud wycięto,
Bo lud był dobry, choć nie chrześcijański.
Ślaz. Domine, wszyscy więc poszli do piekła?
Gwalbert. Ziemia przed krzyżem krwią czerwoną ściekła,

---

w. 32 **fryga** — zabawka dziecięca; coś, co skacze;
w. 33 **rzymska wieża** — jeden z wielu anachronizmów, użytych w **Lilli Wenedzie**; może reminiscencja "starej wieży" z okolicy zamku Chillon; poeta myślał tu może o "Mysiej wieży".
w. 10 **et fit voluntas tua** (po łac.) — i dzieje się wola twoja;
w. 14 **domine** (w łac.) — panie;
w. 15—20 zapowiadają zwycięstwo chrześcijaństwa po krwawych walkach na ziemi Wenedów;

Z tej krwi wybuchnie płomień w kształcie krzyża.
Śmierć kruszy ciała, lecz wieczność przybliża.
Narody będą wkrótce odkupione;
Widziałeś, Ślazie, komety czerwone
Z długiemi chwosty — co tu wróżą zmianę,
Komety, co jak wiedźmy rozczochrane
Goniły za mną aż do Jeruzalem,
Grożąc mi chłostą, krzyżem, albo palem.
Cóż mi zrobiły?! — Kiedy będzie trzeba,
Te straszne gwiazdy palcem zetrę z nieba.
Bóg swemu słudze, za wiek długi trudów
Przerażających, da godzinę cudów.
Cóż mi ten mocarz, co tu krwawi lasy?
Nowy Faraon; wejdę z nim w zapasy,
Złamię i rószczką ognistą otrupię;
A potem jedną łzą gorącą kupię
Żywot dla niego wieczny i zbawienie.
Ślaz. **Domine,** z czego, proszę, są promienie,
Które ty nosisz na głowie?
Gwalbert. Są ze mnie,
Z mojej wewnętrznej wiedzy i z anioła,
Co w ciele mojem pali się tajemnie.
Ślaz. Myślałem, że te płomieniste koła
Są z włosów?
Gwalbert. **Ergo,** nie byłyby w duszy?
Ślaz. **Domine,** a kot, kiedy się napuszy,
To mu tak iskry z włosów wylatują.
Gwalbert. Są ludzie głupi jak ty, co się trują
Porównywaniem dwóch natur w stworzeniu.
Ślaz. **Domine,** wiara jest w mojem wątpieniu.
Gwalbert. Wątpienie z djabła jest.
Ślaz. Więc mię on szuka.
Gwalbert. Obacz-no, Ślazie, ktoś do chaty stuka.

Ślaz otwiera. Wchodzi LILLA WENEDA.

Lilla Weneda. W imię Maryi.
Gwalbert. Patrzcie! to królewna...

---

w. 20 **chwost** — ogon;
w. 25 **te straszne gwiazdy** (t. j. komety) **palcem zetrę z nieba** — Chmielowski dopatrywał się w tych słowach reminiscencji III części **Dziadów**, gdzie Konrad mówi: "Kiedy spojrzę w kometę z całą mocą duszy" i t. d.;
w. 27—28 **mocarz i Faraon** — oznacza tu Lecha; Gwalbert przeciwstawi się mu, jak nowy Mojżesz;
w. 38 **ergo** (w. łac.) — więc, a zatem;

To neofitka moja. — Cóż tak rzewna?
Cóż tak spłakana? Córko, czemuś drżąca?
Lilla Weneda. Przyszłam do ciebie, mój ojcze, płacząca.
Mój ojciec, bracia moi są w niewoli,
Chcę ich ratować, lecz mię serce boli,
A nie podaje żadnej mądrej rady.
Świat cały teraz dla mnie smutny, blady,
Za łez strumieniem nie widać mi słońca;
Ty mój poradnik, jedyny obrońca.
Nieszczęśliwego ojca mam w niewoli,
Braci w kajdanach.
Gwalbert. Cóż ja ci poradzę?
Lilla Weneda. Już w ostatecznej się widzę niedoli.
Powiedz, o! powiedz, czy ten Lech ma władzę
Ojca mojego zabić?
Gwalbert. To człek srogi.
Lilla Weneda. Powiedzże, czem są twoje wielkie bogi,
Jeśli nie mogą mi dopomóc biednej?
Gwalbert. Bluźnisz, dzieweczko, Bóg w osobie jednej.
Lilla Weneda. O! ja wiem! ja wiem! tyś mnie uczył długo,
Nie zapomniałam wcale twej nauki;
Lecz teraz naucz, jak ocalić ojca.
Gwalbert. Gotowaś jest ślub czystości uczynić?
Lilla Weneda. Mój ojcze, jeśli tem ojca wybawię,
Ja będę czystą jak marcowe śniegi,
Jak po moczarach białe konwalje,
Albo te kwiatki, co ze śniegu wstają
I brudnej ziemi nie widzą i giną.
Dosyć mi będzie, że mi starzec siwy
Pobłogosławi i obleje łzami.
Gwalbert. Zrób więc intencją przed obrazem Matki
Boga, na krzyżu — ukrzyżowanego.
Zrób jej ofiarę z dziewiczego serca.
Lilla Weneda. Jakże mam mówić? — O! niebios królowo!
Oddaj mi ojca, a ja ci dam siebie
Jako białego gołębia bez plamki,
I nic nie będę więcej pożądała,
I nic mię nigdy na świecie nie splami.
Gwalbert. Teraz, dzieweczko, ona będzie z nami. —
Ślaz! daj mi kostur. — Gdzież obozem leży
Ten Lech?

---

w. 47 **neofitka** — świeżo nawrócona, tu na wiarę chrześcijańską;
w. 51 **lecz mię serce boli** — I wyd. ma: lecz mi serce boli;
w. 80 Lilla jest często porównywana z białym gołębiem.

Lilla Weneda. On, ojcze, mieszka w rzymskiej wieży.
Gwalbert. Na stare nogi droga niedaleka.

ŚWIĘTY GWALBERT i LILLA WENEDA wychodzą.

Ślaz sam. Djabeł mi każe służyć u człowieka,
Co mnie suchemi korzonkami głodzi.
Wychudłem jak szczep... Człowiek się raz rodzi —
Pamiętaj o tem dobrze, mości Ślazie,
Żeś się urodził. — I raz więc umiera. —
Pamiętaj dobrze na to, mości Ślazie,
Że raz umiera i że się raz rodzi.
Ergo — ponieważ się już urodziłeś,
Więcże korzystaj z tego, mości Ślazie.
Ergo więc, nogi za pas i w świat jasny!
A zrób intencją z czystości: — A na co?
Czy masz w niewoli ojca, panie Ślazie?
A jak się w tobie zakocha królewna,
A ty w czystości jak w błocie po uszy! —
Chciałbym coś znaleźć niepotrzebniejszego
I z tego zrobić votum Panu Bogu,
Aby mi trochę sprzyjał na początek.
Naprzykład — zróbmy votum z przywiązania
Do mego pana — ot i lżej na sercu...
A teraz niech tę celę biorą djabli!
Już nie potrzebna mi — niechaj się pali.

Podkłada ogień pod ściany... i z zapalającej się celi wychodzi.

SCENA III

Sala w rzymskiej wieży. — LECH i GWINONA wchodzą.

Lech. Cóż robić z tymi ludźmi żelaznymi?
Ulec mi nie chcą. — Cóż robić, Gwinono?
Gwinona. Rada jest moja zbyć się ich na zawsze.
Lech. Co? — pozabijać?
Gwinona. Znów się wzdrygasz, mężu,
I w czynach boisz się ostateczności.
Dwa razy przez tę naturę kobiecą
Straciłeś kraje, już podbite prawie;
Rycerzy ledwo ci zostaje garstka:
Ty zawsze ufasz w szczęście i fortunę
I w tę gorącość krwi, co ciebie rzuca

---

w. 89 **wychudłem jak szczep** — zwykle mówi się: jak szczapa, lub lepiej: jak szczypa (podpałka).
w. 102 **votum** (w. łac.) ślub, ofiara.

W niebezpieczeństwa; a nie myślisz o tem,
że mamy dzieci, które pójdą z torbą,
I miecz ojcowski przedadzą za szeląg,
Jeśli ich w życiu nie postanowimy
Na dobrze, stale zbudowanym tronie.
Lech. To wszystko prawda.
Gwinona. Patrz na brata Czecha,
Jemu się także ty oszukać dałeś,
To też postąpił z tobą, jak z dzieciną,
Sam zabrał kraje, we dwóch pokonane,
A ciebie wysłał aż w północne lody.
Cóż, moja frygo z rozpalonej stali,
Kto cię pokręci, choć dłoń sobie sparzy,
Kontent, bo ty się kręcisz za to długo,
Lech. Widzę to czasem, że mnie oszukują.
Gwinona. Kto z boku patrzy, ten to widzi zawsze.
Lech. Cóż ty ze starym zamyślasz Derwidem?
Gwinona. Co? — Zdaj to na mnie, sam idź do sokołów!
Ty dobry w boju i na polowaniu;
Ale gdy trzeba robić to, co nudzi,
To się ty wzdrygasz. — Ty masz lwią naturę:
Albo spać... albo krew pić lubisz ciepłą.
Lech. Ja to do siebie znam.
Gwinona. Cóż, mój tygrysie!
Dajże na moją już odpowiedzialność
Tych jeńców — jeśli zrobię źle, wyłajesz.

Lech daje znak, że zezwala, i wychodzi.

Gryf... przyprowadzić mi tutaj Derwida.

DERWID wchodzi jako więzień z harfą w ręku. — GRYF.

Jeszcze mu z ręki harfy nie wydarto.
Wy się boicie wszyscy tego starca.

Przystępuje do Derwida i chce mu harfę wyrwać. — Derwid podnosi harfę, jakby ją chciał uderzyć.

Derwid. Precz!
Gwinona. O! widzicie! on mię chciał uderzyć.
Nie zabijajcie go — ja z nim pomówię.
Człowieku! chcesz ty mnie nauczyć czarów?
Słyszałam, że ty masz w tej harfie ducha,
Który zgaduje przyszłość; czy to prawda?
Derwid. Mam w harfie ducha, co zgaduje przyszłość.
Gwinona. Każ mu wystąpić, niechaj go zobaczę.
Derwid. Póki ja żyję, ten duch w harfie będzie.

---

w. 14 postanowimy — I wyd. ma narzeczowo: postanowiemy;

Gwinona. A jak ty umrzesz?
Derwid. Do nieba uleci.
Gwinona. Ja mogę ciebie dziś pozbawić życia.
Ja tego ducha widzieć chcę. Rycerze,
Przynieście jemu pić, niech się ożywi.
do Derwida
Ty mi wywołasz z harfy tego ducha,
Inaczej — klnę się na Hekate i trzy
Starki, co w piekle krwawemi nożami
Nić przecinają ludzkiego żywota,
Że zginiesz.
Derwid. Nigdy! o! nigdy, piekielna!
Ty nie usłyszysz pieśni niewolnika.
Nigdy ta ręka, od łańcuchów sina,
Strun się nie dotknie! Nigdy moje oczy
Łez nie wyleją, póki te łzy moje
Mogą posłużyć wam na wywołanie
Z ust okrwawionych serdecznego śmiechu.
O! nie — nigdy wy z króla niewolnika
Nie uczynicie służalca harfiarza.
Ta pieśń, co do krwi pędziła rycerze,
I w miecze kładła dusze nieśmiertelne,
I wścieklizną swą ducha ojczystego
Dawała mieczom ząb, co gryzł wam kości
I truł wam rany, nie zabrzmi w niewoli.
Możecie wy tę harfę wziąć i rzucić
W ogień i ogrzać przy niej ręce wasze
I wasze trupie twarze rozczerwienić.
Możecie spalić ją, ale nie zgwałcić.
O! sprobuj — połóż twe palce na strunach,
Czy wywołają z nich co więcej niż dźwięk,
Śmieszący ludzi? — I ty myślisz, że ja,
Gdy na mem sercu położysz twe szpony,
Poddam się palcom, targającym żyły,
I z mego jęku zrobię pieśń? O! jędzo!
Ty myślisz, że ja, gdy dziś jeszcze z góry
Widziałem lud mój — co jak jeden człowiek —

---

w. 51—52 **Hekate** bogini księżyca, nocy i śmierci; anachronizm, bo Gwinona klnie się na bóstwa greckie; **trzy Starki** — trzy stare kobiety, właściwie trzy Parki, które według wyobrażeń greckich przędły, motały i przecinały nić żywota ludzkiego;

w. 55 i nast. przypominają motyw biblijny z psalmu: **Super flumina Babylonis;**

O! nie, jak jeden trup leżał na polu,
Myślisz — że takim okropnym widokiem
Rozhartowany będę i pokorny?
Sprobuj, czy ze mnie co więcej wyciśniesz
Nad krew — co będzie przeciw tobie świadczyć
Przed memi ludy — Nie, ja nie mam ludu! —
Lecz po narodach już wymordowanych
Jeszcze zostaje jakaś moc, przed którą
Ty musisz bladnąć, i ciągle twe lica
Strupiałe nową krwią farbować musisz.
Weźże krew moją do twej gotowalni,
Czarna kobieto, i co dnia jagody
Czerwień krwią moją, aby cię mąż kochał
I nie zobaczył, że masz krew zieloną.
Gwinona. Skończyłeś, starcze?
Derwid. Nie jeszcze! nie jeszcze!
Ja czuję w sercu jakąś moc zabójczą,
Która mym słowom da moc zabijania,
I ciebie mi tu da za niewolnicę,
I z twego trupa mnie pokonanemu
Tron nowy zrobi. Stój tu! ja ci łono
Osuszę, piersi napełnię popiołem,
W żywot nasypię gadzin — O! gdybyś ty
Była kobietą — gorzej niż to wszystko,
Bo bym ci oczy twe napełnił łzami,
Opowiadając ci moje nieszczęście —
Ale ty jesteś nie z tych, które płaczą.
Ciebie zabijać trzeba przekleństwami
I piekło całe zakląć przeciw tobie.
Ażeby piekło całe było w tobie.
Gwinona. Ten starzec śmierci chce. Wydrzeć mu oczy!
Derwid. Czekaj! niech jeszcze raz spojrzę na ciebie
Temi oczyma, co będą wydarte.
Gwinona. Precz z nim!
Derwid. Przez oczy moje wyłupione
Niechaj na ciebie patrzy Bóg!

Żołnierze wyprowadzają DERWIDA.

Gwinona. To dziwnie.
Te oczy siwe ze srebrnemi rzęsy

---

w. 85 i nast. przypominają wiersze z pieśni gminnej z **Konrada Wallenroda;**

w. 90 **krew moją** — I. wyd. ma stale: krew moję; podobnie używa poeta w bierniku: swoję, twoję;

w. 91 **jagody** — lica, twarz;

Serce mi do krwi ugryzły. — Mój Gryfie,
Zawołaj mi tu Kraka i Arfona,
Niech się z tą złotą harfą przyjdą bawić.
A najmłodszemu Gwinonkowi zanieść
Oczy wydarte, niech z niemi poigra.

Wchodzi ŚWIĘTY GWALBERT — LILLA WENEDA.

Gwalbert. Czy tu znajome jest Chrystusa imię?
Gwinona. Cóż to za człowiek? czemu tu wpuszczony?
Gwalbert. Straż twoja, cudem pokonana, drzymie.
Gwinona. Ty, jak Hekate, masz księżyc czerwony
Na siwych włosach. — Co to jest za człowiek?
Gwalbert. Ja ciemne chmury zdzieram z ludzkich powiek
I światło niosę dla duszy słoneczne,
Ja ludziom biednym daję życie wieczne.
Ktokolwiek jesteś, schyl przedemną głowę.
Gwinona. Jakiś czarownik.
Lilla Weneda do św. Gwalberta. O! panie, mów za mną.
Gwalbert. Przyszedłem tutaj w imię Boga mego
O pognębionych ludzi się upomnieć.
Oto jest córka króla tej krainy,
Która ma braci i ojca w niewoli
I przyszła prosić za nimi.
Lilla Weneda. O pani!
Ja przyszłam prosić za ojcem i braćmi.
Nie patrz ty na mnie srogo — ja pokorna.
I przyszłam twoje nogi rosić łzami,
Ja będę za to twoją sługą; będę
Płótno twe bielić, twoje krowy doić,
Twe szpaki takich nauczę wyrazów,
Że w dzień i w nocy będą dziękowały
Za moich braci, za mojego ojca.
Ja z moich oczu ci zrobię zwierciadła,
W których się będziesz ty widziała piękną,
Wesołą, dobrą i pełną litości,
I sama siebie widząc, będziesz kochać;
A ja cię więcej jeszcze będę kochać,
Niż się ty możesz kochać sama siebie.
Gwinona. Za późno przyszłaś.
Lilla Weneda. O! nie mów! o! nie mów!
Ja tu leciałam jak gołąb do dzieci.
I gdyby nie ten stary człowiek, pani,
Jużbym tu była dawno zawieszona
Na szyi mego ojca. — Gdzie mój ojciec?

DERWID wchodzi z wyłupionemi oczyma i podnosi ręce na Lillę Wenedę

Derwid. Puśćcie mnie! krwią chcę ją widzieć i mózgiem.
Ona tu musi być. Tu, tu ją widzę —
O bądź przeklęta!
Lilla Weneda. Ojcze! to ja, ojcze.
Derwid. Co? — to głos mojej córki, o niebiosa!
Ja córki mojej nie widzę.
Lilla Weneda. Mój ojcze,
Tobie wydarto oczy! — Czy zupełnie?
Czy ty zupełnie mnie nie widzisz, ojcze?
Poczekaj, krew ci obetrę włosami
I nigdy moich włosów nie obmyję;
Lecz je rozpuszczę do ziemi czerwone
I w tej koszuli okropnej uklęknę
Skarżyć się Bogu. Ojcze nieszczęśliwy!
O! srodzy ludzie! o! ludzie okrutni!
Pani! ty jesteś niewinna? co? — prawda?
Tego nie mogła uczynić kobieta?
Ty sama teraz cierpisz! — o! na Boga!
Dajże mi teraz, pani, tego starca!
Wszakże ty widzisz, że on nie ma oczu,
Tylko te biedne moje dwie źrenice,
Które łez pełne. O! dajże mi teraz
Mego ślepego ojca.
Derwid. Mój słowiku!
Cicho bądź! jędzy tej nie ruszaj!
do Gwinony:... A ty,
Wściekła kobieto! jeśli cię ten widok
Ślepego starca i córki, co widzi
Czerwone ojca swego oślepienie,
Dręczy; jeśli cię dręczy ta męczarnia?
A musi dręczyć — bo cóż ty zdobyłaś
Tem okrucieństwem prócz kilku perełek,
Co z oczu mojej córki upadają,
I kilku tych łez okropnych, co ciekną
Z mej próżnej czaszki — więc jeśli cię dręczy
Ta niemoc twoja, ta bezsilność twoja —
Sprobuj, czy moja cię śmierć nie uleczy
I tygrysiego serca nie nakarmi.
Gwinona. Pamiętaj, że ja mam cię zabić władzę.
Lilla Weneda. Okrutna pani! nie, ty nie masz władzy!
O! nie, ty nie masz w sobie takiej władzy:
Ja ci powiadam z głębi rozdartego

Serca, że nie masz nad nim władzy żadnej.
Wymyśl trzy razy śmierć najokropniejszą —
Trzy razy wszystko wymyślisz napróżno.

do św. Gwalberta:

Nieprawdaż, starcze, że matka Chrystusa
Będzie mnie bronić razem z aniołami
I da zwycięstwo nad tą dumną, krwawą?
Trzy razy będę ojca zbawicielką.
A ty się spłonisz, żeś taka bezsilna
Przeciw rozpaczy mojej ostatecznej.

Gwinona. Dziwne wyzwanie! słyszeliście wszyscy:
Ta mnie dziewczyna wyzywa. — Już miałam
Oddać ci ojca, bo ten łachman stary
Stał mi się wcale niepotrzebny; teraz
O niego będą toczyć się turnieje.
Gryfie, weź starca, za włos jego siwy
Uwieś na drzewie, niech słońce go pali
I dziobią kruki; dla większej męczarni
Niech końcem stopy — ziemi się dotyka.

Lilla Weneda. Gdzie król? ja pójdę do króla ze skargą.

Gwinona. Idź.

Gwalbert. Klątwa Boga na tym krwawym domie.

Wychodzą.

CHÓR DWUNASTU HARFIARZY

Oczy wydarto staremu królowi,
Pęka się córki bursztynowe serce,
A w naszą starą kość strach idzie mrowi;
Lecz nie lejemy łez, bo ci morderce
Gotowi ludziom rzec: zwycięstwo nasze!
Zwątpił o sobie lud! harfiarze płaczą!...
Niech spojrzy w piersi wróg, niech patrzy w czasze;
Czasze nalane krwią, serca rozpaczą,
Z ust się wydziera krzyk o zemstę Boga,
Czekamy wszyscy drżąc na piorun z chmur —
A kiedy milczy niebo — śpiewa chór. —
A kiedy śpiewa chór — drży serce wroga!

— — — —

w. 213 **bursztynowe** — przejrzyste, czyste;

AKT DRUGI

SCENA I

Pobojowisko, noc. ROZA WENEDA w głębi pali kości rycerzy i śpiewa. ŚLAZ wchodzi.

Ślaz. Dalibóg! trupów tu jak maku: głupcy!
Gdyby się spytał kto tych durniów,
Dlaczego teraz się nie mogą ruszyć, —
Jeden odpowie: brak mi kawałeczek
Serca — a drugi: mam strzałkę maleńką
W mym pacierzowym ogonie; i każdy
Miałby wymówkę — ze mną tak nie będzie.
Nie, ja do śmierci chcę żyć, a po śmierci
Będzie, jak Bóg chce i jak chce pan Gwalbert. —
Cóż to za wiedźma przed stosem płomieni,
Trupich piszczeli ogniem oświecona?
Roza Weneda. Czar się nie robi — tu jest człowiek żywy.
Ślaz. Jezu Maryja! gotowa mnie zabić.
Roza Weneda. Wężu, kto jesteś?
Ślaz. Umarły ze strachu.
Roza Weneda. Gdzie idziesz?
Ślaz. Wszędzie, gdzie każesz waćpani.
Roza Weneda. Ja wiem, czem jesteś... ty będziesz zabójcą.
Mam tutaj sztylet.
Ślaz. Jakaś waryjatka!
Roza Weneda. Przed tobą płynie krwi bolesnej rzeka,
Z tych trupów cieknie i płynie;
Za tą wodą dom człowieka,
Ten człowiek zginie;
Życie jest jego dla mnie jak psa życie.
Ty go zabić powinien.
Ślaz. Ja?
Roza Weneda. O świcie
Go zabijesz, idziesz po to.

---

w. 20 **za tą wodą** — pewnie za jeziorem Gopłem;
w. 21 **ten człowiek zginie** — Lech zginie;

Słuchaj! — jesteś złodziejem...
Ślaz. Ja?
Roza Weneda. I złotą
Harfę ukradniesz mego ojca.
Ślaz. Pięknie!
Roza Weneda. I słuchaj, jeśli z bolu harfa jęknie,
Jeżeli jęknie ojcu mojemu kradziona,
Ty ją utulisz w płaczu jak dziecko — i skona
Ojciec mój — ale harfa zwycięży narody!
Pamiętaj!
Ślaz. Dobrze.
Roza Weneda. Lub z głazem do wody
Rzuć się i toń — bo serce ci wydrę i oczy.

Oddala się w głąb do płomieni.

Ślaz. Rozumiem, ukraść harfę i zabić człowieka.
A to mi wcale piękna awantura!
Wylazła z trupów i z płomieni mara
I mówi do mnie: Ślazie, jesteś zbójcą —
Dziękuję pani, że tak dobrze trzymasz
O mojej cnocie. — A do mnie ta znowu:
Mój mości Ślazie, waść jesteś złodziejem —
Chciałem ją za to w pysk, a ona w ogień,
Jak salamandra, szukajże z nią ładu!
Gdyby przynajmniej była powiedziała,
Czy mnie powieszą, jak będę złodziejem?...
Co teraz robić? Widzę tam na górze
W złocistej zbroi nieboszczyka — pójdę,
Obedrę zbroję i na siebie włożę,
Może cokolwiek znajdę w niej odwagi. **Wychodzi.**
Roza Weneda śpiewa: Trzaska w płomieniach kość,
W czaszkach się warzy mózg,
Tu kwiatów będzie dość
I lilijowych rózg.
Z kwiatami, o! z białemi kwiatami...
O! o! — o! o! —
Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!

Ja palę trupy wciąż.
Tu mój kochanek był,
Do czaszki przylazł wąż,
I krew mu z oczu pił,

---

w. 41 **salamandra** — jaszczurka ognistego koloru z czarnemi plamami, według wyobrażeń ludowych nie ginie w ogniu;

I do czaszki wlazł krwawemi ustami.
O! o! — o! o!
Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!
Oddala się — płomienie gasną.
Ślaz. wchodzi w zbroi—sam. Otóż ubrany jestem jak na
Ta wiedźma wrzeszczy tu na całe gardło [święto.
A tu są ludzie, co chcą spać: naprzykład
Ten obywatel, co mi dał tę zbroję,
Chciał spać, musiałem dobić nieboraka.
Ergo ta wiedźma powiedziała prawdę;
Bo jeśli dobić żyć nie mogącego
Znaczy to samo, co odebrać życie,
Więc ja zabiłem — nie — tylko dobiłem.
Gdzież w przykazaniach boskich: nie dobijaj —
A gdyby nawet było w przykazaniach,
To ja nie wierzę w boskie przykazania...
I tak... a jeszcze na moją obronę
Mógłbym przytoczyć, że mię ten nieboszczyk
Prosił, abym go zrobił nieboszczykiem...
Temi wyrazy... widzisz tu Salmona
Z połamanemi kościami — więc dobij!
Więc ja dobiłem go i rzecz skończona. —
A teraz pójdę w tej zbroi do Lecha;
I będę, jakbym przywędrował z Lechem,
Służyć u Lecha i zwać się ślachcicem. **Wychodzi.**

SCENA II

Sala w zamku Lecha. — LECH i SYGOŃ

Lech. Więc ty widziałeś, jak mój Salmon zginął?
Opowiedz jego śmierć.

---

w. 65 Dobicie Salmona i dalsze następstwa tego faktu przypominają zadanie rany trupowi Percy'ego przez Falstaffa w **Henryku V** Szekspira, a także zachowanie się Guarina w Calderona **La puente de Manible** i Persia **La gran Cenobia,** nareszcie pewne szczegóły z **Don Quixote'a**; Gwalbert i Ślaz przypominają także Anastasia i Morlaca z Calderona **La exaltacion de la Cruz**; "salmonowanie" przypomina "arystobulowanie i upolidorowanie" z Calderona **El mayor monstruo los zelos**; szczegóły te rozwija Kleiner w swojej monografji o Słowackim.

w. 82 **ślachcic** — tak w I wydaniu, forma ludowa; zwyczajnie mówi się szlachcic (od niem. Schlacht); Słowackiemu bardziej dogadzała forma ślachcic, pozwalająca na słoworód: z — Lecha.

Sygoń. Kiedy się, Lechu,
Za ostatniemi Wenedy puściłeś
Na czarnym koniu, Salmon twój kochany,
Ujrzawszy wzgórze, na którem dwunastu
Stało derwidów, z harfami złotemi,
Tak, że z tych starców i z harf pagórkowi
Była korona, rzucił się z dobytym
Mieczem, na owo wzgórze, Salmon młody
I, nie znajdując żadnego oporu,
Króla Derwida wziął za siwą brodę
I ciągnął z tronu kamiennego gwałtem:
Gdy oto nagle harf złotych dwanaście,
Jako dwanaście siekier podniesionych,
Na hełm Salmona spadło... a jam słyszał
Jęk tego hełmu i jęk harf dwunastu...
Przybiegłem — wzgórze całe było puste,
A na niem leżał cichy trup Salmona.
Lech. Na Boga! każda z tych harf mi odpowie
Życiem za życie mojego rycerza.
Sygoń. Już się królowa zemściła na królu.
Lech. I cóż?
Sygoń. Kazała mu wyłupić oczy.
Lech. Na Boga! mała kara, mała kara!
Psy! psy! psy! — zabić harfami rycerza!
Chciałbym ten kielich cały krwią napełnić...
Rycerz rozbity jak garnek, nie bronią,
Ale harfami! — pfu! — zgroza. Sygonie,
Gdyby mi kiedy taka śmierć groziła,
Utnij mi głowę, zrąb mi głowę z karku.

Wchodzi LILLA WENEDA

Cóż to za biała jakaś Wenedzianka?
Sygoń. Córka starego króla.
Lech. Tego starca,
Który mi zabił Salmona?
Sygoń. Tak, panie.
Lech. Czegóż odemnie ona chce?
Lilla Weneda. Litości.
Lech. Właśnie mi teraz z litości wystygło

---

w. 5 **dwunastu derwidów** — dwunastu druidów-harfiarzy;
w. 11 i nast. przypominają szczegół z napadu Gallów na Rzym, gdy jakiś młody Gall porwał za brodę jednego ze starców, za co go starzec uderzył (Por. dzieło Kleinera);
w. 27 **Sygonie** — wołacz; poeta używa stale takiej formy zamiast: Sygoniu (od Sygoń);

Serce; twój ojciec jest mi jak wąż sprośny.
Młodocianego mi zabił rycerza.
Lilla Weneda. Więc nie litośny bądź, lecz sprawiedliwy.
Ty ojcu memu zabiłeś tysiące
Młodych rycerzy i przyjaciół starych!
A żona twoja mu nie zostawiła
Oczu, by płakał nad swoją niedolą.
Wyście mu wszystko wydarli; ach, wszystko!
Nawet pociechę, którą ma płaczący
Przez ołzawione oczy widzieć niebo,
Lub twarz człowieka, który nad nim płacze,
Lub lice córki, co chce być wesołą
I twarz umila nadziei promieniem.
O! panie, wszystkoście mu już wydarli!
Wszystko, prócz serca córki nieszczęśliwej.
Idź, Lechu — obacz go — a będziesz płakał!
Idź, Lechu! — on tam na twoim dziedzińcu,
Za siwe, święte włosy przywiązany —
Głodny mój ojciec — cierpiący mój ojciec!
Idź, Lechu! obacz, co oni zrobili
Z moim nieszczęsnym ojcem — ty masz oczy:
Więc idź i obacz... a jeśli ty, Lechu,
Na taki widok nie będziesz litośnym,
To chyba jesteś, Lechu, nie człowiekiem.
Lech. Sygonie! moja Gwinona się biesi,
Ona tu miarę przebrała.
Lilla Weneda. O, panie!
Ona tam teraz przed wiszącym starcem
Do okrucieństwa zaprawia twe dzieci;
Ojca mojego im nazywa królem,
A to maleństwo za matką świergoce:
Król, król, i w mego ojca oczy puste
Niegodziwemi rzuca kamyczkami.
O! idź ty, Lechu, i obacz tę zgrozę!
O! idź ty, Lechu, i skarz tę kobietę!
Ona ci psuje, Lechu, twoje dziatki;
Z tych dziatek będą potem królobójce,
Ty będziesz się bał, gdy cię nazwą królem,
Tak, jak zwą dzisiaj ojca mego królem:
Król, król, jak kawki świergocą. O Lechu,
Idź sam i obacz...
Lech. Wszak niema w tem grzechu,

---

w. 59 **biesi się** (od bies) — wścieka się, szaleje;

Sygonie, mojej miłej podciąć skrzydeł... **Wychodzą.**
Lilla Weneda. On mi uwolni ojca z rąk straszydeł...
Wychodzi.

SCENA III

Dziedziniec zamkowy. Na jednej z bocznych ścian widać cień przywiązanego Derwida do gałęzi dębu... Na przedzie sceny GWINONA, KRAK i ARFON.

Krak. Mamo, ja nie chcę więcej tego starca
Bić kamykami. On się już nie rusza.
Gwinona. Krak, jak wyrośniesz, będzie z ciebie baba.
Krak. Nie, mój braciszek Arfon będzie babą,
A ja rycerzem sławnym, jak mój papa.
Gwinona. Chcesz być rycerzem? a kiedym kazała
Wziąść łuk i trafić w serce tego starca,
To skowytałeś jak psiątko: — Nie, mamo,
Nie, ja żałuję dobrego staruszka. —
Wstydź się, czyżykiem jesteś, nie chłopakiem.
Krak. Cóż ten staruszek zrobił tobie, Gwina?
Gwinona. Co? nie pamiętasz już, Kraku, Salmona?
Salmona, co cię nieraz na rumaku
Sadzał i uczył harcować... Ten stary
Zabił Salmona, Salmon już nie wróci.
Krak. Ten stary zabił Salmona?
Gwinona. A widzisz?
Już rączki ściskasz w kułak, jużeś gniewny. —
Arfonie, daj łuk braciszkowi — daj mu.
On lepiej strzela niż ty.
Arfon. Ja sam trafię.
Gwinona. Idź, baw się harfą, daj łuk braciszkowi.
Dając Krakowi łuk.
Na, i mierz w serce, w serce—wiesz, gdzie serce?
Krak. Wiem, mamo, bo mi teraz głośno puka.
Mierzy z łuku w stronę, gdzie się znajduje męczony Derwid... Wchodzi LECH, SYGOŃ i LILLA WENEDA.
Lilla Weneda. O! widzisz, panie, chcą mi zabić ojca.
Lech. Gwinona, każ mu spuścić łuk, na Boga!
Bo go tu zetnę szablą, jak makówkę.
Cóż to?... czy ojciec jest tu u was niczem?

---

w. 75 **podciąć skrzydeł** — nie pozwolić na swawolę;
w. 21 **na** — lud mówi: na-ci, naści, oto masz;

Spuść łuk! bo łebek ci ukręcę — spuść łuk!
Gwinona. Spuść łuk, mój Kraku, papa tobie każe. —
Cóż to tak gniewny, mój człowieku? cóż to?
Lech. Mam się nie gniewać? ja mam się nie gniewać,
Kiedy tu widzę moje własne dzieci,
Urągające z niedoli królewskiej,
Jedzące mięso jak orlątka młode.
Cóż to? czy moje dzieci są chowane
Jak psy rzeźnika? — precz mi stąd, szczeniaki!

Dzieci odchodzą.

Gwinona, dosyć już tych okropności.
Każ tego starca odwiązać.
Gwinona. Ty panem,
Każ go odwiązać.
Lech. Cóż to? jużeś gniewna?
Gwinona. O! dzień przeklęty, kiedym ja się dała
Uwieść przez ciebie z islandzkiego brzegu,
Abym tu była teraz niewolnicą
Twojego gniewu i niestałej żądzy.
Lepiej mi było morze rozhukane
Poślubić, albo wulkan płomienisty,
Lub zostać Niksów albo Farfadetów
Małżonką; lepiej o! lepiej sto razy;
Niż teraz za mym ubogim rycerzem
Przez świat wędrować i znosić obelgi,
I nie być pewną dnia, że mąż mię kocha.
Bo jakże kocha mnie ten lew ryczący?
Serce mi ciągle gryząc albo głaszcząc
Dłonią żelazną — jakże mi pochlebia? —
Z rana pochlebia, a wieczorem karci.
Jakże mi wierną miłość wynagradza?
Co mi da z rana, odbierze wieczorem,
Tak, że ja nie wiem, żoną ja czy sługą
Jestem u niego? miłą mu czy gorzką?
Szlachetną w jego myśli albo podłą? —
O! jeśli tak ma być zawsze, o Lechu!
To mię odegnaj i pójdę ja bosa

---

w. 39—42 przypominają nieco wyrzekania Małgorzaty w **Henryku VI** Szekspira; miłość Gwinony do syna może mieści reminiscencje z Tamory w **Tytusie Andronikusie**; myśl oślepienia Derwida może być reminiscencją oślepienia Glocestera;

w. 45 **Niksy i Farfadety** — złośliwe i przekorne duchy w podaniach germańskich i celtyckich;

W te ciemne lasy wilkom i niedźwiedziom
Pochlebiać, łasić się, prosić o litość. —
Wstydzisz się; nic mi już nie odpowiadasz?
Bo ty szlachetny i wiesz, że mam słuszność.
Dzisiaj mi dałeś w moc tego Derwida;
Pierwszy raz rzekłam: on mi przecie ufa;
A teraz muszę znów wyjść z omamienia.
Chodźcie tu, wszyscy! Patrzcie, jak Lech, rycerz,
Żonie danego dotrzymuje słowa.
Ja, w słowie jego zaufana święcie,
Na jego słowo dałam moje słowo:
Teraz on swoje święte słowo łamie;
A ja się muszę oszkalować sama
I zaprzysiężeń moich nie dotrzymać...
Chodź tu, dziewczyno, wyzwałaś mnie dzisiaj
Na zakład, że trzy razy ojca twego
Wyrwiesz od śmierci — a ja ci przyrzekłam,
Że twego ojca oddam ci, jeżeli
Trzy razy śmierci go wyrwiesz okropnej.
O! łatwo zakład ci wygrać z królową,
O której honor nie dba mąż i rycerz.
Ciesz się więc. — A ty, Lechu, tej dzieweczki
Zdrowie pić będziesz moją krwią — ty znasz mnie!
Islandzką jestem królewną, pamiętaj!
Do obelg takich nieprzyzwyczajona. **Chce odchodzić.**

Lech. Stój.
Gwinona. Idę z wieży się rzucić.
Lech. Kobieto!
Gwinona. Jak mię nie będzie, każesz z moich włosów
Porobić struny do twej harfy złotej,
I starzec ci ten będzie o mej śmierci
Grał — albo wicher islandzki przyleci
Z ojczystej mojej ziemi i na strunach
Położy usta, przekleństwem wyjące.
Lech. Zanadto jesteś teraz rozżalona,
Mówić nie można z tobą. **Chce odchodzić.**
Lilla Weneda zatrzymując go. O! mój panie.
Lech. Czego odemnie chce ta wiedźma? wszyscy
Przeciwko mnie są.
Lilla Weneda. Więc mój ojciec skona?
Lech. Twój ojciec na śmierć zasłużył sto razy.
Niechaj rycerze go dokończą — i niech
Więcej nie słyszę o nim.
Lilla Weneda. Ach! okrutny!

Słuchajże teraz mnie, straszny człowieku!
Słuchajże teraz mnie, ty pani krwawa!
Ja tu wynajdę, aby wam nakarmić
Zemsty łaknące serca, taki sposób,
Taką wam straszną rzecz wynajdę myślą,
Taką rzecz powiem, że wy struchlejecie
Na samą pierwszą myśl tej okropności.
Słuchajcie tylko! słuchajcie! Ten starzec
Ma dzieci — dzieci te u was w niewoli,
Dwóch macie synów tego starca w rękach:
Otóż wybierzcie z nich którego losem,
Dajcie mu w ręce topór wyostrzony,
Niech o sto kroków stanie i toporem
Rzuci na ojca — co? czy pozwalacie?
Gwinona. Przywieść tu jeńców.
Lilla Weneda. Lecz królu! lecz królu!
Jeżeli brat mój, rzuciwszy toporem,
Starcowi tylko włos ustrzyże siwy:
O! patrzaj — ten włos, co tak przezroczysty,
Jak blady gwiazdy błękitnej ogonek
Pomiędzy drzewem a starego głową, —
Jeżeli ten włos tylko mu ustrzyże,
To więźnie będą wolni — czy przyrzekasz?
Lech. Ów, co rzecz taką zrobi, będzie wolnym.
Lilla Weneda. Oba?
Lech. Tak, oba...
Lilla Weneda. I mój ojciec?
Gwinona. Ojciec
Do mnie należy — zbaw go tak trzy razy,
A będzie wolnym.
Lilla Weneda. Ach, czyliż nie dosyć
Raz tylko ojca tak zbawić, królowo!

Wchodzi LELUM i POLELUM. Oba łańcuchem złączeni tak, że prawa pierwszego ręka do lewej ręki Polelum przykuta.

Gwinona. Otóż są więźnie, mów, czy się podejmą?
Ty siostra srogi targ zrobiłaś za nich.
Lilla Weneda. O! mówcie do nich, wy — ja cała drżąca.
Lech. Jest wieść, że celnie rzucacie toporem.
Jeśli z was który o sto kroków rzuci
Topór na ojca, i tak weń wymierzy,
Że wiszącemu na drzewie za włosy

---

w. 130—198 zawierają reminiscencje z III aktu Schillerowskiego **Wilhelma Tella;**

Starcowi tylko włos ustrzyże siwy:
To będzie wolny razem ze swym bratem.
Lilla Weneda. Nie zechcą! oni nie zechcą! — Polelum,
Jedyny to jest dla ojca ratunęk.
Ojciec, na drzewie powieszony, skona,
Jeść mu nie dano ani pić — on skona!
On was nie widzi — wydarto mu oczy.
Jeżeli topór mu roztrzaska głowę,
Nie będzie widział, że to syn tak rzucił.
On śmierci swojej przed śmiercią nie ujrzy.
Jeżeli umrze... o śmierć nielitosną
Swego własnego syna nie posądzi...
Polelum... topór weź. Ojciec nie widzi.
Weź, tylko śmiało...
Polelum. Daj.
Lilla Weneda. Ale go nie rań.
Polelum. I cóż mam robić?
Lech. Psie! ty godzisz we mnie.
Polelum. Mówisz, że trzeba godzić w mego ojca?
Lech. Zgnijesz w kajdanach, jeśli nie posłuchacz.

Polelum rzuca topór na ziemię.

Lelum. Bracie, napróżno targasz się w łańcuchu,
Niewolnikami jesteśmy, Polelum.
Pomyśl — ty dobrze władasz tem żelazem.
Gdyby nie serce w tobie, tobyś trafił.
Więc zatruj serce na chwilę i pomyśl,
Że to nie w ojca włos uderzyć trzeba,
Lecz w łona ludzi tych, co będą czuli
Hańbę ze swego zwycięstwa nad nami...
Polelum! podnieś ten topór okropny,
Przykuty do mnie za twą lewą rękę,
Tyś niewolnikiem mojej ręki prawej;
Ty cały jesteś moją ręką prawą;
Ty będziesz rzucał, a ja będę cierpiał. —
Mamyż na wieki i my i nasz ojciec
Już pokonani być dolą, i nigdy,
Nigdy tym krwawym ludziom nie pokazać,
Co wreszcie może rozpacz niewolnika.
Polelum! zemsty! — Ja skonam w więzieniu...
Mnie trzeba słońca... tobie zemsty trzeba.
Ach, bądź odważny.
Polelum. O! bogi piekielne!
Z jednej mi strony brat cierpiący kona —

Tam ojciec nędzny — tu mi dają topór —
Co robić!
Lilla Weneda. O! mój Polelum! o bracie!
Zbawisz nas wszystkich.
Polelum. Daj topór. O! Boże —
Odwróćcie oczy, abym ja nie widział
Na waszych bladych twarzach przerażenia. —
Więc trzeba włosy te odciąć — te włosy —
Te siwe włosy? — nie patrzcie wy na mnie,
Bo mi się oczy łzami ćmią. Okropnie!
Czy wy jesteście pewni, że mię ojciec
Nie widzi — tylko czy jesteście pewni?
Lilla Weneda. On ma wydarte oczy.
Polelum. Przez błyśnięcie
Mego topora utraciłby oczy,
Gdyby mu ludzie oczu nie wydarli.
Ach, dosyć było taką rzecz wymyśleć,
A starzec-by sam sobie wydarł oczy,
Aby nie patrzał na zabójcę syna.
O! do czego ty przyprowadzasz, Boże,
Człeka, co stracił ojczyznę! — O! patrzcie,
Ażeby teraz wyratować brata,
Muszę być ojca mego męczennikiem.
Siostra mnie własna o zabójstwo prosi,
Ludzie z boleści mojej urągają.
O! przyjdź, godzino zemsty albo śmierci!
Gwinona. Cóż to, więc nie masz odwagi?
Polelum. Bezczelna!
Ja się odwagi mojej własnej boję.
Prowadźcie mnie tam, skąd mam rzucać topór.
O tem ciśnięciu straszliwem Weneda
Będzie wam śnić się...

Prowadzą okutych razem braci na metę rzutu — zasłona spada.

---

w. 172 **ojciec nędzny** — w znaczeniu: nieszczęśliwy;
w. 188—189 są wyraźną aluzją do niedoli narodu polskiego;
w. 191 **muszę być ojca mego męczennikiem** — spodziewalibyśmy się raczej wyrazu: męczycielem; choć z drugiej strony Polelum jest także męczennikiem, gdyż cierpi z powodu tego, co każą mu uczynić;

CHÓR DWUNASTU HARFIARZY.

Niestety! niestety!
Gdzie sprawiedliwość boska? gdzie pioruny?
Syn na własnego ojca topór rzuca,
Niebo się całe ćmi krwawemi łuny,
Błyskawicowych chmur rzygnęły płuca,
Piorunów deszcz okropny — świat się wzdryga!
Cóż będzie, jeśli topór w czaszce jęknie?
Topór, co w drżącej ręce syna miga:
O! synu! serce twe z boleści pęknie,
O! córko, ojca twego krew cię splami!
O! biada wam! o! biada, niewolnicy!
Mięsza się wasza krew z waszemi łzami.
Serca dajcie krew pod dziób orlicy,
Ona wyściela gniazdo waszemi włosami
O niewolnicy!
Zemsta! zemsta! dopóki serce bije, zemsta!

---

w. 199—214 jeden z najsilniejszych chórów, domagający się zemsty za cierpienia narodu w niewoli;

AKT TRZECI

SCENA I

Sala w zamku Lecha. LECH i SYGOŃ

Lech. Poznałeś teraz Wenedów, Sygonie?
Wiesz, jak ciskają od oka toporem?
W uszach mi dzwoni okropne żelazo;
Ażem był jęknął, trwogą zadławiony,
Gdy nad Derwida głową zobaczyłem
Drzazgi z żelaza rozsypane skrami.
Jużem się lękał, że w topora jęku
Zarąbanego starca jęk usłyszę;
Lecz nie, wyciągnął ręce i od drzewa,
Jak widmo, z włosem równo odrąbanym
Odstał; krwawemi łzami zapłakany,
Z obliczem, pełnem boskiego uśmiechu...
Ach! czyn Weneda taki musi przeżyć
Nasze mogiły. — Czy wiesz co? Sygonie,
Stań mi pod drzewem, stań mi tak na celu;
Niechaj na twoich włosach zaprobuję
Oka i miecza!
Sygoń. Lechu, jestem łysy.
Lech. Ty łysy, prawda, to sęk! — lecz ja muszę
Niedźwiedziom wydrzeć sławę pozyskaną;
Dziś spać nie mogłem; a kiedy nad rankiem
Zamknąłem oczy, to widmo Salmona
Jawiło mi się i mówiło do mnie
Samemi tylko urągowiskami. **Słychać trąbkę rycerską.**
To Salmon trąbi przed zamkową bramą.
Jakże? — mówiłeś mi, że Salmon zginął?
Sygoń. Klnę się na Boga, żem go widział trupem.
Lech. Ale to Salmon, patrz! stoi przed bramą.
Sygoń. Ten mi się rycerz zdaje trochę chudszy.
Lech. Stare masz oczy — nie poznajesz zbroi?
To Salmon — o! mój Salmon! — Chodź, to Salmon!

Wychodzą.

SCENA II

Sala taż sama

Gwinona wchodzi. Co słyszę? Salmon zatrąbił.—O! Boże!
Gdy ja tortury straszne wymyśliłam,
Aby się pomścić za niego — on żyje.
Także to pewna, że serce przywyka
Do konieczności, choć najokropniejszej,
I z jakiejkolwiekbądź rozpaczy nie chce
Powracać w przeszłą radość i z trupami
Powróconemi znów się zapoznawać;
Także to pewna, że osierocone
Przez zmarłych miejsca, gdy raz już są puste,
Muszą pozostać tak, dla niezmienienia
Naszych nadziei, które jak pająki
Wnet zarabiają sieć, gdzie los przeleciał,
By w niej nie widzieć pustki i rozdarcia?...
Zaczęłam się mścić za niego — on wraca.
Zemsta bez celu jest i bez przyczyny —
A już jest rzeczą zaczętą. Więc znowu
Do mego serca miłości nieczystej
Wraca gorący wąż, na dawne miejsce,
I na wystygłe miejsce znów powraca.
Trzeba więc wszystko rozpocząć na nowo,
I nigdy nie być pewną końca, nigdy!

LECH, ŚLAZ w zbroi, wniesiony na rękach rycerzy. SYGOŃ.

Sygoń. Salmon! niech żyje Salmon!
Lech. O! Gwinona!
Witajże ty go — przynieście puhary...
Kto dziś nie pije, z tym ja dojdę ładu. —
Jakżeś, Salmonie mój, uniknął śmierci?
Ślaz. Zaraz opowiem, tylko mnie postawcie
Na moje nogi, na me własne nogi.
Tak, jestem Salmon, Salmon bez wątpienia.
Zaczarowany Salmon, lepszy Salmon
Niż tamten Salmon niezaczarowany:
Jestem Salmona dusza w innem ciele.
Lech. Odsłońże hełmu, niechaj cię zobaczę...
Ślaz. A ba! mój także hełm zaczarowany,

---

w. 4—22 zawierają bardzo głębokie spostrzeżenie psychologiczne;
w. 34—43 przypominają miejsce, gdzie dziewczęta w gospodzie podają jedzenie do ust Don Quixotowi, bo hełmu zdjąć nie można;

Jak-em się zamknął w nim, tak dotąd siedzę...
Przeklęta klatka!
Lech. Co mówisz?
Ślaz. Niech zginę,
Jeżeli kłamię. Nie ja w hełmie chodzę,
Ale hełm ze mną włóczy się po świecie,
I będzie trzymał, aż mu się spodoba
Uwolnić moją głowę, aby jadła.
Ten hełm jeść nie chce i ust nie otwiera,
Przeklęta, djabla machina, panowie,
Na ogłodzenie człowieka.
Gwinona. Rycerze!
Zrąbcie mu głowę z karku, to nie Salmon.
Ślaz. Przysięgam! mości panowie, ja Salmon.
Gwinona. Salmon zabity był wczora.
Ślaz. Ja wczora
Byłem zabity, do śmierci zabity. —
Nie dobywajcie mieczów, mospanowie,
Bo jak mnie teraz zabijecie, to już
Gotówem nigdy nie żyć. Zabijanie
To na raz sztuka; raz mi się udało,
Drugi raz może mi się już nie uda
Chodzić po śmierci.
Lech. Cóż więc? jesteś duchem?
Ślaz. Schowajcie miecze, a powiem, czem jestem.
Lech. Jeśliś nie Salmon — to śmierć!
Ślaz. Jestem Salmon.
Lech. Więc mów jak Salmon.
Ślaz. Otóż to jest sztuka
Mówić jak Salmon zaczarowanemu.
Lech. Któż to na ciebie rzucił takie czary?
Ślaz. Kto? — Wczoraj martwy leżałem na polu;
Wtem jakaś wiedźma, co paliła trupy,
Przyszła i wzięła mnie za nogi — to nic;
Ja byłem martwy, nie mówiłem słowa —
Aż mnie ta straszna olbrzymka, dlatego,
że byłem martwy, chciała rzucić w ogień;
Więc ja zacząłem krzyczeć... więc ta wiedźma
Puściła moje nogi — więc ja wstałem —
Więc ona gniewna, że ja nie umarłem,
Zaczarowała mnie, wyjęła oczy
I dała inne oczy na pamiątkę;
Oczy wydarte z kota, szare, kocie,
Przez które zaraz zobaczyłem w nocy,

Że mi już także nosa odmieniła
I, bocianowi wziąwszy dziób, przypięła
Do mojej twarzy, pomiędzy oczyma;
Więc zaraz wstydząc się takiego nosa,
Spuściłem na nos przyłbicę — więc potem
Chciałem odemknąć, aż moja przyłbica
Nie chciała; i tak — szlachetni rycerze,
Jeżeli teraz chcecie się przekonać,
Jak ja okropnie jestem odmieniony
Czarami wiedźmy tej, to z łaski waszej
Przyłbicę mi tę otwórzcie.
Gwinona otwierając hełm Ślaza: O nieba!
Ślaz. No, cóż, i jakże wy mnie znajdujecie?
Gwinona. Straszydło chude!
Ślaz. Co chude, to chude!
Mój pan już na mnie został anatomem.
Gwinona. O jakim panu ty mówisz?
Ślaz. O jakim?
O Panu Bogu.
Lech. Ale ci ta wiedźma
Mężnego serca nie zaczarowała?
Ślaz. Serca? — to byłoby już bez potrzeby
Czarować serce; i cóż? — czy nie dosyć
Takiego nosa?
Lech. Tyś był najpiękniejszy
Z moich rycerzy; dziś brzydki straszliwie.
Ślaz. Tylko mi dajcie jeść, a obaczycie,
Że jak utyję, to nie będę szpetnym.
Lech. Oby ci pierwszą Bóg przywrócił postać.

Wychodzą wszyscy prócz Gwinony.

Gwinona. To jakiś oszust w Salmona zbroicy.
O! jak rycerze są ci łatwowierni!
Najmniejsze kłamstwo, a już ich oszuka;
A choć szychową nić zobaczą, nie chcą
Wyciągnąć kłębka; jedni przez lenistwo,
Drudzy widzący w tem może pożytek
Albo zabawę: i tak oszukani
Potem przez dobroć rosnąć pozwalają
Fałszu krzewinie; wstydząc się za ludzi,
Którzy się wstydzić powinni. — O! głupi

---

w. 85 **anatom** (w. grecki) — krający; tutaj: mój pan nauczył się już na mnie rozbioru ciała i rachowania kości;
w. 105—109 rysy, odnoszące się niewątpliwie do charakteru Polaków;

Lud z rąk rycerskich i z głów niemyślących;
Któremu chciałabym wlać moją twardość,
Inaczej... pierwsza burza — a już po nich.
Pokażę im myśl, skierowaną wiecznie,
Jako sztyletu ostrze, w serce wroga;
Pokażę, co to jest kobieca wola;
Jaka głuchota na postronne jęki,
Jakie wlepienie oczu w same łono
Raz przedsięwziętej rzeczy być powinno.
Jeśli niczego nie nauczę — biada! **wychodzi.**

SCENA III

Pole przy lesie. — LILLA WENEDA, LELUM i POLELUM w łańcuchach

LILLA WENEDA. Wolni jesteście. Niech Roza Weneda
Rozerwie wam te na rękach łańcuchy,
A ja do ojca idę niewolnika.
Za trzy dni ojca wam żywego wrócę. —
Lelum, ja byłam twoją narzeczoną,
Dziś jestem smutnej śmierci narzeczoną,
I może więcej nigdy nie powrócę,
I może nigdy się nie zobaczymy:
Pamiętaj o mnie, o! pamiętaj o mnie!
Ja cię kochałam jako siostra twoja,
Ja cię kochałam jak wierna kochanka,
Dzisiaj cię kocham jak ta, co ma umrzeć.
Pamiętasz, jak my dziećmi maleńkiemi,
Z obu stron ojca harfy uklęknieni,
Przez złote struny, dawaliśmy sobie
Pocałowania? dziwiąc się, że każdy
Nasz pocałunek strun się kończył jękiem;
Była to dziwna losu przepowiednia!
Cóż teraz myślisz o tym harfy jęku?
Lelum. Jeżeli śmierci masz wczesnej przeczucie,
Chodź, przedśmiertelne weź pocałowanie.
Lilla Weneda. Harfa naszego ojca jest w niewoli,
A ja nie jestem jeszcze zaślubioną,
Ust moich ci dać nie mogę płonących.

---

w. 14 **uklęknieni** — niezwykła forma imiesłowu przeszłego biernego od wyrazu nieprzechodniego;

Lelum. Więc rozpuść, Lillo, twoje złote włosy,
Schowaj się za nie, jako za strunami
Harfy ojcowskiej... niechaj przez warkocze
Twych koralowych ust dotknę ustami...
Lilla Weneda. O! nie, jak prosty gołąb ja się rzucę
Na wasze łono... kochajcie mnie, bracia,
Bo mi na świecie źle, ciemno i smutno...
Lecz to zwyczajna powieść — bądźcie zdrowi.
Jeśli zapyta o mnie jakie echo,
Mówcie: umarła. **Odchodzi.**
Lelum. Bracie mój — słyszałeś?
Ona ma umrzeć...
Polelum. Całe piekło we mnie.
Nie więcej czułem, gdy topór okropny
Kręciłem w ręku, przeciw ojca głowie,
Jak teraz, słysząc wasze szczebiotanie,
Dzieci niedoli. Nie martw się, za trzy dni
Wszyscy będziemy niczem.
Lelum. O! Polelum,
Ty po mnie żywy zostaniesz.
Polelum. Po tobie?
Lelum. Dlatego ciebie tak nazwała wróżka:
Gdy Lelum skona, żyć będziesz po Lelum.
Polelum. Ja zadam kłamstwo wróżbie — ja nie będę
Z waszemi groby żył w kraju niewoli.
Świadczę się tobą, słońce, jeśli kiedy
Ujrzysz mnie żywym na brata kurhanie,
To natęż tak twe oczy, światła Boże,
Aż mi zapalisz włos na tej bezwstydnej
Głowie, co mogła wszystko, wszystko przeżyć.
Próżno los wróży, że będę ostatnim,
Ostatnią będzie tu jaka kobieta,
Albo rzecz jaka żywa jeszcze słabsza:
Monstrum, któremu Bóg nie dał w rozpaczy
Władzy skonania — to będzie ostatniem.
Słońce zapłoni się, jakby zhańbione,
Że nie ma komu świecić, tylko gadom,
I tym, co umrzeć jak ludzie nie śmieli.
Chodź! — wróżka powie nam, jak mamy skonać.

Wychodzą.

---

w. 55 **monstrum** (w. łac.) — potwór, straszydło;

SCENA IV

Sala w zamku Lecha. GWINONA, RYCERZE, GRYF

Gwinona. Tak być nie może, nie, tak być nie może.
Z tym starcem trzeba skończyć... przyprowadźcie
Króla Derwida i z mego pokoju
Przynieście harfę. Klnę się wam na duszę,
że ta dziewczyna cierpi pomięszanie;
Lub pomięszanie cierpi lub fałszywa;
A w jej białości tyle jest kolorów,
Jako na szyi gołębia... harfiarka!
Dumna, że czoło mi stawi... żebraczka!
Otóż mój człowiek.

DERWID, wprowadzony przez rycerzy, staje przed królową... przy nim stawiają harfę

Postawcie go tutaj,
Bliżej przy harfie postawcie. Człowieku!
Widzisz, że wolę mam żelazną — słuchaj:
Błysnął ci topór synowski nad głową,
Ale miał litość nad tobą i synem
I tylko trochę urąbał warkocza,
A głowę dla mnie zostawił nietkniętą...
Widzę w tem jednak czarodziejską sprawę;
Topory wasze muszą mieć na ostrzu
Synowskie oczy; harfy — córek serca;
Ta harfa twoja, dzisiaj postawiona
Przy łożu mojem, o każdej godzinie
Nocnej budziła mnie jękiem bolesnym,
Choć nawet wicher nocy ją nie trącił,
Ani się ciche dotknęły motyle.
Naucz mnie twego czarodziejstwa, powiedz,
Jak wy nieżywe rzeczy czarujecie?
A z córki twojej uczynię królewnę,
Synowi memu starszemu zaślubię,
Ty będziesz teściem królewicza. I cóż?
Derwid. Harfa jęczała! — co mówisz, jęczała?
Przy tobie stojąc jęczała?
Gwinona. Cóż, starcze?
Derwid. Kto słyszał harfy jęk, we trzy dni skona.
Gwinona. Szalony starzec! śmiercią mi zagraża?

---

w. 23 **ją nie trącił** — niezwykle, zamiast: jej nie trącił;
w. 24 **motyle** — tutaj zamiast: ćmy;

Derwid. Ty, ty za trzy dni umrzesz...
Gwinona. Ha?
Derwid. Słyszałaś.
Gwinona. Nędzarzu!
Derwid. Trumno!...
Gwinona. Nieszczęsny!
Derwid. Śmiertelna!...
Gwinona. Mój niewolniku!
Derwid. Królowo trzydniowa!
Gwinona. Umarły!...
Derwid. Jak pies zachrzypłaś od krzyku.
Gwinona. Śliny mam dosyć... **Plwa na starca.**
Derwid. O! bogi! o! bogi!
Dajcie mi oczy moje, będę płakał...
Gwinona. Ha! zczerwieniła ci się twarz, harfiarzu.
Derwid. Tyś mnie oplwała krwią.
Gwinona. Patrzcie, rycerze,
Ten człowiek królem był!...
Derwid. Patrzcie, rycerze,
Oto gadzina ta — była kobietą!
Gwinona. Człowiek ten kiedyś miał szacunek ludzki.
Derwid. I ta kobieta miała niegdyś ojca...
Gwinona. Proś w mego ojca imię, toć przebaczę.
Derwid. W imię cię ojca potępiam, przeklinam,
I bogom daję piekielnym za trzy dni...
Gwinona. Za to, żem ciebie zabiła?
Derwid. że dręczysz.
Gwinona. Ha! więc ty czujesz!
Derwid. Ha! więc ty się cieszysz?
Gwinona. Już nacieszyłam się, teraz zabiję.
Derwid. Ukąsisz tylko i umrę z wścieklizny.
Gwinona. Lękasz się mego zęba?
Derwid. Nie, choroby.
Gwinona. Rycerze, proszę, zlitujcie się nad nim...
To człowiek biedny... to człowiek szalony.
Harfiarzu! klęknij.
Derwid. Rzuć tu na podłogę
Twe czarne serce, pod moje kolana!
Gwinona. Nudzi mnie kłótniarz ten. — Daj mu w policzek.
Derwid. Stój! splamisz ręce, ja mam twarz oplwaną.
Gwinona. Cóż to, ja sama mam bić tego króla?

---

w. 38 **zachrzypłaś** — I wyd. ma tę formę staropolską, dzisiaj: zachrypłaś;

Masz. **uderza go**
Derwid. Nikczemnico, niech cię Bóg obali.
O! serce moje! o! **mdleje**
Gwinona. Wynieście trupa
I rzućcie wężom.
Rycerze wynoszą Derwida
Gryfie! ty dopilnuj,
Niech do wężowej wieży rzucą starca.
Gryf wychodzi
Głupie, bez serca rycerstwo patrzało,
Gdy we mnie wzbierał gniew; kiedym ja wrzała,
To stali cicho, jak uliczne chłopcy,
Sykaniem szczwając psa mojego gniewu.
Milczeli wszyscy. — Gdyby tylko jeden
Na starca słowem uderzył gryzącem,
I mej bezsilnej, kobiecej wściekłości
Przyszedł z pomocą; byłabym ostygła —
Lecz nie, milczeli; a jam się rzucała
W przepaść wściekłości, rozkoronowana,
Znienawidzona i nienawidząca;
Z całego serca ich nienawidząca!
LILLA WENEDA wchodzi
Lilla Weneda. Pani! gdzie ojca mego niosą?
Gwinona. Na śmierć.
Lilla Weneda. Powiedz, na jaką śmierć ty go skazałaś.
Gwinona. Kazałam rzucić na pożarcie wężom.
Lilla Weneda. Wężom!
Gwinona. Spojrzałam wczoraj w jedną wieżę,
Która przy zamku stoi zrujnowana;
Spojrzałam: z gadzin okropne powoje —
Błyszczące, pełne ślin, pną się na ściany:
A w głębokości gniazda wężów leżą,
Błyskają oczy, wiją się ogony,
I ciągły słychać świst, sykanie, gwary,

---

w. 80 pomysł Gwinony rzucenia Derwida na pożarcie wężom może być reminiscencją z **Eddy**, gdzie król Atli kazał wrzucić Gunnarna do wieży z wężami. Kochanka skazanego przesłała mu potajemnie harfę. Związany Gunnarn palcami nóg uderza tak silnie w struny harfy, że węże oczarowane muzyką, usypiają. Jeden tylko wąż przyczołgał się i ukąsił Gunnarna w serce. Podanie skandynawskie o Ragnarze Lodbroku opowiada znowu, jak król Ella każe wrzucić wziętego jeńcem króla duńskiego Ragnara do jamy z wężami, gdzie Ragnar śpiewa o swoich czynach i umiera;

Jak w garnku wrącym—tam—w ciemność okropną,
W tę sykającą ciemność, w to wężowe
Błoto, w ten straszny ul kazałam rzucić
Twojego ojca.
Lilla Weneda. O! Boże! o! Boże!
Mój ojciec wężom jest rzucony głodnym?
Węże nie będą mieć nad nim litości!
O! więc mi skonać!
Gwinona. I cóż, gołębico?
Żadnego teraz ratunku, wybiegu?
Tu nie pomoże topór twego brata,
Tu nie pomogą twoje łzy: — pożarty
I rozszarpany między gadzinami
Twój stary ojciec.
Lilla Weneda. Ta harfa go zbawi.

Chwyta za harfę i wybiega.

Gwinona. Harfa! Idź z Bogiem, warjatko smętna,
Czegoż dokażesz, harfą uzbrojona,
Przeciwko zemście wężów i kobiety? **wychodzi.**

SCENA V

Sala tak sama. LECH i SYGOŃ wchodzą

Lech. Sygonie, człowiek ten nie jest Salmonem.
Przy uczcie jeden mu dał w łeb talerzem;
Ten człowiek — widząc krew, cieknącą z czoła,
Zawołał: octu! — Gdyby to był Salmon,
Byłby zawołał: szabli! Wiesz, co myślę.
Już postawiłem go na straży w bramie;
Zmieniwszy zbroję, razem nań wpadniemy:
Jeżeli zamiast bronić się, jak Salmon,
Będzie o życie błagał na kolanach,
Każę go jak psa powiesić i zćwiczyć.

GONIEC wchodzi.

Goniec. Lechu! nowiny są okropne z pola.
Wenedy znów się rzucają do broni.
Lechon, najstarszy twój syn, zostawiony
Na drugiej stronie Gopła ze stu ludźmi,
Wzięty w niewolę.
Lech. Nie mówić Gwinonie!

---

w. 10 **zćwiczyć** — wybatożyć, wysmagać;

Ona miłuje bardzo tego syna.
Każ ostrzyć miecze i naprawiać tarcze,
W ostatniej walce dzidami pokłute —
To dobrze, mój Sygonie. Bój zaczęty. —
O! syn mój biedny! — Ale te psy wściekłe
Nie będą śmieli jeńca zamordować?
Nie mówić tylko nic o tem Gwinonie,
Syna odbiję, nim się ona dowie.
Goniec. Różne biegają straszne przepowiednie
O przyszłej walce między Wenedami;
Wszystkie te wróżby sieje czarownica
Młoda i piękna, co na łysej górze
Ma wykopany loch, podobny gniazdom
Rzecznych jaskółek.
Lech. Cóż za wróżby, powiedz?
Goniec. Mówią, że wódz ich będzie miał dwie głowy,
Dwa serca, oczów czworo płomienistych,
Lecz jeden tylko oszczep, jedną tarczę.
Lech. Na Boga! ja mu odetnę dwie głowy,
Ja mu rozrąbię tą szablą dwa serca:
Lepiejby wyszli, gdyby miał dwie tarcze,
I dwa oszczepy, a mózg tylko jeden.
Goniec. Mówią, że walka będzie oświecona
Błyskawicami.
Lech. Dobrze, będzie widno.
Goniec. Ta czarownica z góry zapowiada,
że po tej walce, martwych popiołami
Nakryta, za rok porodzi mściciela.
Lech. To przepowiednia nie dla mnie, nie dla mnie —
Nim ten popielnik wyrośnie ohydny,
Ja będę w grobie, a mój syn na tronie,
Ale to wszystko są na dzieci strachy,
I wódz ten z dwoma głowami i mściciel.
Dosyć! już ciemno, dosyć już tych bredni!
Bić się będziemy i to jest najlepsza. —
Chodźmy Salmona wypróbować męstwo. **Wychodzą.**

---

w. 20 **psy wściekłe nie będą śmieli** — orzeczenie w formie osobowej, ponieważ psy oznaczają tutaj ludzi; forma niezwykła, w prozie nieużywana;
w. 27 **na łysej górze** — na nagiej, nieporosłej górze;
w. 29 **rzeczne jaskółki** — zwane także podlądki, budują gniazda w dziurach na brzegach rzek;
w. 31 **oczów** — zamiast oczu; nieprawidłowy dopełniacz liczby mnogiej, użyty poetycko;
w. 43 **popielnik (nowotwór)** — syn popiołów, Popiel.

SCENA VI

Dziedziniec w zamku Lecha. — ŚLAZ, na straży przy bramie. Noc.

Ślaz. Trzeba salmoństwo to skończyć — dalibóg!
Salmoństwo moje bardzo niebezpieczne
I różnych rzeczy wymaga: naprzykład
Odwagi. Gdybym wiedział, że ze zbroją
Spadają na mnie takie obligacje,
Byłbym nie tykał jej... ani tych rzeczy,
Które rycerza są. — Co widzę? Chryste!
Pan mój dawniejszy prosto w bramę dąży.
Wyda się kłamstwo — po radę do głowy...

Słychać stukanie do bramy. Ślaz otwiera drzwi i ujrzawszy św. GWALBERTA, zatrzymuje go halabardą u wejścia.

Ktoś ty?
Gwalbert. Domowi temu niosę pokój.
Ślaz. A więc nie wejdziesz, my żyjemy z wojny.
Gwalbert. Puść mnie do Lecha, puść, mężny rycerzu,
Niech cię **Spiritus Sanctus.** — O! pohańcze,
Mówię ci, puść mnie, bo ci spadnie głowa.
Ty się wielkiemu sprzeciwiasz cudowi.
Dziś nad jeziorem, równa gołębiowi
Białością, cała powietrzem tęczowa,
Z gwiazdy sinemi, matka Chrystusowa
Pokazała się — ukląkłem, a ona:
Idź! bo stary Derwid kona,
Córka jego, mój gołąbek,
Z bolu umiera.
Tak mówiąc, w tęczy się rąbek
Owinęła postać święta,
I uniosła ją anielska sfera
Z tęczą, z gwiazdami, z tysiącem promieni.
Ślaz. Czemuś nie nabrał tych gwiazd do kieszeni?
Mógłbyś zapłacić teraz odźwiernemu.
Gwalbert. Zapłacić? święci nic nie płacą.
Ślaz. Czemu?
Gwalbert. Bóg daje wszystko temu, kto jest z Bogiem. —
Ale nie trzymaj mnie przed zamku progiem,
Twój upór sługę mego przypomina.

---

w. 5 **obligacje** (z łac.)— zobowiązania;
w. 10 **halabarda** — dawna broń, będąca razem dzidą i toporem;
w. 13 **Spiritus Sanctus** (po łac.) — Duch święty;

Ślaz. Cóż to za człowiek był?
Gwalbert. At, łajdaczyna!
Ślaz. Gdzież jest?
Gwalbert. Już teraz djabeł wziął do piekła.
Ślaz. Już w piekle?
Gwalbert. W piekle.
Ślaz. Hum... dobra nowina.
Gwalbert. Miałem łajdaka sługę, skradł mi wszystko
I spalił czaszkę wielkiego olbrzyma,
Z której ja sobie uczyniłem celę:
Tak że w tej czaszce, gdzie niegdyś mieszkały
Bogi Walhalli, teraz się świeciła
Czystość dziewicza w gwiaździstej koronie
I odzywała się czysta modlitwa.
Ślaz. To jakiś sługa niewierny!
Gwalbert. Bies sługa!
Teraz ja myślę, że to sam Lucyfer
Podjął się u mnie służby i oszukał.
Lecz nie przełamie djabeł mocy Boga,
Ani piekielne pokusy przemogą. —
Jeżeli jeszcze ten djabeł bezwstydny
Jest w ludzkiej skórze, to pod dyscypliną...
Lecz zdaje mi się, że to nie był djabeł,
Rycerzu, on był na djabła za głupi.
Ślaz na stronie
Wolałbym, żeby trzymał się był o mnie
Pierwszej opinji. — Ach! Ach! myśl szczęśliwa!
Przemienię tego siwosza w Salmona. **głośno**
Chodź tu, staruszku święty!
Gwalbert. Dzięki Bogu,
Poganin zaczął już przezierać w światło,
Nazwał mnie świętym — do chrztu niedaleko.
Ślaz na stronie. Ja ciebie ochrzczę, dalibóg, że ochrzczę!
Usalmonuję ciebie. **głośno** Przewielebny!
Już noc, Lech teraz śpi.
Gwalbert. Pokaż mi drogę.
Ja go obudzę.
Ślaz. Pomyśl! — to lew srogi,
Gotów się rzucić na ciebie i pożrzeć.
Gwalbert. Więc mi to będzie wieniec męczennika.

---

w. 40 **Walhalla** — według podań germańskich raj pośmiertny dla mężnych wojowników, poległych w walce z wrogami;
w. 49 **pod dyscypliną** (z łac.) — pod karą;
w. 63 **pożrzeć** — forma staropol., dziś: pożreć;

Ślaz. Staruszku, ty masz oczy bazyliszka
W świętym czerepie, mnie oczarowałeś.
Już gotów jestem zaraz zejść ze straży,
Choć za to można, jak nic, zgubić głowę.
Lecz na usługi twoje jestem gotów.
Gwalbert. Uczyń to, uczyń, a nagroda w niebie.
Ślaz. Więc mi oddadzą w niebie moją głowę?
Ja wcale innej nie żądam nagrody,
Ja moją głowę bardzo kocham, cenię;
Jeśli przyrzekasz, że jak głowę stracę,
To ją odzyskam, pójdę budzić Lecha.
Gwalbert. Przeczuwasz prawie święte pismo boże.
Kto tutaj, mówi Chrystus, straci duszę,
A straci dla mnie, to duszę swą odzyska.
Ślaz. Ale nic Chrystus nie mówi o głowie?
Gwalbert. Głowa jest niczem, gdzie chodzi o duszę.
Ślaz. Kiedy nic Chrystus nie mówi o głowie,
To dla mnie wcale niema bezpieczeństwa,
Ja wolę głowę niż duszę.
Gwalbert. Nędzniku!
Ja ci dowiodę, że światowe szczęście...
Ślaz. Ty mi dowodzisz, a twój Derwid ginie.
Lepiejże moją zbroję weź na siebie
I postój za mnie na straży, przy bramie,
To pójdę, Lecha obudzę i wrócę.
Gwalbert. Rycerzu, daj mi zbroję i zbudź Lecha.
Ślaz. Stójże tu, stary — dzida w ręce prawej.
Przeciwko wrogom, tak — hełm na łysinę.
na stronie
O teraz-że mu zamknąłem przyłbicę.
Jeśli otworzy, będzie mądry. **głośno.**
Stój tu...
Jeśli spytają-ć: Kto? odpowiedz: Salmon,
Ja jestem Salmon — za chwilę powrócę.
Wykrada się za bramę zamku i ucieka.
Gwalbert w zbroi, chodząc wielkim krokiem.
Więc-że to, Boże, i w rycerskim stanie
Dobrzy są ludzie, dobrzy, choć poganie.
Otóż włożyłem rycerską kolczugę,
Najświętsza Panno, patrz na twego sługę.
Oto ja rycerz z pod twojego znaku,

---

w. 65 **w świętym czerepie** — w świętej głowie;
w. 97 **kolczuga** — druciana koszula rycerska, tu pancerz;

Jak nowy olbrzym Gedeon w szyszaku.
Trąbą mi teraz tylko walić mury,
I piorunować grzeszniki i króle. —
Cóż to za zbrojni ludzie z latarniami?

LECH i SYGOŃ z latarniami zbrojno.

Lech. Tu był na straży Salmon.
Gwalbert. Jestem Salmon.
Lech. Sygonie, patrzaj na tego człowieka.
Jeśli to Salmon, to się znów odmienił.
To jakiś możny jest czarownik. — Mówisz,
Że jesteś Salmon; Salmon straci głowę,
Jeśli się wyda, że nie jesteś Salmon.
Gwalbert: O! nieba — jestem Salmon.
Lech. Patrzno, Sygoń,
Włos mu wygląda siwy z pod szyszaka,
Króciutkie nogi w łapciach z pod puklerza,
To jakiś możny djabeł... możny djabeł. —
O! czarowniku, jeżeliś ty Salmon,
Po śmierci w ciało ubrany djabelskie,
To na kawałki potnę twoje ciało,
Aż dusza twoja, w ogniu gorejąca,
Nie będzie miała w co się ubrać — broń się!

Napada z mieczem.

Gwalbert. O! panie, ja nie Salmon!
Lech. Ktoż ty taki?
Gwalbert. Nazywają mnie powszechnie Gwalbertem,
Świętym Gwalbertem. Otwórzcie przyłbicę,
Bo ja nie umiem tej klatki otworzyć...
Lech. To tak jak tamten... Wymówka ta sama.
Nędzniku, wziąłeś na się inną postać;
Przebiegły jesteś... włos ci czarny zbielał;
Jam ciebie chudym widział przed godziną,
Teraz żołądek masz pełny, i może
Płonących węgli masz pełny żołądek.
Na Boga! czarów nie będę igraszką...
Do mnie, rycerze. **Klaszcze, wchodzi kilku z rycerstwa.**
Weźcie tego djabła. —
Sygoń, niech rzucą go wężom, do wieży.
Gwalbert. Święta Maryjo, broń twojego sługi.

Żołnierstwo wynosi Św. Gwalberta, który krzyczy i wyrywa się. Sygoń wychodzi za nimi. Na krzyk starca wbiega GWINONA

---

w. 100 **Gedeon** — bohater biblijny, wyswobodził Hebrejczyków z niewoli Madjanitów;

Gwinona. Co to jest za zgiełk? co to są za krzyki?
Lech. Kazałem wężom rzucić czarownika.
Ten Salmon, żono, to był zły duch, mocny.
Gwinona. Węże nie głodne, dziś jadły człowieka.

SYGOŃ wraca.

Lech. Sygonie! cóż to, powróciłeś blady?
Sygoń. Panie! powracam z nad wężowej wieży.
Gwinona. I tam widziałeś poszarpane członki
Człowieka, w paszczy wężowej trzeszczące?
I tam słyszałeś gadzin smętne świsty?
I tam widziałeś jęczącą dziewczynę,
Która nad straszną wieżą nachylona,
Jak słowik, gdy się na węża zapatrzy,
Skrzydełek tylko lekkiem trzepiotaniem
Okazywała strach?
Sygon. Ja tam widziałem
Rzecz, która ludzkie przechodzi umysły.
Przy wieży biała księżycem dziewica
Siedzi, na harfie grająca: a przy niej
W krąg stoją węże, tak wyprostowane,
Jak morska fala, wzdęta nad dziewczyną;
Ona te węże czarodziejską pieśnią
Zaczarowane trzyma i spokojne,
Ale już widać, że jej białe ręce
Mdleją na strunach; że się pieśń zakończy
Z życiem harfiarki w głodnych wężów paszczy.
Gwinona. Więc wieża, gdzie ten stary człowiek?
Sygoń. Pusta.
Spoczywa w głębi i śpi Derwid stary.
Bo wszystkie węże, pieśnią wywabione,
Są słuchaczami córki.
Gwinona. Zwyciężyła!
Dobądźcie z wieży starego Derwida. —
O! głupie węże! o! przeklęte gady! —
Córce odebrać harfę i wypędzić!
Derwida zamknąć w podziemne ciemnice;
Czego nie zrobił wąż, dokażę głodem.
Czy go nakarmi córka, zobaczycie.
Sygoń. A z tym Salmonem co zrobić?
Lech. Zamknąć go
W jednem więzieniu z Derwidem — zamorzyć.
Oba są warci zgonu, czarownicy. **Wychodzą.**

CHÓR DWUNASTU HARFIARZY

O! święta ziemio polska! arko ludu!
Jak zajrzeć tylko myślą, krew się lała.
W przeszłości słychać dźwięk tej harfy cudu,
Co wężom dała łzy i serce dała.
Słuchajcież wy! gdy ognie zaczną buchać,
Jeżeli harfy jęk przyleci zdala, —
Będziecież wy, jak węże stać i słuchać?
Będziecież wy, jak morska czekać fala,
Aż ścichnie pieśń i krew oziębnie znowu,
I znów się staną z was pełznące węże?
Aż rzucą was do mogilnego rowu,
Gdzie z zimnych jak wy serc się hańba lęże?
Już czas wam wstać!
Już czas wam wstać! i bić i truć oręże.

AKT CZWARTY

SCENA I

Sala w zamku Lecha. LECH, GWINONA, GRYF. Wchodzi LILLA WENEDA.

Lilla Weneda. W niezawiązanej przychodzę koszuli,
Nie niosę chleba, nie mam nic przy sobie,
Lecz wy mnie puśćcie do ojca mojego,
Który od dwóch dni jest morzony głodem.
Ja go zobaczyć chcę tylko przed śmiercią,
Jam go nie mogła zbawić — więc pożegnam.
Dlatego głowę ubrałam w lilije,
W te wodne kwiaty, które u nas kładną
Dziewicom zmarłym na ostygłe czoła.
O! pani! spuść ty ze swojej srogości!
Ja biedna zimne węże rozczuliłam,
I tak się do mnie gady przywiązały,
że za mną cały kłębek biegł i syczał,
Jak pies, wyjący smutnie z przywiązania.
I cóż ja winna, że węże wolały
Słuchać mej pieśni, niż mojego płaczu?
A żem ja węże zimne rozczuliła,
Dlaczegoż w tobie powiększyłam srogość?
Czy ty zazdrościsz mi, pani, zwycięstwa,
Które mi ojca mego wybawiło?
O! jeśli tak jest, to weź go za ojca,
A ja go będę na śmierć skazywała,
A ty go będziesz bronić — i zwyciężysz,
Bo ten zwycięża tu zawsze, kto broni. —
Lecz nie, ja teraz jestem zwyciężoną,
Mój ojciec pewnie już od głodu skonał;
A ja chcę tylko widzieć jego ciało,
W czoło chcę tylko pocałować zimne;
Powiedzieć jego głuchemu trupowi,
że go nie mogłam zbawić — lecz kochałam.

---

w. 8 **kładną** — zwyczajnie mówimy: kładą;

O, patrz! koszula moja niezwiązana,
Nie niosę chleba, ani żadnej strawy. —
Może się boisz, że jak drzwi otworzę,
To wleci ze mną jaka muszka złota
I ten ją starzec zje? — O! pani moja,
Bóg muchy strzeże od śmierci — ta muszka
Będzie mieć jaką córkę, co ją zbawi.
Ja tylko jedna, ja nie mam nikogo,
I nikt się o mnie biedną nie upomni.
O! proszę ja was, każcie wy mnie wpuścić
Do mego ojca głodnego.

Lech. Gwinona,
Na Boga, te łzy miecz mi rozhartują.

Gwinona. I ty jej wierzysz? — to są łzy zmyślone,
Ona dwa razy tak płakała głośno;
Za te trzy płacze ona się trzy razy
Odśmieje ze mnie, jeśli ojca zbawi.

Lech. I cóż ci ludzki śmiech, Gwinono, szkodzi?

Gwinona. Lechu, śmiech ludzki jest zabójczą bronią,
Więcej on strącił koron z głów posępnych,
Niż ci się zdaje; o! śmiech to gadzina,
Która się w sercu wyśmianego kryje
I tam go kąsa, kąsa, do krwi kąsa,
Aż wreszcie siły w człowieku omdleją
I powie sobie: jestem zwyciężony.
Śmiech nas pozbawia zaufania w sobie
I rodzi niemoc; ja znam takich ludzi,
Z których się żaden żywy śmiać nie waży;
Ci ludzie mają królestwo nad tymi,
Którzy są śmiechu ludzkiego poddani.

Lilla Weneda. Królowo! czegoż ty się teraz boisz?
Czy tu są tacy, co wyśmieją litość?
Widziałam w twoim sypialnym pokoju
Okno, którego nigdy nie zamykasz,
Bo w nim jaskółka uwinęła gniazdo,
Więc ty masz litość: a czy się kto śmieje,
że ty masz litość nad jaskółką? — Pani,
Więc ja znalazłam w twojem sercu litość!
Trzebaż być jeszcze, jeszcze nieszczęśliwszą,
Ażebyś ty się, pani, zlitowała?
Więc każ mi wydrzeć te spłakane oczy,

---

w. 46 **odśmieje się trzy razy** — trzy razy odda mi śmiechem, wyśmieje mnie;

A potem zlituj się nademną ślepą,
I każ mnie wpuścić do ojca ślepego.
O! proszę! proszę! każ mi wydrzeć oczy.
Gwinona. Smutny to żebrak, co grosz wydrze nudą.
Lilla Weneda. O! będę nudzić, nudzić, aż zezwolisz.
Gwinona. Gryfie, każ wpuścić ją do tej ciemnicy,
Gdzie siedzi ojciec jej, morzony głodem.

Lilla Weneda i Gryf wychodzą.

Lechu! na twoją to zrobiłam prośbę.
Cóż mi tak smutny stoisz i ponury?
Lech. Gwinono, syn nasz w niewoli.
Gwinona. W niewoli?
Mój syn w niewoli? mój Lechon w niewoli?
Nie — ty mnie straszysz — nie wiesz sam co mówisz.
On mi się dzisiaj śnił. — O! Boże! Boże!
Na syna mego zgubę pracowałam.
Syn u Wenedów! Lechon u Wenedów!
Lechon — on nie ma takiej córki! —
Lech. Żono,
Ja go odbiję.
Gwinona. Trupa ty odbijesz!
O! Lechu, na koń! na koń! na koń, Lechu!
Wszyscy rycerze! zbierz wszystkich rycerzy!
Jeśli wrócicie żywi bez Lechona,
Ja się zabiję — będę plwała w oczy!
Ja się zabiję... Cóż wy, tchórze? na koń! **Wybiega.**
Lech. Niech się wykrzyczy, krzyk nic nie pomoże.
Dziś, za mego Lechona, stu trupem położę. **Wychodzi.**

SCENA II

Błonie

Ślaz wchodzi. Moja nieboszczka matula mówiła,
że kłamstwem wyjdę na pana — to kłamstwo,
Co mi matula mówiła o kłamstwie —
Ergo: jeżeli więc mówiła kłamstwo,
Powinna była zrobić tem fortunę —
Umarła goła jak Lazarus — a ja
Ledwom się kłamstwem nie usalmonował

---

w. 6 **Lazarus** — biblijny Łazarz, któremu psy nogi lizały, gdy leżał w gnoju;
w. 7 **usalmonował** — por. objaśn. do aktu II, w. 65 str. 55;

Na wieki wieków! to szczęście, że jakoś
Mojego pana zrobiwszy Salmonem
(Niechaj mu światło wiekuiste świeci),
Uciekłem z zamku, i dobrze się stało;
Gwalbertus, mój pan, został męczennikiem,
I pod imieniem świętego Salmona
Króluje w niebie, więc dobrze się stało —
Lecz to jest kwestja... **quomodo** uniknąć
Głodu na puszczy i zrobić fortunę?
Już próbowałem chrześcijańskiej paszy,
Już próbowałem rycerskiego chleba,
I zawsze chudy jak słomka... więc **ergo**
Pan Ślaz niech rusza do dziczy — rzecz prosta!
Pan Ślaz niech rusza prosto do Wenedów —
W jakim kolorze? — w kolorze Wenedów —
Jako szpieg? — a fuj — nie szpieg, lecz nowiniarz,
Zemsty nowiniarz, blekotnik nowiniarz;
Człowiek ognistej mowy, krwawych zębów,
I czerwonego języka — więc **ergo**
Gdy zapytają: czy widziałeś Lecha?
Widziałem. — A co robi? Gdym go widział,
To jadł Weneda z solą. — A Gwinona?
Gwinona we krwi się dziatek kąpała. —
A cóż się stało z naszym starym królem?
A ja pokażę tak, język wywalę
I zamknę oczy: wasz król **est finitus.**
A jego córka? — A ja łzy jak z wiadra
Popuszczę na to i nic nie odpowiem,
Albo odpowiem jakie nowe kłamstwo,
Takie żałośne kłamstwo, że uwierzą
I jeść mi dadzą — za to, żem się spłakał. **Wychodzi.**

SCENA III

Sala w zamku Lecha. LECH, GWINONA, RYCERZE

Lech. Na Boga! bądźże cierpliwą! na Boga!
Mój oddział jeszcze z podjazdu nie wrócił.
Gwinona. Ty gadasz! a tam mój syn roztargany?

---

w. 15 **quo modo** (w. łac.) — w jaki sposób;
w. 24 **blekotnik** — od rośliny trującej; blekot, plotkarz, przynoszący szkodliwe wiadomości;
w. 33 **est finitus** (po łac.) — skończył, umarł, został zabity;

O! straszna! głupia jest cierpliwość twoja!
Jak nienawidzę w ludziach cierpliwości!
Często im wcale czekać nie potrzeba,
Ale dlatego, że ktoś prosi: ś p i e s z s i ę,
To oni różne wynajdują zwłoki,
Aby pokazać wyższość i rozwagę,
I nad palącem się sercem panować.
Lechu! czy wiesz, ty, ile chwil potrzeba,
Aby zabito bezbronnego jeńca?
Dziwna cierpliwość! okropna cierpliwość!
O! Lechu, jeśli mój syn biedny zginie,
To w dzień i w nocy będę ci krzyczała:
Tyś syna twego zabił cierpliwością!
Ja wtenczas będę w wyrzutach cierpliwą,
Cierpliwie będę ci kąsała serce;
We mnie ty zbrzydzisz cierpliwość! — o! kacie!
O! kacie twego nieszczęsnego syna!...
Ach, Boże! daj co gryźć mojemu sercu,
Bo jabym teraz serce męża gryzła.
Ja wiem, co powiem: Lechu! — jesteś tchórzem!
Lech. Tchórzem nie jestem.
Gwinona. Więc ojcem nie jesteś!
Czemże ty jesteś? — kawałkiem żelaza?
Lech. O! tego nadto! — nadto! — Ty dotychczas
Byłaś w domostwie samowładną panią;
Jam ci ulegał, bojący się wrzasku.
Ty napełniałaś mój dom okrucieństwem.
Na Boga! już mi to się wreszcie nudzi.
Rycerzy moich garsteczka maleńka,
Podjazdem i te siły rozerwane;
A ci Wenedzi z dwunastu się krain
Zeszli i całe okrywają pole.
Tam są olbrzymie Scyty, co krew piją
W człowieczych czaszkach, wyznawce Odyna;
Tam są Letoni, co na hełmach noszą
Rogi, żywemu wyrwane turowi;
Tam jest Mazonów lekkie pokolenie,
Co głowy jako szczygły ubierają
W czerwoną krasę i pomiędzy hełmy
Migocące się niosą pióra pawie;
Nad temi tłumami dwunastu harfiarzy;
Nad harfiarzami straszna prorokini,

---

w. 33—42 objaśnienie podano we Wstępie;

Na samym szczycie ludzkiej piramidy
Błyskawicami gadająca — a ja
Z rycerzy garstką mam wstąpić w mrowisko?
Ja, co te ludy chcę wyciąć do szczętu?
Nie czekać, aż mi w noc błyskawicową
Z nieba lejące pomogą pioruny?
Szalona jesteś — szalona, kobieto!
Gwinona. O! widzę, że już ciebie nie przełamię!
Widzę już! widzę mego syna trupem!
Lech. Syn twój powróci, syn powróci, nie płacz.
Gwinona. O! jużem ja go teraz opłakała.
O! rozpacz! rozpacz!... o! rozpacz! on skonał.

LILLA WENEDA wchodzi bez wianka liljowego na głowie.

Lilla Weneda. Królowo! ojca mego nakarmiłam.
Mój ojciec do mnie należy, królowo!
Widzisz, powracam bez kwiatów, bez wieńca,
W lilijach było mego ojca życie;
Ja życie ojca przyniosłam na głowie,
Jego zbawieniem ukoronowana.
Nie wierzysz? spytaj każdego Weneda;
Lilije wodne nas od głodu bronią,
Ilekroć zboże roku nie dotrzyma.
Ty nie wiedziałaś, że ten wieniec biały
Zdziecinniałemu będzie piersią matki,
Że on go będzie ssał, śmiał się i płakał,
Podnosząc puste powieki do nieba,
Bogu dziękował za córkę i kwiaty.
O! teraz ojciec m ó j! — jam go zbawiła.
Lechu, słyszałeś, jaki był warunek?
Nie pozwól, królu, żonie łamać wiary.
Gwinona. Patrz! patrz! patrz! ona ojca wybawiła
I tu mnie przyszła zagłuszyć radością!
A kiedy ona mówiła o ojcu,
To ja nieszczęsna myślałam o synie;
A kiedy ona lała łzy rozpaczy,
To ja nieszczęsna krwią płakałam w sercu. —
Weź ojca swego! weź! — ja potrzebuję
Nauczyć teraz was wszystkich litości.
Jabym głaskała ręką wasze tury,
Prosząc o łaskę ich nad moim synem;
Jabym szczepiła wasze kwaśne grusze
Miodem litości — a sosen szumowi
Dałabym matki głos, jęki i prośbę.

O każcie tutaj starca przyprowadzić,
Ja go odeślę ojcem memu dziecku.

Rycerzy kilku wychodzi.

Lilla Weneda. Pani! ty dobra jesteś, o! ty dobra.
Już ja nie powiem, żem ojca zbawiła,
Ale że ty mi dałaś mego ojca.
Obaczysz, jakto serce drży z radości
Temu, kto biednym ludziom dopomoże.

DERWID wchodzi i RYCERZE.

Ojcze, wracamy do nas — ta królowa
Dała mi ciebie. Ojcze, chodź na słońce. —
Bądźcie mi zdrowi, królu i królowo. —
Chodź, ojcze! — Bądźcie zdrowi; bądźcie zdrowi!
Derwid. Córko! a moja harfa?
Lilla Weneda. O! królowo!
Widzisz, mój ojciec cały drży z radości.
Aleś ty pewnie, pani, zapomniała,
że ci nie może dziękować oczyma,
Więc ja za niego leję łzy — i jeszcze
Za ojca mego muszę być natrętną.
Ja ciebie proszę, wróć mu harfę złotą,
Którą mój ojciec miał od swego ojca;
O! wróć mu, pani, tę harfę! o! wróć mu.
Gwinona. Przynieście harfę, którą ja kazałam
W cedrowej skrzyni uśpić rozpłakaną.
Lilla Weneda. Ojcze, ty harfę mieć będziesz.
Derwid. Oddała?...
Gwinona na stronie do Lecha.
Widziałeś, Lechu, gdy wspomniał o harfie,
To z jego powiek wybiegły czerwone
Dwie łzy, ogromne łzy, — czy uważałeś?
To były straszne łzy...
Lech. I cóż, kobieto?
Gwinona. Co? — nie rozumiesz... Córka albo harfa
Zostanie tutaj zakładnicą — widzisz,
Ten człowiek musi wybrać między dwoma,
A ja w zakładzie wezmę rzecz wybraną:
Rozumiesz? Gdyby nie te łzy czerwone,
Anibym kiedy była pomyślała,
że tu jest wybór.
Lech. Już widzę, już widzę.
Gwinona. Milcz. **do Derwida:** O Derwidzie, wy Wenedzi,
Nienasycone serca — przed godziną [macie

Wiercony srogim głodem aż do kości,
Byłbyś poprzestał na kawałku chleba...
Lecz teraz, w miarę łask, żądania rosną,
Dałam ci wolność, tyś harfy zażądał —
A otrzymawszy wszystko, będziesz mścił się...
Derwid. Każ odprowadzić mnie więc do więzienia!
Trupi się nie mszczą.
Gwinona. O! twardy człowieku!
Nigdyż twe serce przedemną nie zadrży?
Derwid. Wyjm je i zobacz.
Gwinona. Ja ci daję wolność...
Derwid. I chcesz tu z króla uczynić żebraka?
Już mnie z postaci masz prawie żebrakiem,
Jeszcze chcesz serca mego żebraniny?
Na moje ciało ty liczysz zgrzybiałe?
Na me kolana ty rachujesz drżące,
Że mnie przed tobą powalą? — Nie, jędzo!
Nie! nie! nie! — Córko, daj mi rękę. — Jędzo!
Przed tobą skonam stojąc i zastygnę,
Wtenczas twe dziecko mnie paluszkiem trąci
I padnę — padnę: ale pókim żywy,
To jestem równy tobie — król i człowiek.
Gwinona do wnoszących harfę.
Postawcie przy nim bliżej harfę złotą,
Niechaj się na niej oprze ręką drugą.

Stawią harfę przy Derwidzie. Starzec jedną rękę na harfie, drugą kładzie na głowie córki.

Widzisz, ta harfa równa córce wzrostem,
A gdyś w niewoli był, obie zarówno
Płakały — obie jak córki — o! teraz
Wybierz pomiędzy płaczkami, Derwidzie,
I niech wybrana idzie z tobą w lasy,
A druga córka twoja odrzucona
Ze mną zostanie — i będzie zakładem.
Derwid. Córko! co ona mówi?
Lilla Weneda. Ojcze drogi!
Ta pani harfę ci oddaje złotą.
Derwid. Tę harfę?
Lilla Weneda. Ojcze, harfę.
Derwid. Już oddała?
To chodźmy, córko.
Lilla Weneda do Gwinony: Pani, ja powrócę,

---

w. 129 **trupi** — forma osobowa, zwyczajnie: trupy;

I będę twoją niewolnicą. — Ojcze!
Chodźmy już.
Gwinona. Harfę porzucasz, Derwidzie?...
Lilla Weneda. Nie mów tak głośno — jam cię zrozumiała.
Okropną jesteś — zlituj się nademną.
Jeśli mnie żywą chcesz mieć, to nie żądaj
Mieć porzuconą przez własnego ojca.
Serce mi pęknie i będziesz tu miała
Trupa, nie córkę, o! bo w mojem sercu
Jest tyle złotych strun, jak na tej harfie,
Lecz wszystkie pękną od razu z boleści
Jednym wyrazem ojcowskim stargane —
I nad nim także litość miej i nad nim!
Proszę cię, sroga, miej i nad nim litość!
Gwinona. Będziesz li zawsze, jak mała ptaszyna
Skrzydełkiem w oczy bić błyszczące węże?
Jeślim wyrzekła — to chcę. Kto mi wzbroni
Spróbować serca ojcowskiego? i tu
Usprawiedliwić siebie, żem je zgryzła?
Wytłumacz ojcu sama, czego pragnę.
Lilla Weneda. O! nielitośna. — Ojcze, ta królowa
Oddaje tobie tylko jedno dziecię.
Ty wybierz sobie dziecko, które śpiewa,
A zostaw dziecko, które tylko płacze. —
Ja wiem, że ty mnie kochasz, ojcze drogi,
Lecz nie wybieraj mnie, bo nieszczęśliwy,
Jeżeli nie chcesz o nieszczęściu śpiewać,
To znajdziesz we mnie tylko echo płaczu,
A w harfie echo nieśmiertelne. Ojcze,
Wybierz, co kochasz, a to, co odrzucisz,
Kochaj...
Derwid. Niebiosa! — córko, gdzie ty jesteś?...
Ja kocham moją córkę. O! gołąbku,
Chodź i ślepego prowadź. Córko — prowadź
I wyjdźmy prędzej stąd. — córko! a harfa?
Lilla Weneda. O! harfa skarży się, żeś ją opuścił.

Trąca o struny.

Derwid. Harfa skarży się na mnie?
Lilla Weneda. Ojcze, jęczy.
Derwid. Jęczy! — gdzie moja harfa? — czy to mara,
Czy to duch mojej harfy rozpłakanej

---

w. 169—170 obraz, kilka razy użyty przez poetę, przypomina podobizny z I **Trenu** Kochanowskiego;

Stoi przedemną w promieniach; i skrzydła
Roztworzył, jakby z płaczącemi jęki
Już odlatywał do nieba. — Ha! —

Lilla znów porusza struny.

I znów,
Słyszycie! harfa jęknęła — słyszycie?
O! dajcie, niech ją obejmę w ramiona!
Dajcie! to córka królów rozpłakana.

Chwyta harfę, obejmuje i ucieka z nią.

Gdzie drzwi? — rycerze, gońcie mnie z mieczami!
O! ja tej harfy nie dam — Harfy nie dam!

Pada piersią na harfie.

Lilla Weneda. Widzicie! ręce pokrwawił na strunach.
Wstań, dobry ojcze. — O! patrzcie! o! patrzcie!
Usta położył na strunach, całuje,
A te niedobre struny i niewdzięczne
Usta mu krwawią. — O! struny! o! struny!
Wy nie jesteście córkami. — Królowo!
Widzisz, mój ojciec wybrał; lecz jeżeli
Myślisz ty, pani, że ja teraz płaczę
Dlatego, że mnie ojciec mój porzucił:
O! bądź przeklęta za tę myśl. — To radość
Wyrywa z oczu moich łzy; to radość.
Niechaj nikt ojca mojego nie sądzi!
Dzisiaj karmiony starzec lilijami
Mnie tak całował w usta i we włosy,
I do mnie tak się przytulał rozpacznie,
Jak się do harfy odzyskanej tuli;
A że ja płaczę, to tylko dlatego,
Że przypominam ojca pocałunki
W ciemnem więzieniu... i łzy moje głupie
Pytają same serca, czemu płacze.
Gwinona. Odedrzeć starca od harfy!
Lilla Weneda podnosząc ojca. Widzicie,
On już łagodny jak baranek.
Gwinona. Starcze!
Syn mój najstarszy, Lechon, syn mój drogi,
Jest niewolnikiem twoim — a ta harfa
W zakładzie moją będzie niewolnicą,
Aż mi żywego wrócisz syna.
Derwid. Harfa?
Ja stąd bez harfy nie wyjdę.
Lilla Weneda. O! pani!

Więc jeszcze raz się rzucę na kolana,
I będę ciebie prosiła ze łzami:
Oddaj mu harfę... a mnie weź. Czy myślisz,
Że twego syna, jeśli jeszcze żywy,
Ten starzec nie da za córkę? O! pozwól!
Niech tylko mego ojca odprowadzę,
On ślepy — tylko odprowadzę ojca,
A sama wrócę; a że ja powrócę,
To niech ci harfa ta będzie zakładem.
Ale przysięgnij, że za niewolnicę
Królewnę — harfę wypuścisz z niewoli:
A gdy przysięgniesz, to ja pewnie wrócę.
Bo cóż mi teraz życie, cóż mi życie!
O! ty wiesz sama, że ja pewnie wrócę.
Gwinona. Jakiż mi zakład z córki niekochanej?
Lech. Na Boga! dosyć, Gwinona! już dosyć!
Ta córka warta dziesięciu Lechonów.
Przysięgam, jeśli z Lechonem powróci,
To weźmie harfę, Lechona i moje
Błogosławieństwo; jeśli wróci sama —
To i tak za nią, przysięgam na bogi!
Oddasz kawałek płaczącego drewna.
Gwinona. Słyszysz! jak mówi mój mąż, tak się stanie.
Lilla Weneda. Dzięki wam! dzięki! Ojcze, dziś wieczorem
Harfę ci twoją postawię do grania.
Ty wiesz, ja dotąd nigdy nie skłamałam.
A teraz — o! królowie, do widzenia.
Przyjdzie po harfę Lilla niewolnica. —
Chodź, dobry ojcze.
Derwid. A harfa?
Lilla Weneda. Ta idzie
Za nami ojcze.
do Lecha: Szlachetny rycerzu,
W twojem więzieniu został smętny starzec,
Także niewinny. **Odchodzi z ojcem.**
Lech. Ha... to ten czarownik. —
Sygonie, każ go wypuścić na wolność.
W ludziach anielstwa tyle, że nie można
Traktować jak psów — wypuścić go z wieży.
A teraz chodźmy stroić się do walki. **Wychodzi.**
Gwinona. Połóżcie harfę w skrzyni cedrowej — ta harfa
Dla mnie jest teraz Lechonem. — Nie kładźcie

---

w. 249 **płaczące drewno** — grająca smutno harfa;

W tej trumnie z drzewa harfy... bo pomyślę,
że syn mój, drogi Lechon, w trumnie leży:
A jeśli stanie się jakie nieszczęście
Z mojem kochanem dzieckiem, to przypomnę
Tę harfę w trumnie i będę myślała,
że sama syna położyłam w trumnie.
Natura może stąd wziąć pochop i te
Wtrumnienie harfy strasznie naśladować
Rzeczywistością. — Wynieście ją za mną. —
Okropny zachód słońca i te mury
Zdają się krwawe od promieni. — Gryfie,
Dziś w nocy będzie burza — chmury warczą.
Wy się będziecie dziś bić ostatecznie. **Wychodzą.**

SCENA IV

Grota wróżki, oświecona czerwonym blaskiem. ROZA WENEDA stoi przy otworze groty i do zachodzącego słońca śpiewa runiczną inwokacją. DWUNASTU HARFIARZY.

Roza Weneda. Do krwi, złote słońce! do krwi, słońce!
Ty, ostatnie słońce, we krwi gaśnij!
Tu na walkę, wrony! kruki! orły!
Tu na walkę, psy wyjące smutnie!
Tu na walkę, chmury z piorunami!
Tu, szumiące wichry! — słońce, gaśnij!
Kruki! orły! wichry i pioruny,
Dajcie hasło! chmury, dajcie hasło!

słychać daleki grom.

Harfiarze. Grom usłyszał i odzywa się głucho.
Roza Weneda. Do mnie! do mnie! do mnie! tu, pioruny!
Tu nad głową moją jako wieniec.
Niech ja mściwa z was mam włos, pioruny!
Kiedy wyjdę z groty w krew rozlaną,
Gdy za ojca mego stanę tronem,
Słuchająca jęków i czerwona
W krwi wyziewach, w koronie z błyskawic.
Harfiarze. Cóż ci mówią wróżby? cóż wyrzekły?
Roza Weneda. Człek na człeka jak pies pójdzie wściekły.

---

w. 272 **te** — narzeczowe zamiast: to; podobnie używa poeta: same, zamiast: samo;
w. 273 **wtrumnienie** — nowotwór, włożenie do trumny;
runiczna inwokacja — czarodziejskie wezwanie: wyraz: "runy" oznacza znaki pisarskie, a także, jak tutaj: czarodziejskie zaklęcia; reminiscencja z **Eddy**;

Grom czerwony się gryźć będzie z błękitnym,
Krew poniesie z sobą tron Derwida,
I król będzie płynął z harfą, z tronem,
Jako kawał kry.

Harfiarze. O! biada! biada!

Roza Weneda. Okropniejszą rzecz widziałam, blada.
Krew podmyła tron i wzięła z sobą.
Król na tronie włosy rwał i rzucał,
A pioruny je paliły w powietrzu. —
Lecz nie mówcie nic jutrzejszym trupom.

Harfiarze. Cóż wyrzekły wróżby, powiedz? straszna!

Roza Weneda. Wczoraj kości warzyłam na polu,
Mózg gotował się w czaszkach człowieczych,
I wilgotna kość jęczała na ogniu.
Słuchająca wrzasku tych umarłych,
Pomazałam krwią zamknięte oczy —
I nagle!
Widmo straszne wyszło z ognia do mnie,
I zawiodło mnie na walkę duchów.
Słuchajcie!
Wódz dwie głowy miał: wtem jedna głowa
Oczy nagle jako trup zawarła,
Spadła na nią iskra piorunowa;
I ta głowa smętna, już umarła,
Jęła smętnie mówić z drugą żywą,
Aż skry zjadły jak smolne łuczywo
Rozpłakaną tułowu koronę.
I spojrzałam w drugą walki stronę,
Odwróciwszy się jak do gasnącej główni
Od półmartwej osoby.
I tam stali ludzie w szyku, równi,
Równi, zimni, biali jako groby,
Miecz je walił, gdy piorun był niemy,
Czasem walił piorun i miecz razem.
Wtem ktoś cicho wykrzyknął: **giniemy**!
I tysięcy sześć — nietkniętych żelazem —
Sześć tysięcy bez ducha upadło,
Jakby je kto struł. — Nadeszłam z nożem —

---

w. 19 **grom czerwony się gryźć będzie z błękitnym** — ogień pomiesza się z krwią; pioruny będą waliły w płynącą krew;
w. 27 **jutrzejszym trupom** — dziś walczącym Wenedom;
w. 52 i nast. zawiera niezawodnie aluzję do składających broń w powstaniu listopadowem; podobnie dalszy dialog Rozy z harfiarzami i wodzem odnosi się także do tego powstania;

Otworzyłam jeden tułów trupowy,
I znalazłam, że w nim serce zbladło,
I tak trzęsło się jak liść olchowy:
Więc plunęłam temu sercu w usta;
I rozcięłam drugą pierś dla ptaków,
Lecz znalazłam w niej kłębek robaków
Zamiast serca. — I pierś trzecią rozdarłam,
I spojrzałam w nią — lecz była pusta!
I nie było w niej serca! — Jak chusta
Zbladłam we śnie i we śnie umarłam,
Widząc, że w niej serca nie było!

Harfiarze. Cóż to znaczy?

Roza Weneda. Nad naszą mogiłą
Wejdzie słońce, lecz nie mówcie ludowi.

DWUNASTU WODZÓW wchodzi do groty. Wszyscy różnie ubrani. Jedni na hełmach turze, drudzy jelenie mają rogi, u innych tylko pióro pawie, lub czaple. Pancerze z siatki lub z łuski. Miecze olbrzymie w rękach.

Roza Weneda. Oto wodze są. — Cóż, piorunowi?
Wiele ludu?

Wódz. Dwanaście tysięcy.

Roza Weneda. Pijcie z czaszek tych i bladej śmierci
Urągajcie się pijąc, niech wyje.

Wódz. Cóż ci mówiły wróżby?

Roza Weneda. Jeśli podczas walki
Ojciec mój z harfą złotą, na kamiennym tronie,
Zagra pieśń, ową straszną pieśń, od trzech pokoleń
Niesłyszaną; to przy nas zwycięstwo.

Wódz. Twój ojciec
I harfa jego złota w niewoli.

Roza Weneda. Bez wiary! —
Ojciec mój na tronie czarnym stoi,
Za swą harfą jak za słońcem czerwonem.
Każdy harfy ton, jak rycerz w zbroi,
Na rumaku wybiega szalonym;
Jako rycerz duch, głos każdy leci
I obala z rumakami rycerzy.
Ile strun, tyle wężów wybieży

---

w. 75 **pieśń od trzech pokoleń niesłyszana** — oznacza tu niezawodnie wiarę w zwycięstwo, nieznaną w Polsce od wojen Sobieskiego, choć wymienienie trzech pokoleń mogłoby odnosić się do konfederacji barskiej; wierze w moc cudownej harfy Roza przeciwstawia tu wiarę wewnętrzną w zwycięstwo oręża; Wenedzi niestety jeszcze tego nie rozumieją;

Z harfy ojca, i oczyma zaświeci,
I skrzydłami ognistemi okręci
Wojsko Lecha.
Wódz. Gdzież wódz jest dwugłowy?
Roza Weneda. Nie wierzycie mi, ludzie przeklęci?
Rzućcie czary te w krąg Derwidowy.
W kręgu trupich głów — wodza postawię.
Wódz. Nie uwierzym, aż ujrzym oczyma.
Roza Weneda. Ty, co nosisz złote piórko pawie,
Migocące od pierwszych błyskawic,
Odwal kamień, ten kamień olbrzyma. —
Cóż? nie możesz? — Więc dwanaście prawic
Niech ten kamień odwali — choć ruszy.
Wodze. Nie możemy.
Roza Weneda. Więc rękami go duszy
Ja podniosę — i niech idzie do piekła.
Wodze. Cudy! słowo zaklęte wyrzekła.
I ten kamień wstał.

Roza Weneda wchodzi, odwaliwszy kamień, do podziemnego lochu i wyprowadza LELUM i POLELUM, przykutych za ręce łańcuchem do siebie.

Roza Weneda. I wódz się zjawił.
Patrzcie! łańcuch, co ręce pokrwawił,
Z dwóch uczynił jednego człowieka. —
Chodź tu między czaszki, wodzu blady,
Bo już piorun niespokojny szczeka. —
Włożę wam zbroję.

Kładzie na czoła braciom dwa hełmy i złączonych razem uzbraja jak jednego rycerza. — Tarcza olbrzymia na ręku Lelum zawieszona obu braci zakrywa. Polelum w prawą rękę, wolną od łańcucha, miecz bierze. — Roza Weneda zawieszając tarczę, mówi do Lelum:

Ty będziesz bronił swego brata tarczą.

do Polelum:

---

w. 89 **krąg Derwidowy** — ułożone w krąg kamienie druidów;
w. 90 **krąg trupich głów** — ludzie, skazani na śmierć, bo pozbawieni wiary w skuteczność oręża;
w. 92 **wódz z pawiem piórkiem, bez wiary** — widoczna aluzja do wodzów z wojny listopadowej;
w. 95 **dwanaście prawic** t. j. cały lud Wenedów-Polaków nie może odwalić kamienia (z grobu ojczyzny), bo nie ma wiary w czyn; Roza to czyni mocą duszy, to znaczy: Roza jedna zna sposób odwalenia kamienia;

Ty go zakryjesz miecza błyskawicą. —
Biada, kto swego nie dopełni! biada!
Jesteście jednym rycerzem, mścicielem;
A gdy nie będzie was, to jęk żałośny
Przeleci wieki i zwiąże imiona.
Jęk jeden będzie po dwu zgonach waszych;
Po waszych sercach, roztrzaskanych w piersi,
Jedna zostanie żałość w tej ojczyźnie,
Nierozróżniona, jako w sercu matki. —
Krwi! krwi ofiarnej!

Polelum. Weź z mojego łona.

Roza Weneda. Tu krwi potrzeba obcej, z niewolnika.

Wchodzi do lochu i wyprowadza na scenę LECHONA.

To syn królewski. Patrzcie, jaki blady!

Lechon. Zlitujcie wy się, ludzie, mej młodości!
Ta grota pełna przerażeń, i wasze
Twarze są blade i przygotowane
Do zemsty. Wiem ja, że wy macie prawo
Mścić się nademną i odebrać życie;
Lecz gdyby tutaj była moja matka,
Królowa dumna i sroga kobieta,
Onaby was tu przekonała łzami,
Że ja potrzebny jestem na tym świecie,
Jak słońce, księżyc — jej i wam potrzebny;
Że wam śmierć moja na nic się nie przyda,
A życie moje jeszcze może zdać się. —
Nie zabijajcie mnie, nie zabijajcie!
Król wasz u mego ojca niewolnikiem,
Za syna swego ojciec odda króla;
Za mój włos każdy da wam ziemi włokę —
A patrzcie, jakie ja mam gęste włosy.
Matka je moja nieraz całowała.
Czy tu nikt nie ma matki?... A więc jeszcze
W sierotach większa być powinna litość.

Roza Weneda. Krwi tej nie wezmę — za podła. Idź jęczeć!

Wpycha Lechona do lochu.

Czerwieńszą znajdę krew w sercu gołębia.

ŚLAZ wchodzi prowadzony przez dwóch wenedyjskich rycerzy.

Cóż to za człowiek?

Ślaz. Ja tu dobrowolnie
Przychodzę, proszę wierzyć — dobrowolnie.

---

w. 110 i nast. odnoszą się także do Słowackiego i Krasińskiego;

Roza Weneda. Lechitą jesteś?
Ślaz. O! gdyby nie respekt
Dla was, rycerze, i dla tej mocarki,
Wziąłbym pytanie za obelgę. Mówcie,
Że ja pies — dobrze; mówcie, że ja sowa —
Dobrze; mówcie, że bocian — doskonale!
Lecz mówić, że ja Lechita! — mnie? w oczy! —
Gdybym nie mienił to być uchybieniem,
Plunąłbym w oczy temu, kto zapytał,
Czy ja Lechita? — Cóż to? czy mi z oczu
Patrzy gburostwo, pijaństwo, obżarstwo,
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,
Do ukwaszonych ogórków, do herbów,
Zwyczaj przysięgać **in verba magistri,**
Owczarstwo? — czy to wszystko mam na twarzy?
Jeśli tak, wodą mnie zlejcie gorącą,
Niechaj oblezie ze mnie pierwsza skóra.
Roza Weneda. Milcz.
do Wenedów: Gdzie pojmaliście tego człowieka?
Rycerz. Dążył od strony Lechitów i wiele
Okropnych rzeczy w drodze opowiadał.
On widział króla naszego Derwida
Zamęczonego, siostrę twą zabitą.
Roza Weneda do Ślaza: Piekielny! kłamiesz.
Ślaz. Klnę się na te czaszki.
Ja sam wrę zemstą, ja sam zemstą płonę...
Dajcie mi w ręce cokolwiek, miecz, rożen,
Pierwszą broń dajcie, a ja mścić się będę...**ślochając:**
Ten król szanowny! ten starzec sędziwy!
Ta niebotyczna królewna! miecz dajcie!
Jeśli potrzeba wodza — będę wodzem;
Jeśli człowieka tylko trzeba — jestem;
Jeśli tygrysa — **adsum;** jeśli księdza —
Do usług; jeśli Ganimeda — zgoda.
Roza Weneda. Mówisz o zemście? — tu zemsta pod ziemią
Bierze nóż i wchodzi do lochu, gdzie Lechon zamknięty.

---

w. 143 **respekt** (z łac.) — wzgląd, poszanowanie;
w. 148—156 charakterystyka Lechitów, jako przodków szlachty polskiej;
w. 155 **in verba magistri** (po łac.) — na słowo mistrza;
w. 156 **owczarstwo** — zabobonność;
w. 167 **ślochając** — poprawnie, dzisiaj częściej: szlochając;
w. 172 **adsum** (po łac.) — jestem, jestem gotowy, do usług;
w. 173 **Ganimed** — ulubieniec i podczaszy Zeusa na Olimpie;

Polelum. Lelum, noc bliska.
Lelum. Umarła — słyszałeś.
Cicho, mój bracie, zda mi się, że duch jej
Tu, na łańcuchu stoi między nami,
I lekką śmierci dłoń na głowy kładnie.
Czy ty nie czujesz umarłej dotknięcia?
Ona tak pójdzie z nami w bój okropny
I serca nasze przejrzawszy do głębi,
Pogardzi, jeśli serca zadrżą strachem.
O! Lillo! tobie ślubuję dziś duszę!
Ducha ty weźmiesz ulatującego.
O! śmierci, śmierci! krwawej śmierci, Boże!
Jakże to łatwo być odważnym w boju!
Nieszczęśliwego Bóg nie zrobi tchórzem.
Gdzie są harfiarze? niech idą za nami
Z harfami złotemi! — Nie trzeba harfiarzy!
Umarli lepiej widzą i śpiewają
Tę pieśń o sercach strzaskanych boleścią,
O ściętych mieczach i zgasłych nadziejach.
Oni jedynie wiedzą, ile warte
Życie człowieka, ile ulatuje
Ludzkiego szczęścia w czerwonych płomieniach,
Które trzaskają ciało bohatera.
Już o umarłych tylko dbam i Boga,
O nic na ziemi.

ROZA WENEDA wychodzi z lochu z dymiącym się nożem.

Roza Weneda. Patrzcie! nóż czerwony
W sercu Lechona był... patrzcie, czerwony.
Pomażę sobie brwi tą krwią — zobaczę
Dusze umarłych... i wy zobaczycie...
Tam w zczerwienionej ciemności powinni
Zjawić się krwawi, król harfiarz z dziewczyną —
Lecz kto przemówi do umarłych, skona...

Wchodzi DERWID i LILLA WENEDA.

Widzicie! o! widzicie! idą trupy!
Ja wywołałam je z pod ziemi — przyszli.
Lilla Weneda. Przyprowadziłam wam ojca z niewoli.
Oto wasz ojciec.
Derwid. Cóż to? nie poznali?
Posadź mnie, córko moja, na kamieniu —
Cóż? — nie poznali!
Roza Weneda. Bez harfy przyszedłeś.

---

w. 196 **trzaskają** — w znaczeniu: roztrzaskują;

Derwid. Niebiosa! **zrywając się:**
O! ja przyszedłem bez oczów!
Wydarte moje oczy płakać będą,
Jak się dowiedzą o tem. O! gadzino,
Czy ty się z harfy mojej urodziłaś,
Że ty mnie witasz tak? — Lilla, daj rękę.
Prowadź mnie dalej.
Lilla Weneda. Gdzie, ojcze?
Derwid. Do wężów,
Które ty pieśnią tak ułaskawiłaś,
Że mi nie będą gryzły serca.
Lilla Weneda. Ojcze!
Derwid. Gadzina córka — gdy mi darto oczy,
Myślałem, że ta córka wydrze oczy
I włoży w moją czaszkę swoje oczy!
A teraz widzę, że mi wydrze serce
I włoży w swoje piersi puste. — Harfo!
Ty jesteś harfą bez strun! czarownico!
Tak witać ojca? Kiedym tu przychodził,
Skakały na mnie psy, wyjąc z radości;
A ty jak kruk, widząc te czerwone
Oczy, zaglądasz w nie i głodnym dziobem
Wyjadasz mi łzy czerwone, ostatnie.
O! bogdaj pierwszy z tych piorunów złotych
Pomścił się za mnie!...
Roza Weneda. O! bogdaj mię piorun!...
Bo ty bez harfy przyszedłeś, o! królu!
I dziś upadniesz na stos — bez królestwa.
Lilla Weneda. Nie, on zwycięży dziś, bez młodszej córki,
Ale przez córkę młodszą dziś zwycięży...
Widzisz? płaczący usiadł na kamieniu
I duma jako stary bocian ślepy.
Bądź ty mu córką. — Niech kto pójdzie za mną
I złotą harfę przyniesie...
Roza Weneda. Co mówisz?
Harfę odzyskasz... jak?
Lilla Weneda. Za harfę złotą
Sama się oddam Lechom... i zostanę...
Roza Weneda. Więc idź... bo harfa zwycięży...
Lilla Weneda. O! siostro,
Jeśli chcesz harfy — i mnie pragniesz widzieć
Żywą... Lechona mi daj niewolnika:

---

w. 230 **bogdaj** (Bóg daj) — dziś mówimy: bodaj;

Za mnie królowa wydać obiecała
Harfę — a moje życie da za syna.
Roza Weneda. Więc zginęliśmy, bo Lechon zabity.
do Ślaza: Kłamco ohydny! rzucić go ze skały.
Lilla Weneda. Nie plamcie wy krwią tej godziny smętnej
I mej śmiertelnej koszuli — ten człowiek
Niech idzie za mną po harfę.
Roza Weneda. Co mówisz?
Ty nie odważysz się wrócić do Lecha.
Lilla Weneda. O! siostro moja, jam się obeznała
Ze śmiercią; wierzaj, ja wam harfę przyślę.
Mówisz, że harfa ta wam da zwycięstwo?
O! zwyciężajcie! i bądźcie szczęśliwi! —
klęka przed ojcem
Ojcze! błogosław mi — może nie wrócę —
Ale ci lutnię twoją przyślę złotą;
A jeśli jaka struna z najmaleńszych
Zajęczy, kiedy zagrasz pieśń tryjumfu:
Pomyśl, że struna ci ta przypomina
Najmłodsze dziecko i uderz ją ręką,
Niechaj nie płacze. **Wstaje i do Ślaza mówi:**
Chodź ze mną człowieku.
Chodź! chodź! pójdziemy po harfę,
Wychodzi ze Ślazem.
Roza Weneda. Zwycięstwo!!!
Ten starzec usnął, córki swojej płaczem
Ukołysany — patrzcie! Cóż jest ojciec!!!
Nieście śpiącego na tron Derwidowy.
Zwycięstwo! Sto serc ludzkich — za zwycięstwo!
Wychodzą.

CHÓR DWUNASTU HARFIARZY

O! ileż trzeba ofiar! ile jęku,
Nim zemsty straszna noc jak piorun błyśnie!
Oto zwycięstwa moc w gołąbki ręku.
Tu wodza rąk dwie bratnich łańcuch ciśnie;

---

w. 259 **najmaleńszy** — stopniowanie niezwykłe, zam.: najmniejszy;
w. 269—280 **Chór** ten jest bardzo charakterystyczny, opowiada, co się dzieje, słucha głosu narodu, ale drogi do zwycięstwa nie pokazuje; szczególniejsza aluzja do poetów naszych w okresie Wielkiej Emigracji;

Tu król, co jękiem harf zwyciężyć mniema
I głośniej grać — niż mrący ludzie jęczą;
Tu wróżka z krwią na rzęsach stoi niema,
I słucha, jak na mieczach miecze brzęczą;
I widzi strasznych czynów ludzkich końce,
Przeczuwa boży sąd. — A gdy noc głucha,
To z wiary mrącym ludziom robi słońce;
Woła piorunów, patrzy, jak biją — i słucha.

AKT PIĄTY

SCENA I

Sala w zamku Lecha, oświecona od gęstych piorunów, LECH, SYGOŃ, Św. GWALBERT.

Lech. Na koń! straż przednia pierzchła.
Gwalbert. W imię krzyża
Dajęć zwycięstwo.
Lech. W czyjekolwiek imię,
Biorę, gdy dajesz; jeśli nie dasz, wydrę.
Gwalbert. Każ mi dać konia, bo dzisiejszej nocy
Najświętsza Panna, w celi mej spalona,
Objawi mi się nad najświętszym trupem,
Nad krwią najbardziej Bogu ukochaną.
Każ mi dać konia.
Lech. Ha! pioruny biją,
Jakby się walił świat. — Straż przednia pierzchła.
Hej, miecz Rolanda...

Wchodzi GWINONA w żałobie.

Moja czarna żono,
Siedź w zamku... i każ wieżycom na czole
Położyć gwiazdę z ognia — ile razy
Pioruny zgasną, a we krwi utonę,
Wypłynę z koniem ku twemu ogniowi.
Pocałuj dzieci. — Uśpić je musiało
Parne powietrze.
Gwinona. Arfon się piorunów
Lęka i płacze.
Lech. Czy chory?
Gwinona. Zalękły.
Lech. Na koń, rycerze, a ty zamknij okna,
Żeby nie wleciał tu na miejsce męża
Piorun czerwony. Lechici! do broni!

Wychodzą wszyscy prócz Gwinony.

---

w. 11 **każ wieżycom na czole położyć gwiazdę z ognia** — każ zapalić ognie na szczycie wieżyc, abyś dobrze widziała;

Gwinona. Chodźcie tu, dziewki, bo mi samej straszno!

Wchodzą Dziewice.

Czy która bajek nie umie, niech gada,
Bo mi tak straszno, jak w śmierci godzinę.
Wiecie, że syn mój już pewnie nie żyje,
Ona po harfę ojca nie wróciła;
Pewnie nie żyje mój syn! Ale jeszcze
Ja mam nadzieję. — Ach! jak mi okropnie!
Wy także wszystkie jesteście strwożone,
Jak białych stado łabędzi. Tej nocy
Coś okropnego stanie się. — Dziewczęta,
Idźcie spać — sama zostanę wam strażą.

Dziewice wychodzą.

W powietrzu jakiś straszny piorunowy
Zapach i dziwne skargi i płakanie,
Jakby się skarżył mój syn opuszczony
I wołał: matko! matko! matko! — ha! ha!

Wchodzi LILLA WENEDA.

Czy syn mój przyszedł z tobą? —

Lilla Weneda odpowiada giestem rozpaczy.

Nie dręcz ty mnie,
Ale odpowiedz prosto, że zabity.
A jeśli żyje, odpowiedz, że żyje;
A ja wygryzę twe błękitne oczki
Pocałunkami — O! powiedz, że żyje,
Lecz jeśli? jeśli mój syn?...

Lilla Weneda. Ty okropna.

Gwinona zbliżając się wściekle, lecz zwolna:
Jeśli już? — mój syn — już —

Lilla Weneda. Przy bramie czeka...

Gwinona. Mój syn!

Lilla Weneda. Na harfę moją czeka człowiek.

Gwinona. Harfiarko! **Chwyta ją za szyję.**

Lilla Weneda. Pani sroga, ty mnie dławisz!

Gwinona. Harfiarko!

Lilla Weneda. O! o!

Gwinona. Krzycz! krzycz! krzycz! harfiarko!

Zrywa pas i dusi Lillę Wenedę.

Krzycz uduszona — A co? — już bez ducha! —
Do mnie, dziewice! do mnie — trup jest ze mną.

Wbiegają Dziewice.

Dziewica. Jakie to wrzaski?

Gwinona. Co?
Dziewica. Tu coś upadło?
Gwinona. Ten trup.
Dziewica. Okropność! okropność! okropność!
Gwinona. Okropność — to ja udusiłam wstążką —
Czy się boicie tknąć rękami trupa?
Ha?...
Dziewica. Uduszona?
Gwinona. Oni mi zabili
Syna. —
Dziewica. O! biedne bielutkie stworzenie!
Cóż ci zawinił biedny gołąbeczek!
Pozwól przynajmniej, że ją ubierzemy
W srebrną bieliznę, w bławatki, w narcyzy,
I zaśpiewamy nad umarłą lament.
O! jak te piersi krąglutkie ostygły!
Jak te nóżeczki zimne zbłękitniały!
Pomóżcie, siostry, wynieśmy ją razem
Z tego pokoju, gdzie przez okna czarne
Ciekawe patrzą błyskawice z krzykiem. —
Ostrożnie! nóżki owińcie koszulą;
Ona się do nas uśmiecha. — Ostrożnie!

Wynoszą ciało Lilli Wenedy.

Gwinona. Gdym ją dusiła, dziesięć matek było
We mnie zamkniętych — teraz przerażona,
Że wszystkie we mnie syczące gadziny
Ucichły — jestem jak trup. — Co uczynię?
Acha! — odeślę Derwidowi harfę,
A sama włożę zbroję... w krew się rzucę...

Wychodzi.

SCENA II

Pole przed zamkiem Lecha.

Ślaz stukając do bramy. Hej, hej! czy jest tam kto czy
Wybiły ludzi? czy się pan odźwierny [tu pioruny
Powiesił? hej! hej! — pies wyje żałośnie.
Mości psie, proszę, przypomnij królowej,
Że ja tu czekam na harfę... hej! hej! hej!
Nikogo — tylko psy żałośnie wyją,
Jakby tam w kogoś miał uderzyć piorun. —
Hau! hau! — bogdajbyś zdechł! bogdaj cię piorun!

Hau — hau — czy w panu swoim wąchasz trupa?
Czy śmierć kościana ci przeszła pod nosem? —
Brr... aż mi zimno — Cóż to są za mary?

Otwiera się brama, wychodzą dziewice w bieli z pochodniami, niosąc skrzynię od harfy zamkniętą.

Dziewica. Człowieku!
Ślaz. Jestem.
Dziewica. Oto jest w zamknięciu
Harfa Derwida; odnieś ją i powiedz,
że dotrzymuje przysięgi Gwinona.
Ślaz. Włóżcie mi, proszę, pudło na ramiona,
Piękne dziewoje.
Dziewica. A śpiesz się, człowieku. **Wychodzą.**
Ślaz. Pełno teraz po drogach ludzkiego rozcieku,
A śmierć pod swoją kosę głupich ludzi garnie,
A pioruny jej świecą z nieba jak latarnie.
To zaś mój święty Gwalbert zowie światłem wieku.

Wychodzi ze skrzynią na ramionach.

SCENA III

Pole walki. Noc błyskawicowa. — LECH I SYGOŃ wchodzą.

Lech. O! mój Sygonie! to walka olbrzymów,
Pioruny przeciw nam; bo tylko słuchaj —
Już przez szeregi napół wyrąbane
Przelatywałem nawskroś — już oczyma
Sięgałem w same krwawe serce wrogów,
Już byłem wpadał — tam, gdzie pod dębami
Starce, pochodnie, harfy zgromadzone
Pod skrzydłem siedzą błyskawic, jak owce
W burze pod gruszą tulące się wiankiem;
Jużem miał w rękach króla — kiedy nagle
Piorun nad głową moją roztrzaskany
Zabił mi konia.
Sygoń. Panie! rzecz straszniejsza!
Spotkałem czarne straszydło dwugłowe —
Spotkałem wodza Wenedów.
Lech. Czy straszny?
Sygoń. Wódz ten dwie głowy ma na jednem ciele,
Czasem się obie głowy razem schodzą.

---

w. 17 **ludzkiego rozcieku** — ludzkiej krwi;

I plączą rogi na hełmach ogromne;
Czasem się jedna zaiskrzona ciska
Z wściekłością węża na ludzi — a druga
Patrzy spokojnie i szuka oczyma
Serc w naszych piersiach.
Lech. Za mną! ja go znajdę...

Wybiega.

Sygoń. Włos mi osiwiał — ale tak okropnej
Nocy za życia mego nie widziałem.
Chorągwie toną we krwi — jedną piorun
Zapalił złotym płomieniem i bladość
Lekkiego ognia rzucił ludziom w twarze...

LELUM i POLELUM wchodzą.

Lelum. Lech! Lech! Lech! **Napadają na Sygonia.**
Sygoń. Wodzu ohydny Wenedów,
Jeśli człowiekiem jesteś, będziesz trupem. **Biją się.**
Polelum. Zakręć łańcuchem koło niego — i zwiąż.

Gdy Polelum walczy, Lelum obiega wkoło Sygonia i okręca mu łańcuch na gardle, tak że Sygoń zostaje powieszony na łańcuchu, który łączy ręce bratnie.

Lelum. Teraz rozbieżmy się, łańcuch udusi.
Polelum. Zacharkał, puść go.
Lelum. Leży uduszony.

Odwijają łańcuch, Sygoń się wali trupem.

Na łuku moim kładź zatrute strzały.
O! gdyby ojca harfy jęk — o! gdyby
Jeden jęk tylko harfy Derwidowej,
A z wszystkich byłyby — o takie trupy...

Wychodzą.

SCENA IV

Pole toż samo. LECH, SYGOŃ zabity.

Lech. Sygoń! tu do mnie! Sygoń! znów zabiłem
Ludzi dwunastu, miecz mi się wyszczerbił.
Co widzę! Stary Sygoń leży trupem?
O! zemsta! zemsta!

Wchodzi ŚW. GWALBERT z krzyżem.

Gwalbert. Jęki króla słyszę.
Lech. Zdejm z niego zbroję i zobacz, gdzie ranny?

Gwalbert. Na ciele żadnej nie odebrał rany,
Lecz ma zsiniałą twarz, jak powieszony,
Albo zabity piorunem.
Lech. O! zemsta
Gwalbert. Biedny poganinie,
Chodź, ja dam tobie pogrzeb chrześcijański.

Wychodzi, ciągnąc trupa.

SCENA V

Monument z druidycznych kamieni w lesie. DERWID na tronie kamiennym, wokoło DWUNASTU HARFIARZY na dwunastu siedzą kamieniach, przy każdym harfa złota i pochodnia w ziemię zatknięta. ROZA WENEDA stoi za ojcem, na tronie... Dąb Derwidowy na prawo.

Derwid. Cóż! jeszcze niema harfy, a ja słyszę
Jęki narodu i szelest płynącej
Krwi — jeszcze niema harfy — o! bogowie!

Wchodzi Wened ranny.

Wened. Przybiegłem ranny — Lechici nas łamią,
Lud czeka pieśni!
Derwid. O! Boże! o! Boże!
Wened. Ja konam, królu — graj pieśń... ja umieram.

Pada i kona.

Derwid wstając na tronie i rwąc włosy.
Pioruny, bijcie we mnie! o! pioruny!
Bądźcie wy królem! a ja będę harfą!
Królestwo moje to puch jak te włosy,
Które wiatr bierze z krwią moją wyrwane...
O! wichry! rwijcie mi włosy! o! wichry!

LELUM i POLELUM wchodzą.

Lelum. Ojcze, giniemy, graj pieśń...
Derwid. Idźcie skonać,
Ja nie mam harfy.
Roza Weneda. Ustąpcie się wszyscy,
Już słyszę harfę idącą, już słyszę...
Uderzcie w tarcze, niech się zejdą wodze!
Ta pieśń uczyni z nich nieśmiertelniki.
A wszyscy, co ją usłyszą, żyć będą,

---

w. 17 **żyć będą,** bo uwierzą w zwycięstwo i padną w walce i zdobędą nieśmiertelność; a ci, którzy nie usłyszą i nie uwierzą, umrą, bo zginą zapomniani;

A wszyscy, którzy nie usłyszą — pomrą.

Wchodzi ŚLAZ z harfą w skrzyni.

Ślaz. Otom się dobrze wam zasłużył, ludzie...
Przynoszę harfę — gdzie postawić?
Roza Weneda. Daj tu...
O dąb oparta królewski, niech czeka...
Ślaz. A wam królowa kazała powiedzieć,
że dotrzymuje przysięgi.
Roza Weneda. Precz, wężu!
Ślaz. A to i dobrze, schowam się w bagniska. **Odchodzi.**

Wchodzi WODZÓW DWUNASTU z obnażonemi mieczami wszyscy krwawi.

Roza Weneda. Oto są wodze, i pieśni godzina —
Ojcze, przy dębie Derwidowym harfa...
Derwid wstaje z tronu i zbliża się do harfy.
O! jak mi serce drży! czy ja potrafię
W złociste struny uderzyć?... Już słyszę
Serca bijące w ludziach. — Gdzie ta harfa?
Czekajcie! — jak mi drży serce! — Gdzie harfa?
Już czuję w sobie, że wy zwyciężycie,
Jeżeli duszę w pieśń przeleję całą —
A duszę już mam w rękach, tu — jak piorun,
Jak piorun całą ją cisnę na struny
I spiorunuję pieśnią.

Dotyka się omackiem skrzyni harfowej.

Harfa w skrzyni —
Wenedo, otwórz.

Roza Weneda zdejmuje wieko ze skrzyni harfowej i cofa się, odciągając ojca za rękę. — W skrzyni bowiem zamiast harfy widać umarłą Lillę Wenedę w śmiertelnej koszuli, z wieńcem bławatkowym na głowie.

Puszczajcie do harfy!
Dlaczego wy mnie trzymacie za szaty!
Dlaczego wstręty czynicie starcowi? —
Ja jestem pełny ducha! — ja się wyrwę
I ta pieśń moja będzie nieśmiertelną.

Wyrywa się z rąk córki... i kładzie ręce na twarzy zmarłej Lilli Wenedy.

Cóż to?... rzecz jakaś zimna... to nie struny...
Ja pod palcami memi czuję trupa...
Co to jest?... o! to nie harfa... to ciało

---

w. 39 **wstręty czynicie** — przeszkadzacie;

Mojej umarłej córki...

Chwila milczenia, Roza Weneda chce ojca odprowadzić od ciała zmarłej, starzec nie daje się córce.

Precz, gadzino,
Tu moja tamta córka... tu, tu w trumnie.
O! o! umarła! — Czekajcie! czekajcie!
Bo tu jest także pieśń, te złote włosy,
Na których będę grał. — Ja ciebie widzę!
Dzieweczko moja, widzę! — o! ja znajdę
Twoje usteczka. — O! nie odrywajcie,
Nie odrywajcie wy mnie od niej, proszę!
Nie odrywajcie.
Roza Weneda. Cóż to — nie słyszycie
Tej pieśni z łez królewskich? idźcie skonać!
Derwid. O! o! gołąbek mój martwy! o! martwy!
O! już na wieki martwy.
Harfiarz. Ojciec płacze.
Derwid. Ja ciebie widzę, córko! twoja postać
Stoi mi w jamie, tu, powydzieranych
Oczu. — Ja ciebie widzę w grobie głowy.
O! gwiazdeczkami ukoronowana
W pachnącym cedrze, lampo pełna blasku!
Wychodzisz z rączki otwartemi — O! o!
Tu! — czy widzicie? tu — śmieje się płacząc.
Umarła, moja najmilsza, umarła!
Moja jedyna.
Roza Weneda. Wiedziałam ja dawno,
Na jaką zwołam was pieśń, potępiony
Ludu przez Boga... już dawno widziałam
Na waszych czołach napisane krwawo
Życie trzydniowe. — Cóż! — czemu tak bladzi?
Któż tu jest kłamcą? los? czy ja? czy rozpacz,
Która niechcących umrzeć oszukała? —
Gołębie serca! o! jak wam leniwo
Do kończącego wszystko grobu! — Trzeba
Was było wszystkich oszukać i śmierci
Pędzić jak białą trzodę owiec w gardło.
Nie dosyć jeszcze? — o! wy, moje włosy
Wyrwane, w garść się wężów przemieniajcie
I dla strupiałych ludzi bądźcie biczem.

---

w. 71 **niechcących umrzeć oszukała,** aby walczyli i padli i stali się ofiarą dla celów przyszłości;
w. 78 **strupiali ludzie** — żywe trupy, nie wierzący w skuteczność

Jeden z wodzów. Wróżko, przyrzekłaś nam zwycięstwa
[harfę.
Roza Weneda. Ja ci przyrzekłam? — co? — Chodź tu
I ty myślałeś, że więcej jest głosu [i patrzaj.
W strunach, niż w trupa niewinnego ciszy?
Gdzie taka harfa, jak ten trup? Gdzie takie
Tony żałosne, jak płacz tego ojca,
Co w rękach córki rozwija warkocze,
I szuka w nich jak w strunach drżących głosu?
O! przysięgnijcie wy na nią, rycerze,
Że się pomścicie... resztę zdajcie gromom
I później zemście czasu... przysięgnijcie!
Wodze. Zaprzysięgamy zemstę... aż do śmierci. **Wychodzą.**
Lelum całując zmarłą siostrę:
Na ustach twoich, siostro — zaprzysięgam,
Że zobaczymy się dziś. — O! Lechici!...
Derwid dobywa z zanadrza nóż ofiarny i mówi, przebijając się dwa razy:
Synowie! o tak — o tak — w Lecha serce...
Pada martwy.
Roza Weneda. Tam stos na prawo. — Weźcie te dwa ciała
I spalcie razem, a wokoło stosu
Trzymajcie urny z królów popiołami:
Jeśliby który Lechita szedł gwałtem
I chciał ze stosu porwać ciała święte:
To wy go temi urny przywalicie.
Harfiarze biorą urny i pochodnie... Czterech zaś kładą na barki ciało Derwida i Lillę Wenedę w skrzyni cedrowej i wychodzą...
Roza Weneda obraca się do Lelum i Polelum i mówi:
Tu na tronowym kamieniu ułożę
Stos z pachnącego drzewa... Czekam na was...
Lelum Polelum wychodzą walczyć, Roza Weneda odchodzi w głąb lasu.

SCENA VI

Pole walki. Noc i burza.

Lech wchodzi. Złamali! — Tych psów wycinać do reszty!
Cóż to za rycerz?
Wchodzi GWINONA w zbroi.

---

ofiary, aby można zmartwychwstać; dla nich nakazy Rozy niech będą biczem, chłostą sumienia;
w. 89 **późna zemsta czasu** — nadzieja w lepszą kiedyś przyszłość;

Gwinona. Jam się uzbroiła
Mścić się za mego syna! mścić się jeszcze.
Lech. Można ich teraz rąbać jak barany —
Zupełnie ducha stracili ci ludzie.
Stracili ducha o samej północy
I odtąd rąbią ich nasi jak trzodę.
Gwinona. Harfiarza! ja chcę harfiarza!
Lech. Ostrożnie,
Bo przy nim musi być ludzi ostatek.

Gwinona wychodzi — Św. GWALBERT wchodzi.

A ty co robisz?
Gwalbert. Ja chrzczę niedobitych.
Aż mi się matka Chrystusowa zjawi...
Lech. Chciałbym napotkać dwugłowego wodza
I ofiarować życie potworowi. **Wychodzi.**
Gwalbert. A ja tu
Siądę na kępie. — Kto noc taką widział,
Ten wie, co waży świat... co warci ludzie.
Litośniejszemi są pioruny złote,
Bo tylko sosnom serca rozdzierają.
Na toż to matkom dzieci swe hodować,
Aby z nich były kiedyś takie jatki?
Każdy trup tyle wart, ile kosztował;
Spytaj się matki, niech oceni trupa —
Zlękniesz się... gdybyś zapłacił, co mówi,
Mogłaby kupić za zmarłego syna
Żywe królestwo, gdzie są milijony
Synów i matek...

ŚLAZ pokazuje głowę z poza kępy.

Ślaz. Prześwięty Gwalbercie!
Gwalbert. A co tu robisz, Ślazie?
Ślaz. Grzęznę w błocie.
Gwalbert. A jakże ty się tu znalazłeś?
Ślaz. Święty,
Wprzód mię wyratuj za uszy — bo tonę...
A potem twoje zaspokoję uszy...
Gwalbert. Łajdaku! tyś mi spalił celę.
Ślaz. Nie ja,
Djabeł ją spalił — jam cię, ojcze, szukał,

---

w. 5 **stracili ducha o samej północy**, w chwili najważniejszej, rozstrzygającej; aluzja do wypadków historycznych;
w. 20 i nast. przypominają ustęp z sceny cmentarnej w **Hamlecie**;

Aby się tobie na djabła poskarżyć...
Gwalbert. Dziś odkupienia noc... Gapiu, chodź ze mną
Ślaz. Teraz do śmierci będę księżym sługą. **Wychodzą.**

SCENA VII

Inna część pola.

Lech wchodzi. Zabiłem wodza pół...
Gryf wchodzi. Gdzie Lech?
Lech. Co słychać?
Gryf. Małżonka twoja, panie, leży trupem.
Lech. Zabita?
Gryf. Panie! okropnie zabita,
A tem okropniej, że już lud Wenedów
Bezbronny, miecze rzucając, ucieka!...
Kiedy królowa, obaczywszy wzgórze
I płomień wielki, czerwony, i wieniec
Czarnych postaci, przy płomieniu krwawym,
Krzyknęła: Derwid tam być musi stary!
I z obnażonym mieczem szła na górę;
Wtenczas ci czarni, stojący przy stosie,
Na którym dwoje paliło się trupa,
Chwycili urny, pełne dawnych prochów,
I na królowę, co się skał imała,
Rzucili z góry straszne popielnice. —
Przybiegłem — ona leżała okryta
Prochem i ludzi umarłych kościami,
Z piersią okropnie roztrzaskaną — martwa.
Lech. Biedne me dziatki — będą pytać o nią.
Patrzaj — nie mogę teraz płakać — krwawy.
Nieście do zamku zwłoki nieszczęśliwej
I każcie obmyć z ludzkiego popiołu.

Wychodzą.

SCENA VIII

Monument druidyczny. — Stos ułożony w miejscu, gdzie stał tron Derwida.

Roza Weneda sama. Już lud wyrżnięty i ustaje burza.
Przed chwilą tu był król, ludzie, pochodnie;

---

w. 12 **dwoje trupa** (Derwid i Lilla) — forma niezwykła zamiast: dwa trupy, lub: dwoje trupów;

Teraz dwanaście tych pustych kamieni,
I tak na wieki już! i tak na wieki!...

Wchodzi POLELUM, niosąc na rękach ciało zabitego brata, jeszcze przykute doń łańcuchem.

I cóż — nie mówisz nic do mnie, Polelum?
Polelum. O! patrz, zabity brat na piersiach mi śpi.
Roza Weneda. Czy rozciąć łańcuch między wami dwoma?
Polelum. Nie rusz łańcucha.—Gdzie stos dla umarłych?
Roza Weneda. Masz zgliszcze—burza zgasiła pochodnie.
Polelum. Poszukaj ognia.
Roza Weneda. Ogień dadzą chmury.

Polelum wchodzi na stos z trupem brata.

Polelum. Jam gotów — pieśnią zawołaj piorunów!
O! śpij na piersiach moich, bracie blady!
Wszystko skłonione do snu na tym świecie. —
Wróżko, zawołaj piorunów; jam gotów...
Roza Weneda. Podnieś do nieba rękę z ręką trupa.
Wołajcie oba gromów łańcuchami.

Wchodzi LECH.

Lech. Stójcie, Wenedzi, przynoszę wam życie!

Wchodzi Św. GWALBERT.

Gwalbert. Stójcie, poganie, przynoszę wam wiarę.
Polelum. Życie i wiarę?! — Boże! patrzaj z nieba
Na tych dwóch ludzi przed stosem Weneda
Konającego — patrzaj na tych ludzi,
I pomyśl, jakim ty dajesz stworzeniom
Chwilę tryjumfu i urągowiska?
I przyszli, kiedy mój lud cały skonał!
I przyszli, kiedy mój brat już nie żyje!
I przyszli, kiedy niebo oświecone
Łunami stosów, gdzie się palą trupy!
I tu mi dają życie. O! stworzenia!
Czuję nad wami w sercu wielką litość
I wielką wzgardę! O! nie pozwól, Boże,
Aby grobowiec mój był na tej ziemi,
Gdzie oni żyją. Chmury! czarne chmury,
Co uciekacie z nad trupiego pola,
Ostatnie miecąc pioruny — o! chmury!
Podnoszę do was tę rękę w łańcuchu

---

w. 4 **i tak na wieki już i tak na wieki** — na bardzo długie czasy; stare formy padły na wieki, na zawsze, ale naród wstanie w innych formach;

Z tą drugą ręką mego brata trupa;
Obie te ręce i ten łańcuch proszą
O piorun jasny, litośny, ostatni...
Cóż! nie słuchacie? — Więc tą ręką trupią
I tym łańcuchem wyzywam do walki
Was, napełnione piorunami burze,
Aż prośbą piorun wasz niewywołany
Wydrę przekleństwem.

Piorun bije w stos i drzewo zajmuje się złotym płomieniem. Lelum i Polelum nikną w blasku. — Powoli nad gasnącym stosem ukazuje się postać Bogarodzicy.

Św. Gwalbert pokazując na zjawienie:
Ave, nieśmiertelna!

Lech. Cudowne widmo w obręczu z płomyków!

Roza Weneda wchodząc na stos zastygły, grzebie w popiołach, znajduje łańcuch podróżny, którym przykuci byli do siebie Lelum i Polelum, i rzucając go pod stopy Lecha, mówi:

Patrz, co zostało z twoich niewolników!

— — — —

w. 43 **ave (w. łac.)** — bądź pozdrowiona;

w. 44 **w obręczu** — zwyczajnie mówimy: ta obręcz, w obręczy; zmiana rodzaju użyta poetycznie;

w. 44 **cudowne widmo w obręczu z płomyków** — dla Lecha jest czemś osobliwem, co go jednak raczej zadziwia, niż wzrusza; jest to postać Bogarodzicy, która pojawiła się nad najulubieńszemi Bogu ofiarami, ponieważ były pełne miłości rodzinnej i umiały umrzeć za ojczyznę; Roza jedna pozostała, bo w duszy nosiła przyszłość. Postać Bogarodzicy w **Lilli Wenedzie** zaczyna szereg częstych tego rodzaju obrazów u Słowackiego; symbolizują one lepszą przyszłość, serdeczne pragnienia dążącego naprzód ducha w jednostce, w narodzie, ludzkości.

ODMIANY TEKSTU

Na ostatniej stronie autografu **Beatryks Cenci**, przechowanego w Bibljotece Ossolińskich, znajduje się następujący ustęp sceny V-ej aktu V-go **Lilli Wenedy**:

(**Roza Weneda**). Do harf, starcze!
Na harf dwanaście chwyćmy rozpłakane
Głosy królewskie,
(**Pierwszy z harfiarzy**). Do harf... już gotowi...
(**Chór**.) W kręgu runych dwunastu harf
Najsmutniejsza harfa ta umarła.
Jej powietrze z księżycowych jest szarf,
Przed nią ciemność się głucha rozwarła.
Pod dębem... stoi harfa z łabędzia...
Struny złote... ma z tęczowych promieni...
Blask piorunów do wstydu jak dziewicę rumieni
I wychyliła się z cedrowej trumny
Harfa... umarła — łabędziego łona,
Blaskiem piorunów lekko zapłoniona
Wychyliła się z cedrowej trumny
Harfa... z umarłego łabędzia
I śpiewa pieśń, a lud się łamiąc kona dumny,
Krew przypływa do samego krawędzia
Derwidowych kamieni i wraca
I pracującym na śmierć... mówi: próżna praca...
Krew gorąca i świeża zawrzała,
I przybiegła słuchać pieśni ostatniej
I odbiegła w rozpaczy...
(**Harfiarz**). Ojciec płacze.
(**Derwid**). Ja ciebie widzę, córko... twoja postać
Stoi mi w jamie tu powydzieranych
Oczu... ja ciebie widzę w mojej głowie...
O! gwiazdeczkami ukoronowana
W pachnącym cedrze... lampo pełna blasku.
Wychodzi, rączki otwarte, o! — o! —
Tu, czy widzicie — tu... śmieje się, płacząc...
Ale już martwa, już martwa, już martwa!...
Lilla umarła...
(**Roza Weneda**). I cóż ja widziałam!
Na jaką zwołać was pieśń... potępiony
Ludu przez Boga. — Widziałam ja dawno
Na waszych czołach napisane krwawo:
Życie trzydniowe — cóż... czemu tak bladzi?
Któż tu jest kłamcą?... Los, czy ja... czy rozpacz,
Która niechcących umrzeć oszukała...
Gołębie serca!... O, jak kroczą leniwo

Do kończącego wszystko grobu! — Trzeba
Was było wszystkich oszukać i śmierci
Spędzić jak białą trzodę owiec — w gardło...
Nie dosyć jeszcze — o, wy, moje włosy
Wyrwane... w garść się węży przemieniajcie
I dla strupiałych ludzi bądźcie biczem.
(Jeden z wodzów). Wróżko... przyrzekłaś nam zwycięstwo!
(Roza Weneda). Ja ci przyrzekłam — co! Chodź tu i patrzaj!
I ty myślałeś, że więcej jest głosu
W strunach, niż w trupa niewinnego ciszy.
(Derwid). Pieśni, powiedz — twojemu ludowi,
Że już przyszła ostatnia godzina...
Król martwemu daje łabędziowi
Łzy ostatnie — córka ma jedyna
Leży w harfie cedrowej bez ducha...
(Chór). Z harfy śmierci zimno na nas wieje
I umiera pieśń na harfach głucha...
I harfy nasze wkrótce krew zaleje...
Ludu! Żegnaj się, żegnaj z harfami!
(Roza Weneda). O, rozpaczy! Piorun szyki rozrywa!
O Boże! Uderz teraz piorunami
Na moje czoło — niech padnę nieżywa —
Lud konający krzyczy i przeklina...
Jestżem śmiertelną? — oszukaną...

— — — —

GRÓB AGAMEMNONA

Niech fantastycznie lutnia nastrojona
Wtóruje myśli posępnej i ciemnej —
Bom oto wstąpił w grób Agamemnona
I siedzę cichy w kopule podziemnej,
Co krwią Atrydów zwalana okrutną.
Serce zasnęło, lecz śni. — Jak mi smutno!

O! jak daleko brzmi ta harfa złota,
Której mi tylko echo wiecznie słychać!
Druidyczna to z głazów wielkich grota,
Gdzie wiatr przychodzi po szczelinach wzdychać,
I ma Elektry głos — ta bieli płótno!
I odzywa się z laurów: jak mi smutno!

Tu po kamieniach z pracowną Arachną
Kłóci się wietrzyk i rwie jej przędziwo;
Tu cząbry smutne gór spalonych pachną;
Tu wiatr, obiegłszy górę ruin siwą,

Grób Agamemnona — Utwór ten, należący do cyklu **Podróż na Wschód,** w dzisiejszej swojej postaci powstał w r. 1839, czytany 5 grudnia tegoż roku na posiedzeniu Towarz. histor. lit. w Paryżu, drukowany po raz pierwszy w r. 1840 jako dodatek do pierwszego wydania **Lilli Wenedy,** łączy się myślowo z tragedją Wenedów. Być jednak może, że w czasie podróży na Wschód napisał poeta jakiś poemat pod tym samym tytułem, który jednak uległ potem zupełnej przeróbce. Może muzyka szmerów i szeptów na początku poematu pochodzi przedewszystkiem z tekstu dawniejszego, jeżeli taki istniał, jakkolwiek i ta część uległa przemianom stylowym w roku 1839.

w. 5 **Atrydzi** — potomkowie Atreusza, ścigani przez fatum nieubłagane, podobno jeszcze od czasu jednego z przodków Tantala.

w. 8 i 9 **harfa złota i grota druidyczna** — przypominają nastrojowe szczegóły **Lilli Wenedy.**

w. 11 **Elektra** — córka Agamemnona, wraz z bratem Orestesem wykonawczyni zemsty na matce za zamordowanie ojca.

w. 13 **Arachne** (po grecku: pająk) mityczna prządka, współzawodnicząca z boginią i przedstawiająca miłosne przygody bogów, za to też zamieniona w pająka.

w. 15 **cząbry** — rodzaj rośliny wonnej.

Napędza nasion kwiatów — a te puchy
Chodzą i w grobie latają, jak duchy.

Tu świerszcze polne, pomiędzy kamienie
Przed nadgrobowem pochowane słońcem,
Jakby mi chciały nakazać milczenie,
Sykają. — Strasznym jest rapsodu końcem
Owo sykanie, co się w grobach słyszy:
Jest objawieniem — wielką pieśnią ciszy.

O! cichy jestem — jak wy, o Atrydzi,
Których popioły śpią pod świerszczów strażą —
Ani mnie teraz moja małość wstydzi,
Ani się myśli tak jak orły ważą;
Głęboko jestem pokorny i cichy
Tu, w tym grobowcu sławy, zbrodni, pychy! —

Nad drzwiami grobu, na granitu zrębie,
Wyrasta dąbek w trójkącie z kamieni;
Posadziły go wróble lub gołębie,
I listkami się czarnemi zieleni,
I słońca w ciemny grobowiec nie puszcza;
Zerwałem jeden liść z czarnego kuszcza.

Nie bronił mi go żaden duch ni mara,
Ani w gałązkach jęknęło widziadło;
Tylko się słońcu stała większa szpara —
I wbiegło złote — i do nóg mi padło.
Zrazu myślałem, że ten, co się wdziera
Blask, była struna to z harfy Homera —

I wyciągnąłem rękę na ciemności,
By ją ułowić i napiąć i drżącą
Przymusić do łez i śpiewu i złości
Nad wielkiem niczem grobów — i milczącą
Garstką popiołów! — Ale w mojem ręku
Ta struna drgnęła i pękła bez jęku.

Tak więc — to los mój, na grobowcach siadać
I szukać smutków błahych, wiotkich, kruchych.
To los mój, senne królestwa posiadać,

---

w. 22 **rapsod** poemat bohaterski na sposób grecki.
w. 36 **kuszcz** (wyr. ruski) — gąszcz, krzew;

Nieme mieć harfy i słuchaczów głuchych
Albo umarłych — i tak pełny wstrętu —
Na koń, chcę słońca i wichru, tętentu!

Na koń! — Tu łożem suchego potoku,
Gdzie zamiast wody płynie laur różowy,
Ze łzą i wielką błyskawicą w oku,
Jakby mię wicher gnał błyskawicowy,
Lecę — a koń się na powietrzu kładnie,
Jeśli napotka grób rycerzy — padnie.

Na Termopilach? — Nie, na Cheronei
Trzeba się memu załamać koniowi;
Bo jestem z kraju, gdzie widmo nadziei
Dla małowiernych serc — podobne snowi.
Więc jeśli koń mój w biegu się przestraszy,
To tej mogiły, co równa jest — naszej...

Mnie od mogiły termopilskiej gotów
Odgonić legjon umarłych Spartanów;
Bo jestem z kraju smutnego Ilotów,
Z kraju, gdzie rozpacz nie sypie kurhanów!
Z kraju, — gdzie zawsze, po dniach nieszczęśliwych,
Zostaje smutne pół rycerzy — żywych.

Na Termopilach ja się nie odważę
Osadzić konia w wąwozowym szlaku,
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,
Że serce kruszy wstyd — w każdym Polaku.
Ja tam nie będę stał przed Grecji duchem —
Nie — pierwej skonam, niż tam iść — z łańcuchem!

---

w. 49 i następne zawierają osobiste aluzje poety, odnoszące się do chłodu, z jakim niechętna krytyka przyjmowała jego utwory.

w. 61 **Termopile** — w Grecji sławne z obrony 300 Spartanów z królem Leonidasem na czele w r. 480 przed Chr.; wszyscy bohaterowie do jednego polegli na polu walki.
Cheronea — w Grecji, gdzie w r. 338 przed Chr. Filip macedoński pobił Ateńczyków, Teban i ich sprzymierzeńców i zadał cios wolności greckiej.

w. 69 **Iloci** (wyr. grecki: helotes) — mieszkańcy miasta Helos, pobici przez Spartan i zamienieni w niewolników; wyraz helota stał się odtąd równoznaczny z nazwą niewolnika.

w. 72 **zostaje smutne pół rycerzy żywych** — niezdolnych walczyć do ostatka; aluzja do wojsk, pozostałych po walce listopadowej.

Na Termopilach — jakąbym zdał sprawę,
Gdyby stanęli męże nad mogiłą
I pokazawszy mi swe piersi krwawe,
Potem spytali wręcz: — "Wielu was było?" —
Zapomnij, że jest długi wieków przedział —
Gdyby spytali tak — cóżbym powiedział?!

Na Termopilach, bez złotego pasa,
Bez czerwonego leży trup kontusza, —
Ale jest nagi trup Leonidasa,
Jest w marmurowych kształtach piękna dusza;
I długo płakał lud takiej ofiary
Ognia wonnego i rozbitej czary.

O, Polsko! póki ty duszę anielską
Będziesz więziła w czerepie rubasznym:
Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,
Póty nie będzie twój miecz zemsty strasznym;
Póty mieć będziesz hyjenę na sobie —
I grób — i oczy otworzone w grobie!

Zrzuć do ostatka te płachty ohydne,
Tę — Dejaniry palącą koszulę,
A wstań, jak wielkie posągi bezwstydne,
Naga — w styksowym wykąpana mule!
Nowa — nagością żelazną bezczelna —
Niezawstydzona niczem — nieśmiertelna!

Niech ku północy z cichej się mogiły
Podniesie naród i ludy przelęknie,
Że taki wielki posąg — z jednej bryły!
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec —
Gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec.

---

w. 85 i nast. — aluzje do wad narodowych i błędów powstania listopadowego.

w. 92 **w czerepie rubasznym** — szlachetczyzny i ciemnoty; wyrażenie przypomina słowa, włożone w usta Ślazowi, gdy ten podaje charakterystykę Lechitów.

w. 96 **i grób i oczy otworzone w grobie** — stan niewoli narodowej.

w. 97 **płachty ohydne** — przywidzenia i wady szlachetczyzny, oczywiście z okresu upadku kultury narodowej.

w. 98 **Dejaniry paląca koszula** — Dejanira, córka Ojneusa i Altei, siostra Meleagra, żona Heraklesa, podała mężowi

Polsko! lecz ciebie błyskotkami łudzą!
Pawiem narodów byłaś i papugą,
A teraz jesteś służebnicą cudzą; —
Choć wiem, że słowa te nie zadrżą długo
W sercu — gdzie nie trwa myśl nawet godziny, —
Mówię, bom smutny — i sam pełen winy!

Przeklnij! — lecz ciebie przepędzi ma dusza,
Jak Eumenida, przez wężowe rózgi;
Boś ty jedyny syn Prometeusza, —
Sęp ci wyjada nie serce — lecz mózgi;
Choć Muzę moją w twojej krwi zaszargam,
Sięgnę do wnętrza twych trzew — i zatargam.

Szczeknij z boleści i przeklinaj syna!
Lecz wiedz, że ręka przekleństw, wyciągnięta
Nademną — zwinie się w łęk jak gadzina,
I z ramion ci się odkruszy — zeschnięta!
I w proch ją czarne szatany rozchwycą!
Bo nie masz władzy przekląć — niewolnico!!! —

— — — —

---

koszulę, zamaczaną w krwi centaura Chirona; koszula spaliła ciało Heraklesa; taką koszulą są niejako naleciałości szlachetczyzny rubasznej na anielskiej duszy Polski.

w. 110 **pawiem narodów byłaś i papugą** — w błyskotkach zewnętrznych i w naśladownictwie obcych w rzeczach formalnych znajdowałaś cel istnienia, widziałaś coś istotnego.

w. 114 zawiera samooskarżenie, które Słowacki powtórzy jeszcze w **Rozmowie z Matką M. Mieczysławską**; poeta, wzywający do czystości ducha narodowego, obwinia siebie, że nie wziął udziału z bronią w ręku w walce listopadowej.

w. 116 **Eumenidy** — tu raczej spodziewać się należało wyrazu: Furje (mścicielki zbrodni i każdej winy); ułagodzone Furje stawały się Eumenidami.

w. 117 **Prometeusz** — Tytan, za wykradzenie ognia z niebios na rozkaz Zeusa przykuty do skały, gdzie orzeł pożerał mu codzień wątrobę, która znów w nocy odrastała. Poeta przemienił nieco szczegóły mitu.

w. 123 **łęk** — dziś zwyczajnie: łuk.

SPIS TREŚCI:

— — — —